ŚWIATOWE ŻYCIE®

Pippa Roscoe

Królewska para

HARLEQUIN®

Pippa Roscoe

Królewska para

Tłumaczenie:
Agnieszka Baranowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

1 sierpnia, godz. 20.00 – 21.00, Heron Tower

Żadne słowa nie mogły opisać tego, jak kiepski dzień miał Odir Farouk Al Arkrin, najstarszy syn szejka Abbasa, pochodzący ze starego rodu wojowników Farrehed i jeden z czołowych biznesmenów świata. Książę zawiązał pod szyją muszkę, zmagając się z uczuciem, że wokół jego gardła zaciska się pętla. W duchu przeklął paskudnie swą żonę, której nie widział od sześciu miesięcy. Na szczęście, jej długa nieobecność nie miała już teraz znaczenia, pocieszył się w myślach. Za godzinę miała do niego wrócić. A wtedy on dostanie, to czego potrzebował. Czego potrzebował jego kraj, poprawił się natychmiast.

Odir ścisnął mocniej jedwabną muszkę, cofnął się o krok i przyjrzał się swemu odbiciu w lustrze. Zachodzące słońce odbiło się w tafli szkła i poraziło go na kilka sekund, a gdy po chwili znikło za postrzępioną linią londyńskich dachów, książę wygładził smoking z grymasem niezadowolenia: zachodnie szyte na miarę garnitury uwierały go równie dotkliwie jak królewskie szaty. Rozumiał jednak, że każda z jego ról wymaga odpowiedniego kostiumu, a tego wieczoru, w jednym z najdroższych i najbardziej ekskluzywnych hoteli w Anglii, odegrać miał rolę swojego życia. Zerknął na stojącego za nim Malika, osobistego

bodyguarda i do niedawna najlepszego przyjaciela. Sześć miesięcy wcześniej mężczyzna, którego znał całe swoje życie, dopuścił się wobec niego szokującej zdrady. Odir z trudem powstrzymywał narastającą frustrację.

– Masz poczucie winy wypisane na twarzy – warknął. – Albo weźmiesz się w garść, albo znikaj. Nie potrzebuję teraz plotek.

Malik otworzył usta, by coś powiedzieć, ale Odir nie dopuścił go do głosu.

– Przestań przepraszać, bo odeślę cię z powrotem do Farrehed, gdzie spędzisz resztę życia, ochraniając moją siostrę i umierając z nudów!

Malikowi nawet nie drgnęła powieka. Pierwszy raz od wielu miesięcy Odir zdobył się na coś w rodzaju żartu! W najmniej odpowiednim momencie...

– Jesteś pewien, że chcesz to zrobić? – odważył się zapytać Malik.

– Czy chcę? Nie. Czy jestem pewien? Tak. Tak trzeba.

Przerwało im pukanie do drzwi. W szparze ukazała się twarz doradcy Odira, który jednak nie śmiał wejść do środka, świadom podłego nastroju swego pana.

– Konferencja prasowa zorganizowana? – rzucił Odir przez ramię, patrząc na odbicie mężczyzny w lustrze.

– Tak, wasza królewska...

– Nie nazywaj mnie tak, jeszcze nie teraz! – przerwał doradcy Odir.

– Oczywiście, proszę pana. Dziennikarze zostali zaproszeni na ósmą rano jutro do ambasady.

Odir skinął głową, ale jego oblicze nie rozjaśniło się ani odrobinę.

– Jeszcze możemy odwołać dzisiejszy wieczór... – bąknął nieśmiało doradca, po chwili pełnego napięcia milczenia.

– Nie ma mowy, jeśli zrezygnujemy z podtrzymywania tradycji, która przetrwała dwie rewolty, jedną wojnę, jeden kryzys i ślub królewski, a to wszystko tylko podczas ostatnich trzydziestu lat, to okażemy słabość. Nie możemy sobie na to pozwolić.

Doradca skinął głową, ale się nie wycofał, jakby czekał na coś jeszcze.

– Zaproszenie wysłano rano? Dostała je? – zapytał w końcu Odir.

Ponownie kiwnięcie głową.

Gdy już ustalili, jakim fałszywym nazwiskiem posługiwała się żona Odira, bez trudu ją zlokalizowali pod szwajcarskim adresem, o którego istnieniu jeszcze dziesięć godzin temu nikt w pałacu nie miał pojęcia.

– To wszystko – Odir odprawił doradcę.

Niechętnie spojrzał na spoczywającą na szafce obok łóżka kserokopię paszportu z obcym nazwiskiem i zdjęciem świetnie mu znanej kobiety. Skrzywił się na widok namacalnego dowodu jej podłości – w obliczu Boga przysięgali sobie wierność i szacunek. On dotrzymał słowa. W przeciwieństwie do niej, pomyślał i zatrząsł się ze złości. Miał ochotę zgnieść kartkę i wyrzucić do kosza.

Po sześciu miesiącach bezowocnych poszukiwań żony, która zboczyła na manowce, Malik w końcu wyjawił

przybrane przez nią fałszywe nazwisko. Zrobił to jednak dopiero, gdy znalazł się w ekstremalnie trudnej sytuacji, pod ścianą. Odir zaczął podejrzewać, że Eloise także na Malika rzuciła swój bezecny czar, ale szybko odgonił tę niepokojącą myśl. Malik nigdy by się nie odważył tknąć żony Odira. Pozwolił sobie na to tylko jeden człowiek, ale Odir nie mógł i nie chciał wyciągnąć wobec niego konsekwencji. Zerknął ponownie na czarno-białą kartkę. Jego żona była piękna, niezaprzeczalnie. Jej uroda prawie doprowadziła go do zguby. Ciekaw był, czy wstydziła się swego występku?

Zdusił w sobie frustrację – nie miał czasu na czcze dywagacje, musiał się skupić na celu.

– Możesz potwierdzić jej przybycie? – zapytał ostro Malika.

– Wylądowała na Gatwick pięć godzin temu.

Odir poczuł, jak pętla wokół jego szyi poluzowuje się nieco. Wszystko układało się według planu.

– Z lotniska udała się do hotelu w Londynie, gdzie spędziła dwie godziny. Odbyła w tym czasie kilka rozmów telefonicznych. Potem wzięła taksówkę, powinna tu być za dwadzieścia minut – kontynuował Malik.

Odir nie rozumiał, dlaczego Eloise nie uciekła z Farrehed do swojej rodziny w Kuwejcie. Wiedział, że nie miała najlepszych relacji z ojcem, z którym łączyła ją dziwna, milcząca i niepokojąca więź, widoczna już na pierwszy rzut oka podczas wizyty w Farrehed ambasadora i jego córki,

świeżo upieczonej absolwentki uniwersytetu. Ojciec nie zauważył nawet jej zniknięcia!

Odir dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak niewiele wiedział o rodzinie swej żony i o niej samej. Uwierzył na słowo swemu ojcu, gdy ten stwierdził, że małżeństwo z Brytyjką pomoże pustynnemu krajowi zacieśnić relacje z Wielką Brytanią. Od zawsze zdawał sobie sprawę, że czeka go zaaranżowane małżeństwo, ale gdy dwa lata temu poznał Eloise, w jego sercu rozbłysła iskierka nadziei na coś więcej niż jedynie mariaż dwóch krajów i ich interesów. Zaślepiła go żądza i zwiodło przedstawienie odegrane po mistrzowsku przez jego żonę.

Zdemaskował ją w porę, ale w gniewie popełnił błąd – dał się ponieść emocjom i kazał jej się wynosić. W rezultacie stracił ją z oczu. Zapomniał, że ich małżeństwo miało służyć dobru kraju, a prywatne kwestie wierności nie powinny mieć wpływu na stabilność układu zawartego pomiędzy małżonkami. Czyżby na chwilę zapomniał, że ich związek nie był mariażem serc lecz interesów? Wzdrygnął się na myśl, jakim głupcem się okazał. Jednak teraz nie miało to już żadnego znaczenia. Eloise znów zajmie swe miejsce u jego boku, nie miała wyboru. On zresztą też go nie miał. Wszystko to doprowadzało go do białej gorączki.

– Zbierz swoich ludzi i powitajcie ją w recepcji – warknął do Malika.

– Czy mógłby pan zatrzymać się za rogiem? – Eloise nie chciała, by ktokolwiek zauważył, jak księżniczka Farrehed wysiada z taksówki przed Heron Tower, gdzie miał

się odbyć wystawny bal charytatywny organizowany przez jej męża.

Nie była tu, odkąd ukończono budowę, ale sięgająca nieba szklana wieża wydała jej się wyjątkowo adekwatnym symbolem potęgi szejka Farrehed. Poczuła, jak kropla zimnego potu spływa jej po plecach. Wyprostowała się odruchowo, by przegonić strach.

Nie obchodziło jej, jak Odir ją odnalazł, w zasadzie dziwiła się, że Malik nie wygadał się wcześniej. Przez pierwsze miesiące cały czas się spodziewała, że Odir lada chwila pojawi się w Zurychu i siłą zaciągnie ją z powrotem do Farrehed. W tych dniach jedyną odskocznię od jej własnych problemów stanowiła dla Eloise nieporównywalnie gorsza sytuacja Natalii. W porównaniu z nią Eloise mogła się wydawać głupiutką i rozpieszczoną księżniczką, a nie skrzywdzoną ofiarą nieporozumień i kłamstw drążących jej rodzinę.

Eloise zastanawiała się gorączkowo, czego mógł od niej chcieć Odir? Czyżby doszedł do wniosku, że czas zakończyć ich małżeństwo? I czy to przypadek, że zaprosił ją na galę odbywającą się dzień przed jej jutrzejszymi urodzinami, gdy w końcu nabędzie pełne prawo do pieniędzy zgromadzonych w funduszu założonym dla niej przez dziadka? Na pewno, stwierdziła bez przekonania, zerkając na zaproszenie w swojej dłoni. Zapewne nawet nie pamiętał o jej urodzinach.

Nic nie potrafiło jej tak zmobilizować do działania jak żądanie męża, nic, nawet choroba Natalii, szantaż ojca ani

obojętność matki.

Rano, po odebraniu zaproszenia od gońca, który pojawił się na progu jej mieszkania w Zurychu, zadzwoniła do pracy, by załatwić sobie zastępstwo i spędziła całą godzinę gorączkowo rozważając wszystkie opcje. Mogła po prostu zostać w Zurychu, mogła też spróbować znowu uciec, choć bez pomocy Malika zorganizowanie nowego paszportu mogło zająć sporo czasu. Z drugiej strony, mogła też skorzystać z tego nieoczekiwanego wezwania... i w końcu wprowadzić w życie plan, który snuła przez ostatnie sześć miesięcy.

Eloise dotknęła obrączki zwisającej luźno na jej palcu. Czy to jedynie efekt utraty wagi, czy znak, że nareszcie miała się wyrwać z pętli zarzuconej na jej szyję przez ambitnego ojca, który dopiął swego, gdy z jej ust padło w końcu to brzemienne w skutki słowo: tak. Dobiegający gdzieś zza taksówki dźwięk klaksonu wyrwał ją z zamyślenia. Zapłaciła kierowcy i wysiadła, ostrożnie unosząc rąbek czarnej jedwabnej sukni, którą kupiła na lotnisku. Wysoka stójka sprytnie zastępowała drogą biżuterię, jakiej oczekiwano na szyi księżniczki, którą w powszechnym mniemaniu była przez ostatnie osiem miesięcy. Odirowi udało się ukryć jej nieobecność, zapewne siejąc terror i strach wśród najbliższych współpracowników, pomyślała z niechęcią. Na odkrytych plecach poczuła smagnięcie, nieoczekiwanie jak na Londyn, ciepłego letniego wiatru. Wydała fortunę na tę kreację, prawie całą swą miesięczną pensję. Na biżuterię już nic nie zostało. Ale

warto było. Zdawała sobie sprawę, że potrzebowała zbroi, by stawić czoło księciu.

Gdy tylko Eloise przekroczyła próg Heron Tower, otoczyli ją czterej ubrani w czerń postawni mężczyźni. Przez moment wyobraziła sobie, jak zakuwają ją w kajdanki, ale szybko otrzeźwiała – Odir był na nią wściekły, ale nigdy nie naraziłby na szwank reputacji rodziny królewskiej.

Bez zaskoczenia odnotowała, że jednym z asystujących jej mężczyzn okazał się Malik. Nie odezwał się ani słowem, nie wiedziała jednak, czy milczał z szacunku, czy też z zawstydzenia.

Weszli razem z nią do windy, skutecznie blokując wejście komukolwiek innemu. Eloise miała nadzieję, że po dzisiejszym spotkaniu z księciem odzyska wreszcie wolność, ale z każdym mijanym piętrem jej żołądek kurczył się coraz bardziej. Z lustra spoglądała na nią blada, zastygła w masce wystudiowanej obojętności twarz. W niewielkim lusterku najtańszego, obskurnego hoteliku na obrzeżach Londynu wyglądała o wiele lepiej. W porównaniu z wystawnym wieżowcem jej skromne życie mogło się wydawać wręcz ubogie, ale dla niej wolność stanowiła bezcenny skarb. Cena za luksusowe życie księżniczki była natomiast o wiele za wysoka, by zgodziła się dalej ją płacić.

Drzwi windy otworzyły się nagle i oczom Eloise ukazała się wielka sala wypełniona czołowymi postaciami międzynarodowej socjety ubranymi w kreacje warte więcej niż jej roczne zarobki. W powietrzu unosił się duszący zapach perfum i przyprawiający o ból głowy szmer plotek

podsycanych strumieniami szampana. Wyglądało na to, że przyjęcie już się zaczęło. Gdy wysiadła z windy, stojący w pobliżu goście zamilkli, skłaniając nisko głowy, w fałszywym geście szacunku. Nie znosiła tego sztucznego świata. Ciekawe, czy jej matka czuła się podobnie? Zawsze uśmiechała się uprzejmie. Czy to możliwe, że w głębi duszy cierpiała? Eloise zganiła się w myślach. Jej mąż, przy wszystkich swoich wadach, nie przypominał ani trochę jej ojca, który był źródłem niedoli matki.

– Eloise? – znajomy głos przerwał jej ponure rozmyślania. Odwróciła się i ujrzała twarz jednej z nielicznych przyjaciółek, jakie jej pozostały z „dawnego życia”, jak je teraz nazywała.

– Emily! Miło cię widzieć – odpowiedziała szczerze.

Przyjaciółka przytuliła ją serdecznie.

– Gdzie się podziewałaś? – zapytała szeptem. – Martwiłam się, chodziły słuchy, że twój mąż tyran zamknął cię w wieży w Farrehed.

Eloise miała ochotę wyznać przyjaciółce prawdę, opowiedzieć o radości, jaką odnalazła w pomaganiu innym, sensie życia i wolności odzyskanym dzięki zwykłemu, prostemu życiu w Zurychu.

– Pani Santos – przerwał im Malik, skutecznie sprowadzając Eloise na ziemię. Nie mogła nikomu wyjawiać prawdy o swej ucieczce z Farrehed, ucieczce przed księciem.

– Malik – Emily przywitała ciepło wysokiego bruneta.

– To długa historia – odpowiedziała wymijająco Eloise na pytanie przyjaciółki. – Ale co ty tutaj robisz? Wydawało mi się, że nie bywasz na takich przyjęciach?

– Podobnie jak ty – roześmiała się cicho Emily. – Mój ojciec – dodała szeptem – kiepsko z nim, musiałam go zastąpić.

– Tak mi przykro! A twój mąż?

– Nie ma go tu, dzięki Bogu! Ale skoro już mówimy o mężach...Twój chodzi ponury niczym chmura gradowa.

– Naprawdę? – Eloise próbowała ukryć poruszenie.

Emily ruchem głowy wskazała za siebie. Eloise nie widziała go od pół roku. Stał do niej tyłem, ale przecież tak go zapamiętała – z daleka, odwróconego do niej plecami. Górował nad otoczeniem, tak jak wtedy, gdy zobaczyła go po raz pierwszy, na czarnym ogierze. Tak jak teraz, przeszły ją wtedy ciarki. Nie wiedziała wtedy jeszcze, że był synem szejka. Żartowała sobie z jego aroganckiej pozy i flirtowała z nim niewinnie.

A potem, w pałacu władcy Farrehed, przedstawiono ich sobie. Obydwoje udali, że nigdy wcześniej się nie spotkali. Odir nie wykorzystał swej pozycji, by ją zawstydzić, wręcz przeciwnie, był czarujący, powiedział, że mają teraz wspólny sekret. Naiwnie uległa jego czarowi. Podczas ich krótkich zaręczyn odbyli kilka wspólnych wycieczek na pustynne tereny Farrehed, gdzie później w ramach organizacji charytatywnej starała się zapewnić odizolowanym plemionom opiekę medyczną. W tajemnicy jedli razem kolacje i... oglądali wschody słońca nad

wydmami... Przypomniała sobie ze wstydem, jak opowiadała mu o swych marzeniach i słuchała z wypiekami na twarzy o planach, jakie Odir snuł dla swego kraju.

Starali się obydwoje, jakby chcieli zapomnieć, że połączyły ich interesy ojców. W pewnej chwili zaczęła nawet mieć nadzieję, że pomimo tego jej małżeństwo z synem szejka może się okazać udane. Myliła się. Była jedynie pionkiem w rozgrywce potężnych i wpływowych mężczyzn. Zaraz po ślubie Odir zamknął ją w pałacu i zniknął. Przekręciła obrączkę na palcu. Miała dosyć czekania, aż jej książę się opamięta i uwolni ją od samotności pałacowej wieży. Najwyższy czas, by księżniczka sama o siebie zadbała!

Bolały go już szczęki od rozdawania fałszywych uśmiechów, drapało go w gardle od trywialnych pogawędek, a głowa pękała mu od stresu narastającego od rana. Przetrwałem już w życiu gorsze rzeczy, powtarzał sobie w myślach Odir, choć bez przekonania. W tej chwili oddałby pół swego królestwa za szklaneczkę whisky. Niestety na balach charytatywnych nie wypadało serwować niczego oprócz najdroższego szampana.

Odir nigdy nie rozumiał, dlaczego najpierw należy wydać ogromną sumę pieniędzy na organizację próżniaczej rozrywki, by zebrać jeszcze większą sumę na cele charytatywne. Rozmyślając, cały czas prowadził nic nieznaczącą pogawędkę z sędziwym ambasadorem Francji i śmiał się z jego marnych dowcipów. Miał w tym wprawę, nabrał jej jako młody chłopak, zanim jeszcze się ożenił.

Zanim rozpacz po utracie żony doprowadziła jego ojca, a co z tym idzie, cały kraj, na skraj przepaści. Przyszłość ukochanej ojczyzny Odira zawisła na włosku, a jedyną osobą, która mogła mu pomóc ją uratować, była jego żona.

Z jego plecami ucichły rozmowy. Poczuł, jak przeszywa go prąd. Nie powinien tak na nią reagować, jego serce otaczał przecież wysoki, szczelny mur. Ale Eloise przeniknęła przezeń bez problemu. Jego żona, i przyszła królowa, pojawiła się na balu. Obserwował jej odbicie w szybie, szła śmiało, z wysoko uniesioną głową. Świetnie, pomyślał, przygotowała się do walki. Tego się po niej spodziewał.

Poczekał, aż Eloise zbliży się na odległość wyciągniętego ramienia i dopiero wtedy zaatakował. Odwrócił się i uwięził ją w ramionach, całując namiętnie w usta, rozchylone ze zdumienia, zapraszająco... do raju, o którym tak usilnie starał się zapomnieć.

Przeklął w duchu. Jej słodki miękki język, wilgotne wargi poddawały się tak chętnie jego pieszczotom! Chciał się tym pocałunkiem zemścić, nawet mu nie przeszło przez myśl, że zafunduje karę samemu sobie. Jego ciało płonęło, musiał się cofnąć, zanim zostaną po nim jedynie zgliszcza. Tak samo poczuł się w ich noc poślubną – zajrzał wtedy w oczy szaleństwa, które gotowe było go pochłonąć i sprawić, że odwróci się od własnej ojczyzny. Przypomniał sobie szybko, co wydarzyło się dwa miesiące później... Kłamstwa, zdrada... Wystarczyło, by odzyskał trzeźwość umysłu.

– Eloise, kochana, przepraszam, nie mogłem się powstrzymać – powiedział z uśmiechem ociekającym słodyczą. – Nawet kilka dni bez ciebie to jak miesiące.

Przez chwilę myślał, że Eloise się zdradzi, zawaha się, obnaży swe kłamliwe oblicze, ale ona odpowiedziała natychmiast, bezbłędnie.

– Przykro mi, że nie mogłam z tobą przylecieć, mój drogi.

Kłamała przekonująco. Tak przekonująco, że nie poznał się na niej przez całe ich narzeczeństwo i krótki okres małżeństwa.

Nieważne, pomyślał, już nigdy jej nie zlekceważę. Potrafiła przecież przekonać jego najbardziej oddanego członka ochrony, by z nią współpracował. Choćby za to należało mieć dla niej respekt.

Gorący pocałunek na powitanie zaskoczył ją, może nawet oszołomił, ale nic nie zmienił. Eloise stłumiła zdradzieckie podszepty pożądania i spojrzała odważnie w oczy męża. Ujrzała tam ostrzeżenie, które natychmiast ją otrzeźwiło. Znała je aż za dobrze. Odgrywała już w swym życiu wiele ról, a każdą szalenie przekonująco: była już idealną córką, zakochaną bez pamięci żoną... Jeszcze jeden wieczór udawania nie robił jej różnicy.

Zerknęła na ambasadora Francji, który skłonił jej się w pas.

– Moja droga Eloise, nie potrafię nawet wyrazić, jak bardzo nam ciebie brakowało podczas Pucharu Hanleya w maju. Prawda, Matildo? – zwrócił się do żony.

Sądząc po przeszywającym spojrzeniu Matildy, nie obyło się bez złośliwych spekulacji na temat niepokornej księżniczki Farrehed. Eloise już miała uraczyć starszą parę zgrabną historyjką wymyśloną jako przykrywka prawdziwego powodu jej zniknięcia, gdy Odir wtrącił się niespodziewanie.

– Musicie wybaczyć mojej żonie, praca charytatywna zajmowała jej ostatnio tyle czasu! – roześmiał się ciepło. – Nawet ja mam wrażenie, że w ogóle się nie widywaliśmy przez ostatnie pół roku.

Eloise z trudem panowała nad narastającą złością. To okrutne słowa wykrzyczane w gniewie przez Odira sprawiły, że uciekła z Farrehed! Przez niego musiała opuścić swój kraj i swój dom, a on miał czelność zrzucać winę na nią?

– Nie przesadzaj, Odir – zbeształa go żartobliwie i klepnęła, nieco mocniej, niż powinna, w ramię. – Wiesz przecież, gdzie byłam. – Odwróciła się w stronę żony ambasadora i uraczyła ją najbardziej irytującym uśmiechem, na jaki potrafiła się zdobyć. – Doglądałam projektu zapewniającego opiekę medyczną kobietom z plemion zasiedlających pogranicze kraju.

Właściwie prawie nie mijała się z prawdą. Postępowała zgodnie z zasadą głoszącą, że najlepsze kłamstwa powinny zawierać ziarno prawdy. Nauczyła się tego od swych rodziców.

– To tłumaczy twoją obecność na balu – odparła Matilde.

Eloise uśmiechem zamaskowała zaskoczenie. Była tak przejęta nagłym wezwaniem, że nie sprawdziła nawet, jaki

cel przyświeca balowi.

– Eloise za nic w świecie nie przegapiłaby przyjęcia, gdzie zbiera się fundusze na Światową Organizację Zdrowia i poprawę sytuacji kobiet w naszym kraju. Ale, wybaczcie nam, wyjawię wam sekret – jutro moja żona obchodzi urodziny, przygotowałem dla niej wyjątkowy prezent. Musimy was więc na chwilę opuścić. – Odir posłał gościom czarujący uśmiech, po czym objął mocno żonę swym stalowym ramieniem i wyprowadził ją z sali.

– Marzę tylko o jednym podarunku na urodziny, mój drogi. Daj mi rozwód.

ROZDZIAŁ DRUGI

1 sierpnia, godz. 21.00-22.00, Heron Tower

– Mów ciszej – rozkazał, przyciągając ją do siebie bliżej, jakby się obawiał, że mu się wymknie.

Może znał ją lepiej, niż myślała? Od chwili, gdy poczuła na wargach smak jego ust, miała ochotę uciec jak najdalej, by nie ulec pokusie. Z rozpaczą musiała przyznać, że wystarczył jeden pocałunek, by zapragnęła poddać się uczuciu, które powinno było już dawno umrzeć.

Ludzie rozstępowali się przed nimi, Odir zawsze wzbudzał w ludziach respekt swą charyzmą i silną osobowością. Zmierzali w stronę bocznych drzwi, przy których zebrali się już członkowie ochrony Odira.

– Dokąd mnie zabierasz?

– Bez „mój drogi’? Och! – ironizował.

Próbowała się wyrwać, ale bezskutecznie.

– Przestań, nie rób scen. Uwierz mi, schrzaniłaś już wystarczająco swój wizerunek idealnej żony, nie chcesz pogarszać swej sytuacji.

Zaskoczył ją, nie sądziła, że nadal spodziewał się po niej odgrywania roli kochającej małżonki. W pierwszych miesiącach po ślubie znikał na całe tygodnie, zostawiając ją samą i zagubioną w ogromnym pałacu. Przyjeżdżając do Londynu, była prawie pewna, że wezwał ją tylko po to, by

zerwać wszelkie łączące ich więzy. Jego okrutne słowa, oskarżenie wykrzyczane podczas ich ostatniego spotkania, wykluczały cokolwiek innego. Tak przynajmniej sądziła.

– Nie robię scen, Odir, pytam tylko, dokąd mnie prowadzisz.

Skrzywił się, gdy podniosła głos.

– Gdzieś, gdzie można spokojnie porozmawiać, przecież o to ci chodzi, czyż nie? Chcesz porozmawiać...

– Chcę...

Odwrócił ją twarzą ku sobie, pochylił się i uśmiechnął. Z daleka wyglądał jak kochający mąż, ale słowa, które wyszeptał, prawie nie poruszając wargami, zmroziły Eloise.

– Nie waż się opierać.

Pociągnął ją za sobą, przez tłum, do bocznej windy. Gdy znaleźli się w środku, zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy od ich nocy poślubnej znowu byli sami, tylko oni dwoje. Wtedy zostawił ją, uwięzioną w tej idiotycznej białej sukni, której nie umiała z siebie zdjąć. Korzystając z faktu, że Odir przymknął na chwilę oczy, zerknęła na ich odbicie zwielokrotnione w lustrach zdobiących wszystkie ściany windy. Przez ostatnie sześć miesięcy jej mąż się zmienił – jego skronie przyprószyła siwizna, wokół oczu pojawiły się zmarszczki, a policzki się zapadły. Mimo zmęczenia, wyglądał jeszcze surowiej i poważniej. Od korzennego zapachu jego wody kolońskiej Eloise kręciło się w głowie. Spodziewała się po nim gniewu, a nie chłodnej wrogości. Podejrzewała, że to jedynie cisza przed burzą. Nauczyła

się rozpoznawać nadciągającą furię, obserwując ojca i innych potężnych mężczyzn.

– Odir...

– Jeszcze nie – odpowiedział, nie otwierając nawet oczu.

Wtedy powstrzymywana od momentu pocałunku złość, wezbrała w niej.

– O nie, posłuchaj no...

Zanim zdążyła dokończyć, winda się zatrzymała i Odir wyszedł na korytarz, nie odwracając się. Eloise podążyła za nim, wściekła, że ją zignorował. Znaleźli się w przeszklonym pokoju zawieszonym nad dachami Londynu skrzącego się neonami i światłami latarni niczym magiczny dywan rozpostarty u stóp Heron Tower. Mimo że od czasu ukończenia studiów nie odwiedzała stolicy Anglii, to nagle do niej zatęskniła. Spoglądała z góry na miasto, jakby cały świat leżał u jej stóp. Parsknęła w myślach, nie panowała przecież nad niczym, nawet nad własnym życiem. Najpierw jej ojciec, a potem mąż decydowali o wszystkim. Kobiety w jej rodzinie nigdy nie miały prawa o sobie stanowić, aż do chwili, gdy Eloise opuściła męża.

Odir stał odwrócony plecami jakieś pół metra od niej. Nie włączył światła, otaczały ich więc cienie przepływających po niebie chmur przetykanych blaskiem księżyca. Kiedy w końcu na nią spojrzał, jego twarz skrywał półcień. Może nigdy nie dzielili łoża i od pół roku nie zamienili ze sobą ani słowa, ale Eloise znała swego męża i wiedziała, że nie powinna na niego naciskać. Nie mogła się jednak cofnąć.

Zbyt wiele ją kosztowała decyzja, by się z nim spotkać. By po raz ostatni stawić mu czoło.

– Chcę rozwodu.

– Słucham? Tak od razu, bez wstępu?

– Chcesz wstępu? W porządku. Cześć, mężu, jak ci minął dzień? – Jej głos ociekał fałszywą słodyczą.

– Fatalnie, a tobie?

– Podobnie. Musiałam przelecieć pół Europy, sama nie wiem dlaczego.

– Widziałem już wiele twoich wcieleń: słodkiego niewiniątka, zimnej i obojętnej zdrajczyni, ale chyba z tym świętym oburzeniem najbardziej ci do twarzy.

Zdała sobie sprawę, że tak naprawdę nigdy nie poznał jej naprawdę. Może nie chciał albo nie czuł potrzeby, po tym jak już założył obrączkę na jej palec. Westchnęła ciężko. Taka rozmowa do niczego nie prowadziła.

– Odir, proszę cię, chcę się rozwieść.

– Mówiłaś już – odpowiedział. – Obawiam się jednak, że to nie pasuje do moich planów.

– A ja się obawiam, że twoje plany mnie już nie obchodzą. Mam w Szwajcarii swoje życie, bez ciebie. Zmieniłam się, nie jestem tą samą kobietą, z którą się ożeniłeś.

Odir zmrużył oczy, zaskoczony. Nie zdziwiła się. Sześć miesięcy temu nie przyszłoby jej do głowy mu się sprzeciwić.

– Hm – mruknął – może faktycznie się zmieniłaś.

Odir przyglądał się uważnie szczuplutkiej, nasrożonej żonie. Schudła przez ostatnie pół roku, zmarniała,

stwierdził, bezczelnie mierząc ją wzrokiem. Widział, jak jej policzki pokrywa rumieniec, i poczuł, że i jego rozpala ogień pożądania. A może się pomylił – może Eloise po prostu była zła, a nie podniecona? Przeklął odruchową reakcję swojego ciała i obiecał sobie zachować większą ostrożność.

– Gdybym ci się podobała, gdy się pobieraliśmy, być może nie znaleźlibyśmy się w tej sytuacji.

Jej przytyk trafił w czuły punkt. Obiecał sobie przecież, że nigdy przed nikim nie zdradzi się ze swą słabością do żony. Obsesyjna miłość jego ojca do żony doprowadziła cały kraj na skraj przepaści. Niesamowita chemia pomiędzy nim samym i Eloise też w pewnej chwili prawie wymknęła się spod kontroli i mogła doprowadzić do katastrofy.

– Nie waż się mnie obwiniać! Może nie dogodziłem ci w łóżku, ale zrobił to kto inny...

– Przestań! – prawie krzyknęła i uniosła dłoń.

A on, skończony drań, cieszył się, że udało mu się ją wyprowadzić z równowagi. Że czuła się tak jak on.

– Nigdy nie lubiłaś, gdy ktoś mówił prawdę, Eloise. Wolałaś uciekać, chować głowę w piasek.

Usłyszał własne słowa i przez moment miał wrażenie, że mówi do samego siebie.

– Ciebie za to prawda po prostu nigdy nie obchodziła, jeśli nie służyła tobie lub dobru Farrehed – odgryzła się Eloise.

– To o jakiej prawdzie mówimy? Wyjaśnij mi, proszę, bo chciałbym wiedzieć, co znajdę w pozwie rozwodowym.

Będziesz próbowała zrzucić winę na mnie czy przyznasz się, że mnie zdradziłaś? Powiedz, Eloise, jesteś gotowa zobaczyć na pierwszych stronach gazet nagłówki ogłaszające całemu światu, że zdradziłaś mnie z moim bratem?

Eloise miała ochotę krzyczeć. Zaciskała pięści tak mocno, że wbijała sobie paznokcie w dłonie, próbując nie rzucić się na męża. Nigdy jej nie zapytał, co się wydarzyło tamtej nocy, nigdy. „Wynoś się, wynoś się! I nie waż się wracać!” krzyczał wtedy. Na samo wspomnienie serce znów jej pękało z rozpaczy.

Odir wyciągnął pochopne wnioski, błędne, ale nie dociekał prawdy. Wolał użyć domniemanej zdrady jako pretekstu, by unikać swej „kupionej” żony.

Noc, gdy Odir przyłapał swojego brata na próbie pocałowania Eloise, była najgorszym momentem w jej życiu. Nie dał im szansy, by się wytłumaczyli.

Najwyraźniej Jarhan nigdy nie wyjaśnił bratu, co wtedy zaszło. Zresztą, nie spodziewała się, że to uczyni. Na samo wspomnienie jego pijackich zalotów przeszedł ją dreszcz odrazy.

Dotrzymywała Jarhanowi towarzystwa, odkąd szejk Abbas wyjawił swój zamiar ożenienia młodszego syna z księżniczką z sąsiedniej prowincji Kalaran. Próbowała pocieszyć młodego księcia i przekonać, by wyznał ojcu prawdę. Jednak strach paraliżował Jarhana. Tego wieczoru jego usta pociemniały od pitego bez umiaru czerwonego wina, a gdy tylko przycisnął je do jej warg, z przyjaciela

zamienił się w śmiertelną broń użytą, by ją unicestwić. Jeden pocałunek, którym Jarhan nadaremnie próbował sobie coś udowodnić, zniszczył jej małżeństwo, jego braterską więź i jakąkolwiek nadzieję ich wszystkich na normalną przyszłość.

– Nadal mi nie wierzysz – skonstatowała ze smutkiem.

– Wierzę? W co? Kłamstwa płynące z twych słodkich warg?

Pogarda i komplement w jednym zdaniu, tak właśnie ją ranił, bez wysiłku, jakby od niechcenia. Odwrócił się, a ona westchnęła tylko ciężko.

Kiedyś cieszyła się, że wyjdzie za mąż za Odira. Niecałe dwa lata temu wydawał jej się bogiem, gwiazdą świecącą jaśniej niż słońce. Oczarował ją dystansem, cierpkim poczuciem humoru i zaskakującą serdecznością. Obserwowała jak ciepło odnosi się do służby pałacowej, a dobro swych poddanych przedkłada nad własne. Wydawał jej się spełnieniem wszystkich marzeń podlotka.

Choć ich związek zrodził się ze wspólnego interesu ich ojców, im udało się go przekształcić w coś prawdziwego. Zawarli pakt, związek oparty na przyjaźni, tak przynajmniej wtedy sądziła. Spotkała księcia, który wyzwoli ją spod tyranii ojca, a może nawet stanie po jej stronie... A potem spadała na nią rzeczywistość. Obietnice i piękne słówka Odira rozpłynęły się w mrokach samotnych nocy. Wynajdował coraz to nowe wymówki, by jej unikać. Jej codziennością stała się zimna samotność.

Spojrzała na ukrytą w cieniu twarz Odira. Malowała się na niej determinacja, nie było śladu po ciepłym uśmiechu, w którym kiedyś dopatrywała się głębszego uczucia, może nawet miłości? Zdała sobie sprawę, jak naiwne i dziecinne były jej marzenia.

– Nie zmienimy przeszłości, ale mamy wpływ na przyszłość – odezwała się. Nie próbowała już się tłumaczyć, czuła, że nie miałoby to sensu.

Ponury uśmiech Odira rozzłościł ją.

– Nic z tego, Eloise.

– Odir, proszę, pomyśl racjonalnie. Kiedyś potrafiliśmy szczerze ze sobą rozmawiać... – Przeszyła ją bolesna tęsknota za tamtymi czasami. – Nie zależy ci, żeby zacząć wszystko na nowo? Znaleźć sobie odpowiednią księżniczkę? Taką, która pewnego dnia da ci potomka?

Miała nadzieję, że przemówi do niego racjonalnymi argumentami, w końcu zawsze podchodzili do swojego małżeństwa pragmatycznie. Wystarczyło jedno spojrzenie Odira i wiedziała, że myli się tak samo jak wtedy, gdy widziała w nim księcia wybawiciela.

– Rozumiem, że prosisz mnie o rozwód, bo jutro uzyskasz dostęp do hojnego funduszu założonego dla ciebie przez dziadka?

Nie wiedziała co wzburza ją bardziej – oskarżycielski ton głosu Odira, czy fakt, że wiedział o funduszu.

– Skąd wiesz o funduszu?

– Prywatni detektywi potrafią dokonywać cudów.

Chciała mu wszystko wyjaśnić, tak by zrozumiał, dlaczego zamierzała przeznaczyć pieniądze podarowane jej przez dziadka na leczenie Natalii, jedyną szansę, by uratować ją przed bólem i przedwczesną śmiercią. Zanim jednak znalazła odpowiednie słowa, Odir wyrzucił z siebie kolejne nienawistne słowa:

– Powiedz szczerze, czekałaś tylko na dzień, w którym odziedziczysz pieniądze i będziesz mogła zażądać rozwodu, prawda?

Nie mogła zaprzeczyć. Machinacje jej ojca sprawiły, że nie mogła odejść od Odira, dopóki nie uzyska dostępu do funduszu. Nie mogła jednak wyjawić Odirowi całej prawdy.

– Zawsze zależało ci jedynie na pieniądzach? Czy dopiero gdy zasmakowałaś królewskiego życia, opanowała cię nieprzyzwoita żądza bogactwa?

Nienawidził siebie za te pogardliwe słowa, zrodzone z jego frustracji zawisły teraz w powietrzu pomiędzy nimi. Wstyd palił go, okrucieństwo nie leżało w jego naturze.

– Jeżeli tak mnie oceniasz, to naprawdę powinniśmy się rozwieść. Związek dwojga ludzi nie może się opierać na... nienawiści.

– Przysięgałaś przed Bogiem, przed władcą mojego kraju i jego ludnością. Nie mamy wyboru.

– Zawsze mamy wybór. Sama widziałam zmiany, jakie wprowadziłeś w swoim państwie przez ostatnie pół roku. Dokonałeś niesamowitych rzeczy. Odbudowałeś tym samym szacunek środowisk międzynarodowych do Farrehed.

Czy w jej głosie pobrzmiewał podziw? Zdziwiło go, że śledziła jego poczynania. Spędził wiele dni i nocy, pracując niestrudzenie, by naprawić szkody wyrządzone krajowi przez ojca. A może chciała jedynie go zmiękczyć, by łatwiej dopiąć swego? Ciekaw był, kiedy Eloise pojmie w końcu, że jej życzenia nie miały najmniejszego znaczenia? Nie teraz, nie po tym, jak... Potrząsnął głową i zbeształ się w duchu – nie mógł sobie pozwolić, by teraz o tym myśleć!

– Tylko na co zdałaby się cała moja ciężka praca, jeśli pozwoliłbym mojej żonie odejść? Siłą wepchnąłem Farrehed w dwudziesty pierwszy wiek, włożyłem wiele trudu i funduszy w zbudowanie silnej gospodarki, która rozkwitnie mimo niesprzyjającego klimatu. Wiesz, na co to wszystko by się zdało? Na nic! Wszystko obróciłoby się w proch, gdyby król rozwiódł się z królową. – Podniósł głos, nie potrafiąc utrzymać na wodzy emocji.

– Jeszcze nie jesteś królem. Nie twierdzę, że to łatwe, ale możesz uzyskać rozwód przed objęciem tronu.

Jej słowa raniły go boleśnie, niczym sztylety wbijane prosto w serce. Odir przeklął w duchu, nie powinien był jej wyjawiać, jak wiele teraz dla niego znaczyła. Gniew, frustracja i zmęczenie dodały my sił. Ruszył do ataku. Jeśli jedyną motywacją Eloise były pieniądze, mógł spokojnie przebić stawkę. Roześmiał się gorzko i podszedł do niej, wychodząc z cienia.

– Naprawdę chciałbym, ale to niestety niemożliwe. Jeśli chodzi ci o pieniądze, mam dla ciebie propozycję, o wiele korzystniejszą niż fundusz dziadka. Wróć do mnie,

a dostaniesz dwa miliony funtów. Jeśli urodzisz mi dziecko, dostaniesz jeszcze pięć.

ROZDZIAŁ TRZECI

1 sierpnia, godz. 22.00 – 23.00, Heron Tower

Eloise nie wierzyła własnym uszom, była wręcz pewna, że się przesłyszała! Chciał, żeby... Niemożliwe! To musiał być jakiś okrutny dowcip! Jednak wyraz ponurej determinacji malujący się na twarzy Odira nie pozostawiał wątpliwości. Z prędkością światła jej umysł analizował wszystkie możliwości, ale z każdą sekundą Eloise czuła coraz większą odrazę. Odir zaproponował jej nieprzyzwoicie wysoką kwotę, o wiele większą niż fundusze zgromadzone przez dziadka. Wystarczyłoby nie tylko na terapię dla Natalii, ale także na wsparcie podupadającej kliniki odwykowej, w której pracowała, a która dzięki dofinansowaniu mogłaby pomóc wielu innym cierpiącym ludziom. Musiałaby jednak wrócić do Odira i do Farrehed. Nie wróciłaby już nigdy do swego malutkiego szwajcarskiego mieszkanka, nie ujrzałaby promiennego uśmiechu Natalii, nie mogłaby cieszyć się jej towarzystwem, przespacerować się swobodnie ulicą miasta ani pracować w centrum medycznym. Poczuła wręcz fizyczny ból na samą myśl o utracie pracy – uwielbiała ją, ceniła też niezależność finansową, którą zapewniała jej praca, dodatkowo służąca innym ludziom. Miałaby to wszystko teraz poświęcić?

Jeśli przyjmie pieniądze, nigdy nie odzyska wolności. Utkwi w małżeństwie opartym na kłamstwie i braku zaufania. Sama dorastała jako owoc takiego związku i obiecała sobie, że nigdy nie zafunduje swoim dzieciom podobnego losu. Z zaskoczeniem zauważyła, że Odir się uśmiecha.

– Widzę, że się zastanawiasz.

Podszedł do barku i nalał sobie wreszcie upragnionego drinka. Zastanawiał się ponuro, dlaczego nie odczuwał większej satysfakcji? Nie ogarnęło go tryumfalne zadowolenie... Pomyślał o konferencji prasowej zaaranżowanej na następny ranek. Jeśli pojawi się na niej sam, okaże słabość, nie tylko swoją, ale i całego kraju, a na to nie mógł sobie pozwolić. Nagle poczuł, że stoi nad przepaścią – jego królestwu groziło niebezpieczeństwo, które zażegnać mogła jedynie stojąca przed nim szczuplutka kobieta, wpatrująca się w niego z przerażeniem, jakby zobaczyła samego diabła.

– Nie możesz składać takich odrażających propozycji, a potem stać i oczekiwać odpowiedzi – odezwała się w końcu Eloise.

Obserwowała go uważnie. Zauważyła w jego oczach cień targających nim emocji. Jej ojciec nigdy nie lubił Odira, twierdził, że nie potrafi odgadnąć, co młody książę naprawdę myśli. Jednak Eloise nie miała z tym problemu. Nie umiała wytłumaczyć, jak to robiła, ale zawsze potrafiła czytać Odira. Teraz też wiedziała dokładnie, co myślał. Sądził, że ją przekonał, cała jego sylwetka się rozluźniła,

dokładnie tak wyglądał jej ojciec, gdy już wiedział, że postawi na swoim. Nienawidziła tego. Zebrała się w sobie, wiedziała, że nie może wrócić do samotności w małżeństwie, niezależnie od uczuć, które kiedyś żywiła do Odira. Miała już dość oskarżeń i poświęceń.

– Nie wezmę od ciebie ani grosza. Chcę rozwodu i zrobię wszystko, by do niego doprowadzić.

– Podwoję stawkę – odpowiedział, jakby kilkanaście milionów nic dla niego nie znaczyło.

Eloise stłumiła przekleństwo, które cisnęło jej się na usta. Za takie pieniądze mogłaby przenieść Natalię i całą klinikę do Farrehed. Może nawet udałoby jej się namówić matkę na przeprowadzkę? Jej najbliższym nigdy niczego by już nie zabrakło. Zrobiło jej się słabo, gdy zdała sobie sprawę, że rozważa propozycję Odira. Wcześniej wydawało jej się, że nic nie jest w stanie sprawić, by wróciła do życia, od którego uciekła aż na inny kontynent. Wzięła głęboki oddech i zamknęła oczy. Policz do dziesięciu, zanim podejmiesz jakąkolwiek decyzję, rozkazała sobie.

Odir miał wrażenie, że świat stanął w miejscu. Widział, jak Eloise ze sobą walczy. Brakowało naprawdę niewiele, by wypowiedziała to jedno upragnione przez niego słowo. Nagle, ktoś zapukał do drzwi i napięcie prysło. Odir miał ochotę udusić intruza.

– Wejść – rozkazał tonem, który nie zdradzał żadnych emocji.

– Twoje przemówienie, wasza królew... wysokość – poprawił się zaglądający do pokoju doradca. – Już czas.

Odir przeklął głośno. Nie miał pojęcia, że ich rozmowa trwała tak długo. Znów żona rozpraszała go i utrudniała wypełnianie obowiązków. Dokładnie tak samo jak podczas ich narzeczeństwa. Jego starania, by udało im się stworzyć związek podobny do więzi łączącej jego rodziców, zemściły się na nim okrutnie. Skupiony na Eloise nie zauważył nawet, jak jego ojciec doprowadza kraj do ruiny. Powinien się wziąć w garść. Nie mógł sobie pozwolić na kolejny błąd. Nie spodziewał się wprawdzie, że Eloise przyjmie jego propozycję z entuzjazmem, ale jej reakcja zbiła go z tropu.

Gdyby zależało jej tylko na pieniądzach, tryumfowałaby, ale w jej oczach ujrzał jedynie... Nie potrafił, a może nie chciał nazwać tego, co w nich zobaczył. Wyszedł szybko z pokoju i wsiadł do windy, nie oglądając się za siebie. Gdy się przekonał, że Eloise podążyła za nim, odetchnął z ulgą.

Przez całą drogę do sali balowej milczeli, choć Odir przeklinał w duchu swojego ojca i własną młodzieńczą głupotę. Zgodził się na zaaranżowane małżeństwo, na którym wszyscy mieli skorzystać. Gdy jednak poznał Eloise, wszystko się zmieniło. Czyżby dlatego, że gdy ujrzał ją po raz pierwszy, nie wiedział kim była?

Tamtego dnia w stajni zaskoczyła go. Nigdy wcześniej nie spotkał kobiety, która zamiast próbować go uwieść, żartowałaby sobie z niego. Od razu jej zapragnął, choć nic o niej jeszcze nie wiedział. Ulga w jej oczach, gdy zaproponował, że spróbują stworzyć prawdziwy związek, rozpaliła jeszcze bardziej ogień jego pożądania. Nie chciał

żyć z obcą kobietą u boku, ale za wszelką cenę pragnął uniknąć obsesji podobnej do tej, która opętała jego ojca. Sądził, że potrafi zachować rozsądek i chłodną głowę. Mylił się.

Po ceremonii ślubnej, gdy w końcu mógł ją pocałować, prawie postradał zmysły. Kiedy przerwał im posłaniec, niosący wieść o widmie wojny, jakie zawisło nad Farrehed, Odir przez chwilę rozważał zlekceważenie losów kraju i całego świata, tak bardzo pragnął zatracić się w słodyczy ust swej żony i obietnicy rozkoszy, którą niosła noc poślubna. Wtedy właśnie zrozumiał, jak smakowała obsesja, która opętała jego ojca. Wykorzystanie ślubu syna jako zasłony dymnej dla inwazji na Terhen było niewybaczalne, ale Odir o mało nie popełnił jeszcze większej zdrady. Dlatego zostawił pannę młodą i udał się wraz z garstką zaufanych doradców na trzytygodniowe, wyczerpujące negocjacje z szejkiem Terhren. A kiedy powrócił wreszcie do domu, zrobił wszystko, by wziąć w ryzy fascynację, która zrodziła się pomiędzy nim a Eloise. Nigdy więcej nie powinien nawet pomyśleć o zaniedbaniu swych obowiązków przez kobietę. Rzucił się w wir pracy, naprawiając szkody wyrządzone przez ojca i rozwijając infrastrukturę, która ponownie uczyniłaby Farrehed liczącym się w świecie krajem. Teraz wszystkie jego wysiłki mogły spełznąć na niczym, jeśli Eloise nie przyjęłaby jego oferty. Musiał poznać jej odpowiedź, zanim wygłosi przemówienie. Co jeśli odmówi? Cóż, niechętnie, ale będzie zmuszony skorzystać ze swej ostatniej broni.

Gdy wysiedli z windy, powitał ich ogłuszający, oszałamiający harmider, nie do zniesienia dla osoby, która przez ostatnie pół roku żyła spokojnie i skromnie, z dala od wielkiego świata. Gdyby tylko wiedzieli, że żona szejka pracowała jako asystentka dyrektora finansowego prywatnej kliniki w Zurychu, oniemieliby z niedowierzania, pomyślała z bólem serca. Już teraz tęskniła za swym zwykłym życiem, z trudem znosiła powrót do świata fałszywych uśmiechów, zjadliwych komplementów i ciętych przytyków, a wszystko to przy akompaniamencie pozornie beztroskiego śmiechu. Jakby wszystkie okrucieństwa wyrządzane sobie i innym były jedynie żartem, a nie bolesną rzeczywistością. Rozejrzała się nieprzytomnie wokół – otaczali ją ludzie ukrywający swą niegodziwość pod zdobionymi brylantami szatami. Ciekawe, co by zrobili, gdybym nagle odkryła przed nimi swą prawdziwą twarz, pomyślała.

Odir jęknął w duchu, gdy dostrzegł księcia Kalaran sunącego w ich stronę z ironicznym uśmieszkiem na pulchnych ustach.

– Odir – zawołał, z trudem ukrywając pogardę. – Och, chyba jeszcze nie mieliśmy okazji się poznać? – zwrócił się do Eloise.

Odir natychmiast zapragnął zasłonić żonę własnym ciałem, by ochronić ją przed pozbawionym manier księciem, który otwarcie okazywał brak szacunku królowi i królowej. Bezczelność aroganta doprowadzała go do furii.

Już miał coś odpowiedzieć, gdy poczuł lekki uścisk dłoni żony na przedramieniu.

– Ależ mieliśmy – zapewniła pulchnego młodziana, po czym spojrzała na męża. – Czyż to nie książę Imin zwymiotował na szesnastowieczny kobierzec na naszym przyjęciu zaręczynowym? – zapytała z niewinną minką.

– Myślałem, że to kuzyn księcia Cambridge, ale może faktycznie... – zwrócił się do niej z udawanym oburzeniem.

– Wyczyszczenie go kosztowało chyba prawie dwa tysiące funtów – kontynuowała.

– Raczej coś bliżej czterech tysięcy, jeśli mnie pamięć nie myli. – Odir zmarszczył groźnie brwi.

– Dwa tysiące to nic w porównaniu z tym, ile działania twojego ojca i brata kosztowały Kalaran – syknął wściekle Imin.

– Proszę się zwracać do mojego męża, używając jego tytułu – wtrąciła lodowatym tonem Eloise.

Niespodziewanie na twarzy księcia odmalowała się skrucha.

– Na temat umów zawartych przez mojego ojca z twoim porozmawiam bezpośrednio z królem Kalaran – zapewnił go Odir.

– To dobrze. Zaniepokoiły mnie wieści o chorobie króla Farrehed, mam nadzieję, że wszystko jest w porządku?

Odir zacisnął dłonie w pięści, ale dotyk dłoni Eloise na jego przedramieniu podziałał na niego zbawiennie.

– Książę, niestety musimy teraz porozmawiać z kimś o bardzo ważnych sprawach, więc wybacz nam...

Odir i Eloise odmaszerowali ramię w ramię, nie czekając nawet na reakcję impertynenta. Właśnie tak wyobrażał sobie ich związek – partnerstwo, wsparcie w pokonywaniu wzburzonych wód politycznych niepokojów wznieconych przez jego opętanego szaleństwem ojca. Zdumiony, zauważył, że Eloise się śmieje.

– Widziałeś wyraz jego twarzy? Myślałam, że eksploduje! – zaśmiewała się.

Odir uśmiechnął się mimo woli, ale zaraz potem jego oczy się zachmurzyły.

– Z czymś takim musiałeś się zmagać? – zapytała Eloise, poważniejąc nagle.

– Słucham? – zapytał nieprzytomnie, nadal zatopiony w myślach o żonie. Właśnie tego powinien unikać, czyż nie? Zbudowania więzi, która połączyłaby ich tak mocno, że poza żoną nie widziałby świata.

– Kiedy relacje pomiędzy Farrehed a Kalaranem tak się pogorszyły? – Eloise nie odpuszczała.

– Po tym jak Jarhan zerwał zaręczyny, sytuacja stała się napięta, zwłaszcza w świetle niedawno podpisanych umów handlowych z Terhern – wyznał niechętnie. Z drugiej strony jego wyznanie nie miało nic wspólnego ze zwierzeniami; wracając do niego, Eloise musiała znać obecną sytuację kraju.

– Nie wiedziałam...

Odir westchnął ze zniecierpliwieniem.

– Naprawdę cię to obchodzi?

Przez jej twarz przebiegł cień bólu.

– Oczywiście, że tak. Farrehed to teraz także moja ojczyzna.

Dopiero teraz Eloise w pełni zdała sobie sprawę, jak bardzo pokochała Farerehed, pracując na pustynnych obrzeżach kraju wśród silnych i dumnych plemion nomadów. Na chwilę zatopiła się we wspomnieniach – czuła na skórze żar pustynnego słońca rozgrzewający ją od wewnątrz. Odżyła wtedy. Mimo że skrajnie różne od wszystkiego co znała, życie na pustyni sprawiało, że czuła się wolna. I potrzebna.

Spacerowali pomiędzy gośćmi, ale choć Eloise uśmiechała się uprzejmie i rozglądała wokół, tak naprawdę nie rejestrowała otaczających ją twarzy. Aż jej wzrok spoczął na znajomej sylwetce. Przeróżne emocje ścisnęły jej serce: sentyment, smutek, zaskoczenie, a nawet odrobina strachu. Jarhan stał oparty o bar z drinkiem w dłoni. Przed tą feralną nocą sześć miesięcy temu nigdy nie widziała go pijącego alkohol. Ciekawa była, co robił na balu. Dwaj potomkowie króla pojawili się na stosunkowo mało istotnym balu charytatywnym – przypadek? O co chodzi, zachodziła w głowę.

Jarhan dostrzegł ją, jego oczy zapłonęły uczuciami, których nigdy nie potrafił wyrazić. Eloise odetchnęła z ulgą, wiedziała już, że Jarhan żałuje swego zachowania bardziej niż czegokolwiek innego. Współczuła mu, nie mógł przewidzieć dalekosiężnych konsekwencji chwili zapomnienia. Miała ochotę uśmiechnąć się do niego, przecież podczas długich samotnych miesięcy po ślubie

dotrzymywał jej towarzystwa, pocieszał i starał się dostarczyć rozrywki. Zawsze pozostawał na uboczu rodziny królewskiej, miała wrażenie, że do niej nie pasował. Możliwe, że nigdy już nie znajdzie w niej swego miejsca po tym, jak zerwał zaręczyny i spowodował całe to... zamieszanie. Poczuła na sobie świdrujące spojrzenie Odira i odwróciła się w jego stronę.

– Nie wystawiaj mnie na próbę, kochana – szepnął ze złością. – Muszę dostać od ciebie odpowiedź. Teraz.

Zerknęła na Jarhana, żywy dowód ceny, którą trzeba było zapłacić za posłuszeństwo, wyniszczającego duszę poświęcenia i już wiedziała, że nie może i nie chce tak żyć.

– Nie, Odir. Nie zmienię zdania. Za dużo tu cierpienia...

– Nie waż się mówić mi o cierpieniu, nie dzisiaj, Eloise – powiedział ponuro. – Przykro mi, ale nie pozostawiasz mi wyboru – oznajmił, po czym zostawił ją samą na środku sali i odszedł.

Nie przepychał się przez tłum dygnitarzy, arystokratów, aktorek i bogaczy czekających tylko na niego; rozstępowali się przed nim sami. Nie musiał nawet uciszać gości. Gdy tylko stanął przy mikrofonie, wszyscy zamilkli.

Eloise stała oniemiała w tłumie, zastanawiając się z rosnącym niepokojem, co Odir miał na myśli. Nie słyszała nawet pierwszych słów przemówienia. Próbowała odszukać wzrokiem Jarhana, ale znikł gdzieś nagle. Tkwiła sama w morzu ludzi i tylko dźwięk głosu męża utrzymywał ją na powierzchni. Dopiero gdy goście wokół niej zaczęli głośno wyrażać swój entuzjazm, pokrzykując i klaszcząc,

zorientowała się, że Odir przedstawia projekt, który rozpoczęła na kilka miesięcy przed ucieczką. Okazało się, że go kontynuował i zbierał fundusze na jego ukończenie. Złość walczyła w niej ze strachem i nie mogła się oprzeć wrażeniu, że dała się zapędzić w kozi róg. Czuła, że Odir zamierzał zrobić lub powiedzieć coś, od czego już nigdy nie uda jej się uwolnić. Jej otumaniony mózg powoli zaczynał działać, coraz więcej słów z przemówienia męża docierało do niej.

– Dziękuję wam z góry za hojność, z której skorzystają kobiety, a co za tym idzie całe rodziny zamieszkujące pustynne peryferie Farrehed. Dziękuję wam w ich imieniu i w imieniu moim oraz mojej rodziny. – Odir odnalazł wzrokiem żonę.

Dlaczego tyle mówi o rodzinie? Eloise nie rozumiała, do czego zmierza mąż, dopóki nie padły jego ostatnie słowa.

– Korzystając z okazji, podzielę się z wami szczęśliwą nowiną i zdradzę, że niedługo nasza rodzina powiększy się – ogłosił, nie odrywając wzroku od żony.

Wyciągnął rękę w jej stronę, a ona poczuła, jak przytłaczają ją spojrzenia setek oczu. Tłum oszalał, wiwatowano i klaskano z przesadnym entuzjazmem. Eloise pierwszy raz w życiu nie zdołała uśmiechnąć się tak, jak ją nauczono. Stała bez ruchu, oszołomiona, wciąż nie wierząc, że Odir ogłosił całemu światu, że jego żona spodziewa się dziecka.

ROZDZIAŁ CZWARTY

1 sierpnia, godz. 23.00 – 00.00, Heron Tower

Eloise ledwie powstrzymała histeryczny śmiech. Jednocześnie do oczu cisnęły jej się łzy. Zmusiła się, by odpowiedzieć uśmiechem na ciekawskie spojrzenia i skinieniem głową podziękować za pierwsze gratulacje. Nie potrafiła wykrztusić ani słowa. Była w szoku. Modliła się, by nikt nie zauważył, że trzęsie się ze złości. Zabiję go, obiecała sobie. Gdy tylko się do mnie zbliży, załatwię go tak, że nigdy nie będzie już mógł mieć dzieci, ani prawdziwych, ani wymyślonych! Lepiej niech chroni swoje klejnoty, pomyślała ponuro, i to nie te w koronie!

Wciąż odgrażała się w myślach, gdy zauważyła, że Odir zbliża się do niej powoli, odbierając po drodze gratulacje, ściskając dłonie i rozdając tryumfalne uśmiechy. Pozwalał się nawet poklepywać po plecach, stwierdziła ze zgrozą. Do głowy przychodziła jej tylko jedna reakcja, jeden sposób, by nie rzucić się na męża z pazurami. Eloise odwróciła się na pięcie i wybiegła z sali. Uciekła, tak jak pół roku temu, gdy Odir, zaślepiony gniewem, kazał jej się wynosić. Nie mógł jej gonić, jeśli nie chciał wywołać sensacji. Znalazła się na pustym, cichym korytarzu, ale w uszach nadal rozbrzmiewały jej wiwaty na cześć królewskiej „rodziny”. Nie wiedziała, dokąd iść. Na końcu korytarza pojawił się

jeden ze strażników królewskich, za sobą usłyszała kroki drugiego. Eloise zrobiła krok do przodu i dwa w tył. Znalazła się w potrzasku. A już prawie udało jej się wyrwać na wolność! Była tak blisko spełnienia marzeń o innym życiu. Jej mąż jednym zdaniem odebrał jej wszystko.

Przed sobą miała Malika, wiedziała, że na jego pomoc, nie może liczyć. Nie tym razem. Odir posiadł swą żonę, mimo że nie spędził z nią nawet nocy poślubnej. A teraz ogłosił, że jest w ciąży, choć wciąż pozostawała dziewicą. Cóż za ironia!

Kątem oka dostrzegła drzwi prowadzące na balkon oplatający budynek. Niewiele myśląc, otworzyła je i wyszła na zewnątrz. Powiew chłodnego nocnego powietrza otrzeźwił ją nieco. Mimo to ogrzewany i wyposażony w wygodne sofy i baldachimy taras wydał jej się duszny. Stanęła w najodleglejszym zakątku i wystawiła twarz na podmuchy wiatru, ściskając mocno zimną, metalową poręcz balustrady. Wiatr rozplótł jej włosy i targał sukienką. Eloise marzyła jedynie, by się rozpłynąć w powietrzu skrzącym się od rozświetlających nocne miasto neonów. Jak Odir mógł uciec się do takiej podłości?!

Upłynęły trzy tygodnie od ich ślubu, gdy się zorientowała, że mąż nie zamierzał odwiedzić jej w sypialni. Czy jej niewprawny pocałunek tak go zniechęcił? Czy może wcześniej kłamał, obiecując jej coś więcej niż tradycyjne aranżowane małżeństwo, w którym małżonkowie prowadzili oddzielne życia i starali się nie wchodzić sobie w drogę?

Miesiącami zadręczała się wątpliwościami i obawami. Ból odrzucenia powoli zatruwał jej myśli i odbierał radość życia. Miała dość samotności. Obiecała sobie jednak, że nie narazi własnego dziecka na życie w rodzinie podobnej do tej stworzonej przez jej rodziców, dla których liczyły się jedynie władza i pieniądze. Przez chwilę na myśl o maleństwie z ciemnymi oczami Odira ścisnęło jej się serce.

Wściekły, że jego żona uciekła znowu, Odir zostawił rozochoconych i wyjątkowo tego wieczora hojnych gości i ruszył na poszukiwanie Eloise. Gdzie się podziewała? I dlaczego jego serce waliło, jakby ogarnął go strach? Przecież w jego żyłach płynęła krew nieustraszonych wojowników Farrehed! Ogarniał go coraz większy niepokój. Na jego widok Malik natychmiast bez słowa wskazał księciu drzwi balkonowe. Dopiero gdy ujrzał jej szczupłą sylwetkę samotną na tle nocnego nieba niczym latarnia morska, odetchnął. Napawał się jej widokiem, miała rozwiane włosy, a jej sukienka tańczyła wokół smukłego ciała.

Gdy zobaczył ją po raz pierwszy w stajni, wydała mu się delikatna i piękna. Ale kiedy niczego nieświadom ojciec przedstawił ich sobie ponownie, Odir musiał się bardzo postarać, by ukryć zaskoczenie. Jego ojciec wybrał tę chudzinkę na żonę swego pierworodnego? Był pewien, że Eloise nie przetrwa nawet miesiąca w upalnym Farrehed. Może gdyby wtedy zwrócił uwagę na jej wyjątkowy spryt, nie zaskoczyłaby go później tak bardzo. Choć teraz wyglądała raczej na zagubioną i bezbronną. Ruszyło go

sumienie. Przeklinał wszystkie okoliczności i kłamstwa, które doprowadziły ich do tego miejsca. Nagle zorientował się, że na taras wszedł Malik. Stał teraz u jego boku.

– Jesteś pewien, że tego właśnie chcesz? – zapytał Malik, już po raz drugi, jakby on także zdawał sobie sprawę, że poruszali się po krawędzi.

Nie, nie był pewien. A w zasadzie był pewien, że nie chce podążyć drogą, którą wybrał pięć minut temu. Nie miał jednak wyboru. Do konferencji prasowej pozostało zaledwie dziewięć godzin. Jeśli nie pojawi się na niej z żoną u boku, czeka go okrutny los.

– Zadbaj, by nikt nam nie przeszkadzał – polecił przyjacielowi.

Malik skłonił się i wycofał z powrotem za szklane drzwi.

Odir zrobił krok naprzód, ale potężny podmuch wiatru zatrzymał go na chwilę, jakby nawet żywioły sprzysięgły się przeciwko niemu. Broniły mu dostępu do żony, nie pozwalając mu się do niej zbliżyć na tyle, by mógł jej dotknąć. Musiał zdusić w sobie to pragnienie, na taką słabość nigdy nie będzie mógł sobie pozwolić. Dlatego uciekł się do sarkazmu, który tworzył między nimi dystans.

– Moja droga! Przykładna żona nie ucieka zaraz po zakończeniu przemówienia męża!

Eloise odwróciła się w jego stronę, a wtedy Odir zdał sobie sprawę, że podszedł do niej za blisko. Odepchnęła go z całych sił, a on, zaskoczony, stracił na moment równowagę i cofnął się. Za jego plecami od razu pojawił

się Malik. Odir podniósł dłoń, by go zatrzymać, choć Eloise uderzała teraz z całych sił swymi małymi piąstkami w jego szeroką i twardą jak stal pierś.

– Nigdy nie sądziłam, że jesteś kłamcą! – rzuciła oskarżycielskim tonem.

– Nie, kłamstwa to była twoja specjalność – odgryzł się.

– Cóż, świat rozczaruje się gorzko, gdy zamiast wiadomości o królewskim potomku otrzyma wieści o królewskim rozwodzie!

Eloise zdała sobie sprawę, że krzyczy, ale nie potrafiła się tym przejąć. „Nigdy nie podnoś głosu, nigdy nie rób scen" pouczał ją zawsze ojciec. Jednak oburzenie i gniew wzięły górę. Opanowała się tylko na tyle, by przestać okładać męża pięściami.

– Zostaw nas, Malik. – Usłyszała, jak Odir wydaje przyjacielowi rozkaz.

– Ale, wasza wysokość...

– Powiedziałem, zostaw nas – powtórzył ostro.

– Wiesz, że to, co powiedziałeś, nic nie zmieni, prawda? I tak odejdę – Eloise mówiła już normalnie, ale zaczynała ją ogarniać desperacja.

– Myślę, że nie doceniasz potęgi mediów społecznościowych. Wieść o dziecku już się rozeszła po świecie, a jutro rano całe Farrehed będzie świętować, jak nigdy dotąd.

Z każdym słowem zbliżał się do niej o krok, zmuszając ją do wycofania się. Eloise poczuła, że dotyka plecami balustrady. Znalazła się w pułapce.

– A co się stanie, gdy się już okaże, że to niepokalane poczęcie jednak się nie powiodło? Za kilka miesięcy ciąża powinna zacząć być widoczna. Wymyślisz kolejne kłamstwo, żeby wytłumaczyć mój płaski brzuch? Zmusisz mnie i cały kraj do opłakiwania dziecka, którego nigdy nie było? – Eloise nie kryła przerażenia taką perspektywą. Nie wytrzymała. – Jesteś draniem!

Tym razem i Odir stracił panowanie nad sobą.

– Myślisz, że tego chciałem?! – krzyknął.

Nigdy wcześniej nie słyszała, żeby podniósł głos. Nawet tej okropnej nocy, gdy kazał jej się wynosić z pałacu, nie krzyczał aż tak głośno.

– Myślisz, że kłamanie sprawiło mi przyjemność?!

– Nie obchodzi mnie, czy czerpiesz z tego jakąś perwersyjną przyjemność. Nie zgadzam się na coś takiego. Mamy dwudziesty pierwszy wiek, Odir, nie oczekujesz chyba, że kłamstwem, przekupstwem i podstępem sprawisz, że z tobą zostanę?

– Naprawdę myślisz, że teraz będziesz mogła wrócić do Szwajcarii i prowadzić normalne życie z jakimś kochasiem, którego tam ukryłaś?

– Jakim kochasiem? Nie mówisz chyba poważnie! Myślisz, że mam w Zurychu kochanka? Według ciebie spałam ze wszystkimi mężczyznami świata, tak? Oprócz ciebie, oczywiście.

Spiorunował ją wzrokiem.

– Gdybym jakimś cudem zaszła w ciążę, zażądałbyś badań DNA potwierdzających ojcostwo? – atakowała go dalej.

Jego odpowiedź ugodziła ją prosto w serce.

– Oczywiście. Zostaniesz też przebadana przed ewentualnym zajściem w ciążę.

Zrobiło jej się słabo, gdy beznamiętnym tonem oświadczał, że pogwałci jej prawo do prywatności. Roześmiała się gorzko.

– A jak zamierzasz mieć dziecko z kobietą, na którą nie możesz nawet patrzeć, a co dopiero jej dotykać?

Nagle przypomniała sobie ich pocałunek, pieszczotę jego języka, która w kilka sekund rozpaliła ją do czerwoności. Nie mogła sobie darować, że przywarła do jego warg, jakby umierała z pragnienia i tylko on mógł je ugasić.

– Rozumiem, że w tym też nie zamierzasz osobiście brać udziału? Załatwisz to przez lekarzy? Nie potrafiłeś się nawet zmusić, żeby spędzić ze mną noc poślubną!

– Nie miałem wyboru! Mojej ojczyźnie groziła wojna z Terhren!

Odir ugryzł się w język, żeby nie zakląć paskudnie. I nie wyznać w końcu prawdy.

– Ale mogłeś mi wytłumaczyć, co się dzieje.

– Nie było czasu, nie mogłem wrócić, nawet gdybym chciał – upierał się, choć doskonale zdawał sobie sprawę, że kłamie.

Mógł wrócić, wyjaśnić wszystko, ale obawiał się namiętności, która nim zawładnęła. Zaiskrzyło między nimi już przy pierwszym spotkaniu w stajni, a potem napięcie tylko rosło. A kiedy wreszcie pocałował swą słodką żonę... prawie eksplodował. Mimo że im przerwano, nigdy

nie zapomniał tamtego pocałunku. Nawet wiadomość, że jego ojciec najechał na Terhren nie ugasiła pożaru zmysłów, który go wtedy opanował. Ostatkiem sił zmusił się do spełnienia obowiązku wobec kraju, ale zawiódł żonę. Przeraziło go, jak szybko stała się dla niego tak ważna, że rozważał zlekceważenie niebezpieczeństwa grożącego ojczyźnie. Widział, co stało się z ojcem, gdy utracił wielbioną przez siebie żonę.

– Okej, Odir – powiedziała głosem ociekającym sarkazmem. – Nie mogłeś wrócić i wyjaśnić mi, co się stało. Nie miałeś też czasu wysłać jednego ze swoich doradców. Siedziałam całą noc, czekając, aż wrócisz, w tej przeklętej sukni, którą musiałam pociąć nożyczkami, bo nie dałam rady jej sama zdjąć. Okej, tej nocy nie miałeś czasu. A co z kolejną nocą i następną? I każdą potem?

– Trzy tygodnie zajęło mi przekonanie szejka Terhren, że wojna zniszczy nie tylko moją ojczyznę, ale i jego. Trzy tygodnie – powtórzył z naciskiem.

– A po tych trzech tygodniach jakiej wojnie musiałeś zapobiec? Okłamałeś mnie, obiecywałeś, że nasze małżeństwo będzie partnerskie, że podzielimy się ciężarem władania krajem.

Obiecałem, pomyślał, i mówiłem szczerze. Niestety Odir nie miał pojęcia, jak wiele szkód wyrządził jego oszalały z bólu ojciec. Abbas wykorzystał fakt, że książę Farrehed zajął się budowaniem relacji ze swą narzeczoną i przygotowaniami do ślubu i uknuł podły plan, który Odir

z mozołem próbował udaremnić przez ostatnie sześć miesięcy.

Ale Eloise miała rację, powinien był ją poinformować o powadze zagrożenia, może nawet zabrać ją na którąś z misji dyplomatycznych. Gdyby potrafił zapanować nad tym, jak bardzo jej pragnął, zapewne tak by zrobił. Za każdym razem gdy znajdowała się blisko niego, powietrze aż iskrzyło. A on nie chciał skończyć tak jak jego ojciec. Nie mógł się do tego teraz przyznać Eloise, nie mógł sobie pozwolić na okazanie słabości. Nie teraz, gdy nieświadomie, dzierżyła w dłoniach taką władzę.

„Nie mogłem wrócić, nawet gdybym chciał”.

Eloise nie mogła sobie darować, że słowa Odira, rzucone bezmyślnie, nadal ją raniły.

– Zrobiłem, co musiałem, Eloise. Tak jak i teraz.

– Ja także zrobię, co muszę. Nie ma mowy, żebym skazała moje dziecko na życie w takiej... rodzinie. Ewidentnie masz o mnie niskie mniemanie skoro nadal uważasz, że przespałam się z twoim bratem...

Uniósł gwałtownie dłoń, by ją uciszyć.

– Nie mówmy o tym. To przeszłość. Nie ma znaczenia. Liczy się tylko przyszłość, nasza wspólna przyszłość – dodał z naciskiem.

– Nie uciszysz mnie, nie tym razem. Między mną a Jarhanem do niczego nie doszło. Do niczego – powtórzyła.

Pierwszy raz pozwolił sobie na cień wątpliwości. Eloise zależało na uzyskaniu rozwodu, dlaczego więc uparcie nie

przyznawała się do zdrady? Czy to możliwe, że wyciągnął pochopne wnioski? Że się pomylił?

– Kiedyś powiedziałeś, że nie musimy powtarzać błędów rodziców, manipulować innymi dla własnych korzyści. Ale ty jesteś gorszy niż oni, bo udajesz prawego. Dlatego nie wrócę do ciebie. Ogłosiłeś, że spodziewam się twojego dziecka. I co z tego? Nie obchodzi mnie, co ludzie sobie pomyślą.

Nie kłamała, naprawdę miała w sobie wystarczająco dużo sił, by nie dbać o opinię celebrytów i bogaczy. W Zurychu odnalazła sens życia i pewność siebie. Nawet książę Farrehed nie mógł jej tego odebrać.

– A swoje pieniądze, razem ze swoimi kłamstwami, możesz sobie wsadzić w swoją książęcą du... – zawahała się.

– Moją książęcą du...? – powtórzył po niej z niedowierzaniem. – Żartujesz sobie, prawda?

– Nie, mówię śmiertelnie poważnie. Rozwiodę się z tobą, bez względu na to co powiesz czy zrobisz.

Po drugiej stronie rzeki Big Ben zaczął wybijać dwanaście uderzeń oznaczających północ. Dla Odira brzmiały one jak zapowiedź nadchodzącego upadku.

– Nie, moja droga, nie rozwiedziesz się ze mną.

Kolejne uderzenie, odliczające nieuchronny upływ czasu, którego Odir miał coraz mniej.

– Dlaczego tak ci na tym zależy? Dlaczego po prostu nie pozwolisz mi odejść? – zapytała, tak jak się spodziewał. W jej pytaniu pobrzmiewała niewinność i ciekawość osoby niemającej pojęcia, o co pyta. Musiał jej odpowiedzieć. Tak

jak za osiem godzin będzie musiał odpowiedzieć zgrai żądnych sensacji dziennikarzy na pytanie o zdrowie króla Abbasa.

– Dlatego, Eloise, że dzisiaj o siódmej rano umarł mój ojciec. Jestem teraz królem Farrehed.

ROZDZIAŁ PIĄTY

2 sierpnia, godz. 00.00 – 01.00, Heron Tower

Po raz kolejny w przeciągu ostatnich paru godzin Eloise miała wrażenie, że świat stanął na głowie.

– Jak to umarł? – zapytała niezbyt mądrze.

Wydawało jej się absolutnie niemożliwe, by Abbas, król Farrehed, nie żył. Był człowiekiem tryskającym energią i nieustępliwym, nawet jeśli nie zawsze trafnie dobierał sobie cele, do których dążył z niezachwianą determinacją. Uważała go za niezniszczalnego. Wiedziała, że Odira i Abbasa łączyła trudna miłość, której zawiłości nigdy nie zgłębiła. Odir nigdy nie rozmawiał z nią na temat ojca, ani razu, nawet w czasach narzeczeństwa.

– Trzy tygodnie temu miał udar i zapadł w śpiączkę. Lekarze zrobili wszystko, co w ich mocy. – Odir starał się nie myśleć o ostatniej rozmowie z ojcem.

Eloise była wyraźnie wstrząśnięta wiadomością o śmierci króla i w pierwszym odruchu Odir chciał ją przytulić i pocieszyć. Szybko jednak zdał sobie sprawę, jak absurdalna była ta myśl. Przecież to jemu należało się współczucie, on powinien rozpaczać, czyż nie? Odir nie czuł nic, absolutnie nic. Od kłótni z ojcem trzy tygodnie temu żył w zamrożeniu.

– Dlaczego nikt o tym nie mówi? Powinieneś być teraz w Farrehed. Co tutaj robisz? – Eloise zarzuciła go pytaniami i oskarżeniami, którymi sam się zadręczał przez cały dzień. Jednak zarówno jego brat, jak i najbliżsi doradcy zgadzali się co do jednego – Odir nie mógł wrócić do kraju i przejąć władzy bez zgody pustynnych plemion z pogranicza, które nadal próbowały wyegzekwować korzyści obiecane im w sekretnych negocjacjach przez Abbasa. Potrzebował przy swoim boku szanowanej przez nich żony dopełniającej wizerunek perfekcyjnej, tradycyjnej rodziny królewskiej.

– Wracam do Farrehed dziś wieczorem, z moją królową u boku.

Nareszcie dostrzegł w oczach Eloise, że zrozumiała wszystkie implikacje śmierci teścia i prawdziwy powód, dla którego Odir nie mógł jej pozwolić odejść.

Eloise sądziła, że nic już jej nie może zaskoczyć, ale gdy zdała sobie sprawę, że Odirowi zależy nie na niej, a jedynie na zachowaniu pozorów, by gładko przejąć panowanie w kraju, poczuła rozdzierający ból. Podejrzewała wprawdzie, że miał jakiś ukryty powód, składając jej tak hojną propozycję, mimo to miała nadzieję, że jego upór podyktowany był uczuciami, a nie zimną kalkulacją. Nie powinna jednak skupiać się na swych naiwnych i płonnych nadziejach, gdy Odir stracił ojca, a Farrehed króla. Zrozumiała natychmiast, że i mąż, i jej nowa ojczyzna, potrzebują jej. Tylko czy potrafiła poświęcić swoje szczęście dla ich dobra? Miała ochotę zwinąć się w kłębek i zapomnieć o wszystkim, zrzucić z siebie ciężar

odpowiedzialności. Oczywiście nie zrobiła tego. Odir dźwigał nieporównywalnie większy ciężar, a jednak się nie załamał. Ona też nie zamierzała.

– Eloise, rozumiem, że potrzebujesz trochę czasu, żeby to wszystko przetrawić.

– A ty przetrawiłeś? – burknęła.

– Przestań mnie atakować – odparł zmęczonym głosem. – Proszę cię.

Pierwszy raz w życiu usłyszała z jego ust słowo „proszę”. Wymówił je z taką rezygnacją i smutkiem...

Odir patrzył, jak ramiona jego żony zaczynają drżeć, a potem całym jej ciałem wstrząsnął... Szok czy zimno? Nie potrafił powiedzieć. Tyle że w Londynie panowały nietypowe dla tego kraju upały, choć on nie nazwałby tej przyjemnej temperatury upałem. Mimo wszystko zdjął marynarkę i otulił nią Eloise.

Czy to z powodu bliskości jej ciała, czy czułości, jaką wzbudziła w nim jej bezradność, poczuł znajome ciepło pożądania rozlewające się po całym ciele. Szybko ciepło przerodziło się w palącą, niebezpieczną żądzę. Nie pierwszy raz Odir zaczął się gorączkowo zastanawiać, dlaczego by nie zaspokoić swego pragnienia i nie zatracić się w słodkim ciele swej żony? Gdyby tak wsunął język pomiędzy jej rozchylone usta, czy zadrżałaby z rozkoszy?

Odir spojrzał w oczy żony i zamiast żądzy ujrzał tam współczucie, którego nie chciał. Do diabła, dlaczego nie czuła tego samego co on?! Tej pokusy, tak samo silnej jak w ich niespełnioną noc poślubną? I wtedy to dostrzegł,

lekkie rozszerzenie źrenic, prawie niezauważalne – czuła to samo! Potężna fala satysfakcji przetoczyła się przez jego ciało. Mieli sekret, tylko on i jego żona. Oczy Eloise, zazwyczaj błękitne, pociemniały aż do koloru nocnego nieba nad ich głowami. Oddychała płytko. Przez chwilę pozwolił sobie nawet uwierzyć, że ich serca biją tym samym rytmem, by zaraz zganić się za tę myśl.

– Musimy jechać – rzucił przez zaciśnięte zęby. To szaleństwo musi się skończyć, raz na zawsze, pomyślał.

Odsunął się od żony i ruszył do szklanych drzwi, za którymi czuwał Malik z jednym z ochroniarzy. W korytarzu słychać było stłumione odgłosy przyjęcia w pełnym rozkwicie, co Odir odnotował z pewnym zaskoczeniem. Świat kręcił się, jakby się nic stało, mimo wszystkiego co zaszło przez ostatnie kilkanaście godzin. W windzie zauważył, że Eloise wyglądała, jakby wymknęła się właśnie z męskich ramion, tylko on wiedział, że rozkoszne rozczochranie było dziełem wiatru. Zacisnął mocno pięści i nakazał sobie opanowanie.

Na dole, w asyście strażników przemknęli do apartamentu. Odir, nie włączając nawet światła, pomaszerował prosto do baru. Potrzebował drinka. Miał tylko nadzieję, że Eloise podążyła za nim. Była pierwszą osobą, której powiedział o śmierci ojca. Poza Jarhanem, Malikiem, kilkoma najbliższymi współpracownikami, lekarzem i pielęgniarką nikt więcej nie wiedział o śmierci króla. Odir czuł się dziwnie. Człowiek, którego od wielu lat nienawidził, potwór, w którego

zamienił się jego kochający ojciec po śmierci swojej żony, nagle przestał istnieć. Nie po raz pierwszy Odir zastanawiał się, czy byłoby mu łatwiej, gdyby nie miał szczęśliwych wspomnień z czasów, gdy Abbas był prawdziwym ojcem.

– Masz prawo do żałoby po ojcu, Odir.

Wybuchnął niekontrolowanym, gorzkim śmiechem.

– Dziękuję za pozwolenie, ale straciłem ojca wiele lat temu. Gdy został wdowcem.

Niewiele myśląc, wyjął dwie kryształowe szklani, wrzucił do nich kostki lodu i nalał hojne porcje bursztynowej whisky. Podał Eloise drinka. Spojrzała na niego spod przymrużonych powiek.

– Uważasz, że powiedziałem coś okrutnego? Uważasz, że jestem okrutny? – zapytał ze szczerym zainteresowaniem.

Kiedyś schlebiał sobie, że czyta w myślach Eloise, ale ostatnie sześć miesięcy wszystko zmieniło. Naprawdę nie miał pojęcia, co o nim myślała.

– Nie, wręcz przeciwnie – odpowiedziała cicho. – To wybitnie rozsądne, by przejść żałobę po tym, gdy bliska osoba zmieni się nie do poznania.

Zaskoczyła go. Sądził, że Eloise będzie próbowała go pocieszyć fałszywie brzmiącymi słowami współczucia lub stwierdzeniem, że żałoba to naturalna ludzka reakcja.

– Jaki on był?

Jej pytanie wyrwało go z zadumy.

– Jako ojciec, zanim się zmienił – uściśliła.

Odir nie miał ochoty przywoływać wspomnień, ale jego serce pamiętało i już podsuwało mu obraz ojca sprzed

tragedii, która zmieniła ich życie na zawsze. Gdy otworzył te drzwi pamięci, wspomnienia popłynęły wartkim strumieniem.

– Często się śmiał – powiedział, zaskoczony. – Nigdy nie zapomnę jego śmiechu, głębokiego, radosnego. Zapewne nie poznałaś go od tej strony. Chodził uśmiechnięty, mimo że po wypadku konnym miał skrzywioną szczękę, ale w ogóle się tym nie przejmował. Nie przestał też kochać koni. – Odir zdał sobie sprawę, że uśmiecha się do wspomnień. – To jest chyba najgorsze. Pamiętam go z tamtych czasów, gdy bawił się z nami i żartował z żoną. A potem na moich oczach z łagodnego, hojnego władcy zmienił się w zgorzkniałego, owładniętego paranoją mściciela, który pragnie wszystko zniszczyć, bo nie może przeboleć śmierci ukochanej.

Nie dodał, że dlatego zależało mu na małżeństwie pozbawionym silnych emocji, bo na przykładzie ojca widział, jak niszcząca bywa potęga miłości. Niezależnie od tego, jak bardzo pożądał Eloise, nie zamierzał pozwolić, by rozbudziła w nim jakiekolwiek uczucia. Nawet jeśli kiedyś miał do niej słabość, pozbył się jej tego dnia, gdy nakrył żonę w objęciach brata.

Mimo że milczał, Eloise potrafiła odczytać emocje malujące się na twarzy męża. Zatraciła się w nim na chwilę, zastanawiając się, czy dlatego jej matka nie odeszła od męża – bo czasami widziała w nim tego mężczyznę, w którym się kiedyś zakochała? Nagłe zrozumienie przerodziło się w nieoczekiwane poczucie bliskości, którego

nie potrafiła wytłumaczyć. Zrobiło jej się żal matki, która uciekła od rzeczywistości w ułudę stworzoną przez leki uspokajające pozwalające jej znieść ból odrzucenia. Eloise przestraszyła się, wolała o tym nie myśleć. Skupiła się na Odirze.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że było tak źle. – Znów zaczęła się zastanawiać, czy zajęta własnymi niezaspokojonymi potrzebami nie zauważyła, w jak trudnej sytuacji znalazł się jej mąż?

– Jarhan i ja całe lata współpracowaliśmy z Radą Królewską, by uchronić Farrenhed przed paranoją ojca i jego nietrafionymi decyzjami albo nieumiejętnością podjęcia decyzji. W pewnej chwili zaszył się w wieży z kości słoniowej i stamtąd samodzielnie rządził krajem.

– To dlatego byłeś tak zajęty w pierwszych miesiącach po naszym ślubie?

– Gdybym wcześniej nie spuścił go z oczu i nie skupił się na naszym narzeczeństwie i ślubie, być może nie uknułby planu napaści na Terhren i nie zrujnowałby naszej reputacji na arenie międzynarodowej.

Eloise starała się czytać między wierszami, dowiedzieć się, co czuł jej mąż – czy ją obwiniał za to, co się stało?

– Walczyłem o utrzymanie pokoju, w dodatku w tajemnicy przed ojcem, żeby nie pomyślał, że próbuję go odsunąć od władzy.

Przed oczami stanął mu obraz ojca rzucającego z furią o ścianę zabytkowym dzbanem podarowanym mu przez egipskiego ambasadora. Stojąc wśród skorup, Abbas

wyzywał syna od najgorszych, obrzucał inwektywami, których Odir nigdy nie powtórzyłby w niczyjej obecności. Ale co do jednego ojciec niestety się nie mylił – jego starszy syn pragnął przejąć władzę. Nie dlatego, że marzyła mu się korona – czuł, że musi ratować ojczyznę przed totalną destrukcją.

– Myślałam, że po prostu mnie nie chcesz. Nie pragniesz. – Głos Eloise przedarł się przez mgłę bolesnych wspomnień.

– Nie pragnę? Eloise, pragnąłem cię od chwili, gdy cię ujrzałem.

Eloise zaniemówiła. Przypomniała sobie miesiące milczenia i nieobecności, strachu, że go rozczarowała, że wymyśliła sobie łączącą ich namiętność i wzajemne przyciąganie.

– Pragnąłem cię tak bardzo, że prawie zaniedbałem swoją ojczyznę. Czy zdajesz sobie sprawę, ile kosztowała mnie decyzja, by zostawić cię tamtej nocy?!

Widział, że ją zszokował, ale nie potrafił już przestać, słowa popłynęły rwącą rzeką.

– Od urodzenia uczono mnie stawiać dobro ojczyzny na pierwszym miejscu. Ojciec przygotowywał mnie do roli władcy, wysłał na uniwersytet, bym się orientował w polityce i ekonomii i kiedyś dobrze służył poddanym, chronił ich przed zagrożeniami. Nie spodziewałem się, że największym wrogiem Farrehed mogę się okazać ja sam, a raczej moja słabość do ciebie. Przez chwilę naprawdę chciałem pozwolić, by Terhren spłonął, bo nie

potrafiłem się od ciebie oderwać. Tak zrobiłby ojciec. Dla swojej żony zrobiłby wszystko.

Eloise wstrzymała oddech.

– Nie mogę stać się taki jak on, popełnić tych samych błędów.

– A gdybyś nim nie był?

– Nie był kim?

– Władcą. Gdyby nie spoczywała na tobie odpowiedzialność za cały kraj? Kim byś był? Czego byś pragnął?

Ciebie, pomyślał natychmiast. Gdy ujrzał ją pierwszy raz, stała na zalanym letnim słońcem dziedzińcu przed stajnią i naigrawała się z niego. Wniosła do pogrążonego w żałobie pałacu śmiech i światło, którego od dawna tam brakowało. Gdyby nie trzymał jej na dystans, bez trudu przedostałaby się przez mur, który wzniósł wokół swego serca.

Powietrze wokół nich zawirowało – Odir wiedział, że zrozumiała, dlaczego nie mógł się zgodzić na rozwód. Nie potrzebował już uciekać się do przekupstwa czy gróźb. Eloise wszystko zrozumiała. W jej oczach ujrzał odbicie własnego pożądania, pokusę, by przestać ze sobą walczyć. Czy świat zawaliłby się, gdyby raz sięgnął po to, czego pragnął, bez oglądania się na konsekwencje? Zapragnął poczuć znowu pod palcami jedwabistą skórę Eloise, przycisnąć usta do jej miękkich warg, przylgnąć ciałem do jej ciała. Może gdyby ten jeden raz uległ pokusie, zaspokoiłby pragnienie i pozbył się tej niebezpiecznej obsesji? Po raz pierwszy od momentu, gdy założył obrączkę

na palec swej żony, nie potrafił znaleźć przekonującego argumentu, który by go powstrzymał. Podszedł do niej szybko i zanim jego piękna zdradziecka żona zdążyła zareagować, wsunął dłoń w jej włosy, przechylił jej głowę i przycisnął usta do jej warg. W sekundę znalazł się w raju i zatracił się w słodkim smaku zakazanego owocu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

2 sierpnia, godz. 01.00 – 02.00, Heron Tower

Eloise zamarła. Przez moment nie wiedziała co zrobić. Ten pocałunek różnił się od poprzednich dwóch, które wydawały jej się spełnieniem marzeń. Dlatego że nigdy wcześniej nikt nie pocałował jej tak, jak teraz Odir. Musiał czytać w niej jak w otwartej księdze, bo właśnie tak zawsze chciała być całowana – namiętnie, zmysłowo, pożądliwie, jakby poza nimi dwojgiem cały świat przestał istnieć. Przygarnął ją do siebie bliżej, ich ciała przywarły do siebie, jej piersi wciśnięte w jego twardy tors, jego udo pomiędzy jej nogami.

Tym razem nie miała wątpliwości, czy jej pożądał. I pragnęła więcej. Tak bardzo, że ogarnęła ją wściekłość, na siebie i na Odira, który posiadał nad nią taką władzę. Była wściekła, że pozbawił ich tego, o czym obydwoje marzyli, a co mogło wzmocnić ich związek i uchronić ich przed kłamstwami, sekretami i niedopowiedzeniami, które ich od siebie oddaliły. Wstrząsnęła nią furia, gdy pomyślała o wszystkim, czego nie dane jej było zasmakować w życiu. Złapała w dłonie poły koszuli męża i przyciągnęła go do siebie z całej siły. Z gardła Odira wyrwało się chrapliwe westchnienie, a jego język zanurkował głębiej w jej ustach, eksplorując je żarliwie. Eloise otworzyła oczy,

by ujrzeć zarumienione, pomimo ciemnej cery, policzki Odira i przymknięte z rozkoszy oczy ocienione niemożliwie gęstymi czarnymi rzęsami.

Jakie sekrety skrywał pod powiekami? Czy naprawdę pragnął jej tak mocno, jak ona jego? Czy udawał, by ją omamić i zawieźć z powrotem do Farrehed? Musiała się przekonać. Odepchnęła go z całych sił, przerywając pocałunek. Tak jak się spodziewała, zaskoczony otworzył oczy. W jego spojrzeniu wyczytała wszystko, czego potrzebowała: gniew, oskarżenie, furię, a wszystko podsycane żarem palącego pożądania. Zrzucili wreszcie maski, nic już przed sobą nie ukrywali. Eloise nie wytrzymała natłoku emocji, nie wiedziała dlaczego, ale zaczęła uderzać pięściami w pierś męża, a on stał jak skała, przyjmując każdy kolejny cios z jednakowym spokojem.

– Wystarczy? – zapytał, gdy opadła z sił.

– Nawet nie zaczęłam – stęknęła.

– Okej.

Ujął ją za nadgarstki i przyciągnął do siebie, po czym przycisnął usta do jej warg, zgniatając ją w kolejnym zmysłowym, żarliwym pocałunku. Wystarczyło kilka sekund i Eloise zapomniała o całym świecie i wszystkich swoich żalach. Nareszcie mogła zażądać, by Odir dał jej rozkosz, której ją pozbawił, gdy w noc poślubną zostawił ją samą. Teraz, gdy wyrwali się spod czujnego oka opinii publicznej, gdy uwolnili się od wyniszczającej kontroli despotycznych ojców, mogli spełnić swe najgłębiej skrywane marzenia i puścić wodze fantazji. Może zamiast się przejmować, że

jest dziewicą, że nie ma doświadczenia, po prostu podda się chwili? Przestanie się przejmować, że nie ma pojęcia co robić. Miała już dość życia w strachu i rozpaczy, nawet jeśli brakowało jej doświadczenia, mogła nadrobić braki entuzjazmem...

Odir czuł, jakby coś w nim pękło, jakaś tama, która powstrzymywała wylewające się teraz z niego pragnienie, by zatracić się w tej jednej jedynej kobiecie, która potrafiła doprowadzić go do szaleństwa. Jego ręce same sięgnęły do jej piersi okrytych jedynie cienkim jedwabiem. Wpasowały się w zagłębienie jego dłoni, jakby dla niego zostały stworzone. Potarł kciukami twarde sutki i wstrzymał oddech – nie mógł dłużej czekać. Zastąpił dłonie ustami, usuwając z drogi materiał sukienki.

Skóra Eloise była delikatniejsza niż jedwab – smakował ją, lizał i ssał, rozkoszując się jęknięciami wydobywającymi się z ust żony. Nigdy w życiu nie był tak podniecony. Gdy Eloise odchyliła do tyłu głowę i wygięła ciało, przyciskając mocniej piersi do jego ust, wiedział, że nie zdoła dłużej znieść czekania. Drżącymi dłońmi zerwał z niej sukienkę, ujął w dłonie jędrne, szczupłe pośladki i podniósł ją do góry. Miał ją zanieść do sypialni, ale gdy oplotła jego biodra swymi smukłymi udami, nie wytrzymał. Posadził ją na krawędzi stołu, a wtedy ona chwyciła poły jego koszuli i zaczęła ją z niego zdzierać tak gorliwie, że kilka guzików wystrzeliło w powietrze.

Na widok jego nagiego torsu usianego czarnym zarostem jej dłonie znieruchomiały, a przez rozpaloną twarz

przemknął cień. Czyżby strachu? Niemożliwe, odrzucił tę myśl, ale postanowił nie dać jej okazji do wątpliwości i rozpalić ją tak, by błagała go o więcej, zanim jeszcze poczuje go w sobie, by krzyczała z rozkoszy i przestała myśleć o przeszłości. Jeśli miał spłonąć, to tylko z nią. Jedną dłonią zrzucił wszystko ze stołu: lampę, długopisy, ryzę papieru, po czym położył żonę na gładkim blacie i przyglądał się pięknemu, smukłemu ciału, osłoniętemu jedynie czarnymi jedwabnymi figami. Powoli wsunął palce pod śliski materiał i zanurzył je w fałdach gorącego, wilgotnego ciała...

Eloise miała wrażenie, że będąc całkowicie bezbronna, posiada jednak ogromną władzę nad swoim mężem, najpotężniejszym mężczyzną, jakiego znała. Patrzył na nią pożądliwie, a jego żarliwy wzrok obiecywał więcej, o wiele więcej. Ujrzała to w oczach Odira, zanim uklęknął i zaczął całować delikatną skórę po wewnętrznej stronie jej ud, coraz wyżej i wyżej. Zamarła, a po chwili poczuła, jak napiera językiem na miejsce, w którym jeszcze przed chwilą znajdowały się jego palce. Delikatnie pieścił ją przez cienki jedwab bielizny. Eloise poruszyła niecierpliwie biodrami, chciała jak najszybciej pozbyć się tej ostatniej bariery pomiędzy nimi. Z jej gardła wydobył się okrzyk frustracji, dźwięk, który ją samą zaskoczył, ale Odira najwyraźniej ucieszył.

Zauważyła, a właściwie wyczuła, że uśmiechnął się z satysfakcją. Oparła jedną stopę na stole i przycisnęła się mocniej do ust męża, a on wykorzystał moment, gdy uniosła

lekko biodra i uwolnił ją od znienawidzonej nagle bielizny. Rozchyliła szeroko uda, a Odir pochylił się i jednym leniwym ruchem języka prawie doprowadził ją do orgazmu. Prawie, bo wiedziała, że cofnął się w ostatniej chwili. Igrał sobie z nią. W tej chwili nienawidziła go za to i uwielbiała jednocześnie.

Nigdy w życiu nie doświadczył niczego równie upojnego. Eloise reagowała na każdy najbardziej delikatny dotyk, niewinną pieszczotę, oddech i dźwięk. Zaczynał tracić nad sobą panowanie, wsunął język pomiędzy wilgotne fałdy skóry i rozkoszował się jej smakiem. Podziękowała mu natychmiast, dokładnie tak, jak to sobie wymarzył – jego imię wypowiedziane zachrypniętym z rozkoszy głosem, odbijało się echem od ścian, z każdym ruchem jego języka coraz głośniej.

– Proszę – jęknęła, oddychając z trudem. – Chcę cię poczuć w sobie.

Nigdy w życiu nie usłyszał równie pięknych słów. Pokiwał tylko głową, nie był w stanie wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Wsunął w nią język. Zacisnęła się wokół niego natychmiast, ale on nie ustępował, wchodząc w nią głębiej i głębiej, aż zaczęła drżeć, a jej ciało wygięło się w łuk. Dłonią sięgnął do sutka i ścisnął go pomiędzy dwoma palcami...

Językiem Odir zepchnął ją w przepaść rozkoszy, jakiej nie była w stanie sobie nawet wyobrazić. Rozpadła się na milion kawałków, rozsypała pod naporem powodzi odczuć,

których nie potrafiła opisać słowami. Jej mózg przestał rejestrować rzeczywistość zalany falą przyjemności, dlatego nie zdążyła go ostrzec. Odir rozpiął spodnie, zdjął je, a następnie zrobił to samo z szortami. Poczekał, aż jej ciało zadrży ostatni raz wstrząsane ustępującą falą rozkoszy i wtedy wszedł w nią, jednym potężnym pchnięciem.

Jej krzyk, niepodobny do wcześniejszych, otrzeźwił go. Coś było nie tak. Dopiero wtedy zorientował się, że w swej pogoni za spełnieniem nie zauważył delikatnej bariery, którą pokonał siłą. Znieruchomiał, choć całe jego ciało błagało, by nie przestawał.

– Eloise?

– Przepraszam. Strasznie cię przepraszam. Zaraz przestanie boleć, tylko się nie ruszaj. Przez chwilę – szepnęła spłoszona.

Odir przeklął soczyście. Raz, a potem znowu. Zauważył, że Eloise odwróciła na bok głowę, jakby chciała się przed nim schować.

– Spójrz na mnie – poprosił.

Musiał spojrzeć jej w oczy, znaleźć w nich potwierdzenie podejrzeń nękających go od czasu, gdy pocałował ją po raz drugi.

– Moja droga – odezwał się łagodniej. – Spójrz na mnie, proszę.

A kiedy spełniła jego prośbę, wiedział już. W jej oskarżycielskim spojrzeniu ujrzał prawdę. Chciał się odsunąć, ale go zatrzymała.

– Proszę, nie, jeszcze tylko chwilka – poprosiła.

W tej chwili dałby jej gwiazdkę z nieba, gdyby jej zażądała.

Ból ustąpił tak nagle, jak się pojawił. Czuła go teraz w sobie, głęboko. Złączeni w ten najbardziej intymny sposób niespodziewanie stali się sobie bliżsi niż kiedykolwiek wcześniej. Żadne słowa ani obietnice nie zbliżyłyby ich do siebie tak bardzo. Poruszyła nieśmiało biodrami i poczuła, jak Odir drgnął gwałtownie. Kiedy ponownie przeklął, uśmiechnęła się pod nosem. Nigdy wcześniej nie widziała, jak jej potężny, dumny mąż traci nad sobą panowanie na tyle, by kląć jak szewc. Po chwili to on poruszył się delikatnie, powoli wchodził w nią głębiej, ale bez poprzedniej żarliwości, ostrożnie, prawie czule. Tego bała się najbardziej – bo gdy wrócą do dawnej wrogości, nie będzie w stanie się przed nim bronić, ból może się okazać nie do zniesienia.

Wsparła się na przedramionach, chwyciła go jedną ręką za przedramię, a on pomógł jej usiąść. Przywarła do niego, do męża, który tak bardzo ją skrzywdził, skóra do skóry, pierś do piersi. Odir ujął jej pośladki w dłonie i przyciągnął do siebie, wypełniając ją całkowicie. Objęła go mocno ramionami – przytulona do jego silnego, ciepłego ciała czuła się zaskakująco bezpieczna. Nieważne, co się stanie później, pomyślała, jutro, pojutrze, za tydzień. Tej nocy nikt jej nie odbierze. Odir zaczął poruszać rytmicznie biodrami, a ona poddała się rodzącemu się w głębi jej ciała kolejnemu orgazmowi. Pokój wypełniły ich ciężkie oddechy i jęki rozkoszy,

z każdym ruchem coraz głośniejsze. Znów miała wrażenie, że zbliża się do przepaści, do pełni innej niż ta płynąca z czysto fizycznej rozkoszy. Zanim zdołała ją zdefiniować i zdać sobie sprawę, że to jej serce domaga się czegoś, czego nie będzie nigdy mieć, Odir zabrał ją ze sobą w przepaść. Ich ciała zagarnęła jedna potężna fala rozkoszy. Zapadli się w siebie, drżąc nieprzytomnie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

2 sierpnia, godz. 02.00 – 03.00, Heron Tower

Odir miał w głowie kompletną pustkę. Chwilę wcześniej wstrząsnął nim niedorzecznie potężny orgazm, nigdy wcześniej nie doświadczył czegoś tak intensywnego. Jednak jakaś sensowna myśl próbowała przedrzeć się przez mgłę otaczającą jego mózg. Wiedział doskonale, dokąd zmierzały jego myśli, i nie był na to gotów. Poczucie winy i zakłopotanie już zaczynały kiełkować w jego sumieniu – potrzebował czasu i przestrzeni, by jakoś poukładać sobie w głowie rewelacje ostatnich kilku minut.

Jego żona byłą dziewicą! Niepodważalny fakt. Jak mógł się tak pomylić? Zresztą, mogła próbować uwieść jego brata i nie zdążyć doprowadzić spraw do końca dzięki interwencji męża... Odir starał się jeszcze usprawiedliwić jakoś swój błąd, ale nic, co wymyślił, nie tłumaczyło, dlaczego Eloise uciekła z Farrehed i ukrywała się przez długie sześć miesięcy. Co jeśli osądził ją pochopnie? Zwabił ją na bal, bez żadnego wyjaśnienia zażądał, by do niego wróciła i podjęła obowiązki królewskiej żony, urodziła mu dziedzica, tylko dlatego, że tak było lepiej dla niego i dla jego kraju...

Ziemia zaczęła mu się usuwać spod nóg. Eloise poruszyła się w jego ramionach. Czy czuła, jak jego świat się wali?

Wciąż tulił ją do siebie mocno, jakby od tego zależało jego życie. Powoli zaczął rozluźniać ręce, aż wypuścił ją z uścisku. Ze wstydu miał ochotę uciec, ale wiedział, że to byłoby tchórzostwo. Król Farrehed nie mógł się okazać tchórzem.

Eloise zerknęła na oświetloną bladym blaskiem księżyca twarz męża. Po jego minie poznawała, że zaczynały go nękać wątpliwości co do jej domniemanej zdrady. Powinna czuć satysfakcję. Czekała na przypływ tryumfalnego samozadowolenia, ale na próżno. Nie czuła smaku zwycięstwa, jedynie ciepłą obecność Odira, jego zmysłowy zapach. Ale wystarczyło jedno jego spojrzenie, by ją zmrozić.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? I o co, do diabła, chodziło z Jarhanem?

Odsunał się od niej i szybko założył spodnie, które wcześniej zrzucił beztrosko. Serce Eloise zamarło. Zabrakło jej powietrza, ciężar przygniatający jej pierś nie pozwalał jej oddychać. Sekrety, całe lata ukrywania ich – znajome uczucie paniki złapało ją za gardło. Odwróciła głowę, by uciec przed spojrzeniem Odira. Drżącymi dłońmi zaczęła okrywać się zmiętą sukienką.

– Nie rozmawiałeś o tym z bratem?

– Nigdy. Nie wspominaliśmy twojego imienia, tylko tak mogliśmy spróbować zapomnieć o tamtej nocy.

– Szkoda. – Eloise ucieszyła się, gdy poczuła ukłucie gniewu. Wolała złość niż ból i bezradność. – Powinieneś.

Usiadła na stole i przyglądała się, jak Odir przemierza pokój w tę i z powrotem.

– Ty mi powiedz – zażądał.

– Nie mogę.

– Nie możesz? – Zatrzymał się.

– Nie, Odir, nie mogę zdradzać czyichś tajemnic.

– Co to ma znaczyć? – rozzłościł się.

Eloise uniosła wysoko brwi i skryła się za wypracowaną fasadą chłodu, choć tym razem kosztowało ją to więcej energii niż zwykle.

– Nie lubię się powtarzać – ucięła.

– Nie do wiary! Nawet jeśli z nim nie spałaś, to najwyraźniej lojalność wobec niego przedkładasz nad przysięgę małżeńską!

– Jarhan zasłużył na moją lojalność, poświęcał mi swój czas, rozmawiał ze mną. Był jedyną osobą w pałacu, która zauważała moją obecność. Twój ojciec nie wychodził ze swego skrzydła, a reszta...

– Była ze mną – dokończył.

– Jarhan też potrzebował kogoś, z kim mógłby porozmawiać. Razem pracowaliśmy nad projektem, o którym wygłosiłeś dziś pochwalne przemówienie, jakbyś ogłaszał światu swój osobisty sukces. Moi rodzice wyjechali z Farrehed pospiesznie zaraz po ceremonii ślubnej, tylko Jarhan dotrzymywał mi towarzystwa.

– Już ci wyjaśniłem, co robiłem w tym czasie!

– Dopiero dzisiaj. Dzisiaj rozmawialiśmy więcej niż przez cały okres naszego małżeństwa. Nie wydaje ci się to

dziwne? Że dopiero pod groźbą rozwodu i w obliczu śmierci potrafimy się zacząć komunikować? – Zreflektowała się, że może posunęła się za daleko, ale Odir nawet się nie skrzywił.

– Przecież wiedziałaś, na co się piszesz, wychodząc za mnie – warknął.

– Sądzisz, że miałam wybór? Myślisz, że mogłam się sprzeciwić woli ojca? Że szczytem moich marzeń było wyjść za mąż za księcia?

– Nie miałaś wyboru? Eloise, nie wiem, czy zauważyłaś, ale mamy dwudziesty pierwszy wiek. Kobiety wywalczyły sobie prawo wyboru. Dlatego albo mi powiesz wszystko, albo będziemy tu siedzieć bez końca. Tylko, jak wiesz, ja nie bardzo mam teraz czas na długie rozmowy.

Patrzyła na niego, jakby chciała go zabić wzrokiem. Ciekaw był, jak ona widzi jego. Był wściekły, a jej dostawało się rykoszetem, bo tak naprawdę złościł się na siebie. Ewidentnie coś przeoczył. Dlaczego kazała mu zapytać brata, zamiast po prostu odpowiedzieć? O jakich tajemnicach mówiła?

– Milczysz? – zapytał oskarżycielskim tonem. – Tylko tyle masz mi do zaoferowania?

– To i tak więcej, niż dostałam od ciebie. Przynajmniej tu jestem.

– Cóż, moja droga, mogę ci obiecać, że reszty naszych wspólnych dni nie spędzisz samotnie. Król potrzebuje potomstwa. Na szczęście w końcu mieliśmy okazję się

przekonać, że przynajmniej w tej sferze świetnie się rozumiemy.

Zauważył, że zadrżała, ale nie dlatego, że myśl o ich wspólnej nocy rozpaliła ją na nowo. Podejrzewał, że wzdrygała się na myśl o spędzeniu z nim reszty życia.

Kiedy zamienił się w potwora, który musi siłą zatrzymywać przy sobie kobietę? Gdy jego kraj znalazł się w niebezpieczeństwie, odpowiedział sam sobie. Przyłapał się na tym, że myśli jak ojciec, co zmroziło mu krew w żyłach.

– Zamówię coś do jedzenia. Nic nie jadłaś przez cały dzień – zmienił temat.

– Myślisz, że coś przełknę w takiej sytuacji? Zresztą, jest druga w nocy, nie możesz budzić pracowników i żądać, żeby cię obsługiwali!

– Jestem królem, Eloise. Mogę robić, co mi się żywnie podoba.

Spojrzała na niego ponuro.

– Tak, nawet brzmisz jak pewien król, którego obydwoje znaliśmy.

– Weź prysznic, a ja w tym czasie zamówię jedzenie – odparł i wyszedł z pokoju, zostawiając ją samą.

Boso, drżąc, Eloise podreptała niepewnie do łazienki. Nie cieszyła jej pieszczota miękkiego dywanu, ani spektakularny widok Londynu rozpościerający się za oknem. Wiele by dała, żeby znaleźć się z powrotem w swoim skromnym mieszkanku w Zurychu, gdzie nikt nie spoglądał na nią z góry i nie traktował, jakby do niego

należała. Całe jej szwajcarskie lokum zmieściłoby się prawdopodobnie w marmurowej łazience, do której weszła.

Nieświadomie spełniając kolejne polecenie męża, zdjęła sukienkę i weszła pod prysznic. Gorąca woda oczyściła jej umysł i odprężyła ciało. Była taka zmęczona. Gdy napięcie ustąpiło, poczuła, jak zmieniło się jej ciało. Dotykała wszystkich miejsc, które wcześniej pieściły dłonie i usta Odira. Jakże inną reakcję wywołał w niej dotyk jego rąk! Musiała przyznać, że jej wyobrażenia na temat pierwszej nocy z mężem wydawały się teraz dziecinne. Naprawdę okazała się naiwna i niedoświadczona. Gdyby miała jakiekolwiek pojęcie o stosunkach męsko-damskich, nie pozwoliłaby się mu dotknąć. Teraz było już za późno. Nie było odwrotu, co do tego nie miała żadnych wątpliwości. Może uda jej się jakoś wyplątać z tego małżeństwa, ale po wydarzeniach dzisiejszej nocy, nigdy już nie będzie tą samą kobietą. Pierwszy raz od wielu, wielu lat coś czuła. Odir wydobył z niej silną, godną pożądania kobietę, o której istnienie nawet siebie nie podejrzewała. Jej ciało nadal wibrowało energią, którą obudził w niej mąż. Czuła moc. Czy potrafiłaby zbudować z Odirem prawdziwie partnerski związek, taki, jaki sobie kiedyś wymarzyła? Na moment jej wyobraźnia wymknęła się spod kontroli. Jednak rozsądek podpowiadał, że istniało wiele rzeczy, których jej mąż być może nigdy nie zrozumie.

Odir nie zdawał sobie nawet sprawy, że wstrzymywał oddech. Zakończył rozmowę z konsjerżem i nasłuchiwał

odgłosu prysznica lub jakiegokolwiek innego dźwięku, który pozwoliłby mu zlokalizować żonę. Jego żonę. Kobietę, której nie potrafił rozgryźć. Czy była niewinną młodą dziewczyną, delikatną i kruchą, a może wiarołomną kobietą zdradzającą męża z jego własnym bratem, czy też niesamowitą, zmysłową kochanką, która ożyła w jego ramionach? Tyle różnych twarzy.

Wiedział jedno – teraz, gdy już jej posmakował, nigdy się od niej nie uwolni. Dlatego musiał wyjaśnić wszystkie nieporozumienia, odkryć wszystkie tajemnice stojące pomiędzy nimi niczym mur.

Co takiego ukrywał Jarhan? Jaka prawda mogła być gorsza od oskarżenia o uwiedzenie żony brata? Świat Odira znów zachwiał się w posadach. Nie mógł sobie pozwolić na taką niepewność. Przeszedł przez sypialnię, nie spojrzawszy nawet na zachwycający widok z okna, i wszedł do łazienki. Eloise stała pod prysznicem. Nie zauważyła go, mógł się więc nasycić jej niesamowitym widokiem. Strumienie parującej, gorącej wody spływały po jej delikatnym ciele, ślizgały się po gładkiej, alabastrowej skórze, ciepłej i miękkiej, by potem szybko spłynąć po zimnym, twardym marmurze. Jak mógł podejrzewać tę delikatną, zjawiskową istotę o podłość i wyrachowanie? Jeszcze pół godziny temu jego dłonie pieściły to gibkie ciało. Pożądanie przeszyło go boleśnie, podcięło mu kolana. Odir wsparł się o zimną marmurową ścianę. To szaleństwo musiało się skończyć. Natychmiast.

– Jeśli nie powiesz mi, o co chodzi z Jarhanem, zadzwonię do niego zaraz i każę mu tu przyjść.

Eloise krzyknęła, wystraszona. Obróciła się tak gwałtownie, że prawie straciła równowagę. Odir przeklął, złapał ręcznik, sięgnął do środka prysznica i zakręcił kran, nie bacząc na strumienie wody lejącej się po jego koszuli. Eloise skuliła się w kącie, co rozzłościło go jeszcze bardziej.

– Ubierz się, masz dwie minuty. Jeśli mi wszystkiego nie wyjaśnisz, Malik przyprowadzi tu Jarhana. Nie żartuję. Dwie minuty. – Podał jej ręcznik i wyszedł szybko z łazienki.

Elosie zerknęła z niechęcią na leżącą na podłodze czarną sukienkę. Nie miała wyjścia, musiała ją założyć, ręcznik zakrywał jeszcze mniej i w każdej chwili mógł się ześlizgnąć. Wolała nie ryzykować. W sekundę jej rozgrzane kąpielą ciało zesztywniało. Wstrząsnął nią lodowaty dreszcz. Postanowiła nie dać się onieśmielić. Co mogło się okazać wyjątkowo trudne, zważywszy, że nie miała majtek. Przypomniała sobie, jak Odir zdarł je z niej, by pozbyć się ostatniej bariery pomiędzy jej pulsującym pożądaniem ciałem, a jego sprężystym gorącym językiem...

– Czekam.

Ostry ton Odira sprowadził ją na ziemię. Szybko założyła sukienkę, starając się jak najlepiej zakryć nabrzmiałe pragnieniem piersi. Wiedziała, że Odir się nie podda, dopóki nie pozna prawdy. Ale czy miała prawo ryzykować? Czy mogła zaufać mężowi, którego reakcji tak bardzo obawiał się Jarhan? Czyż Odir nie udowodnił, że nie

zatrzyma się przed niczym, jeśli uzna, że coś zagraża jego ojczyźnie?

Weszła do salonu. Odir włączył światło, po raz pierwszy tej nocy, rozejrzała się więc wokół. Słowo „luksusowy” nie oddawało sprawiedliwości niesamowitemu wnętrzu apartamentu. Na stole czekała na nią prawdziwa uczta. Nie potrafiła się powstrzymać przed śmiechem.

– Co cię tak bawi? – Spojrzał na nią znad pliku dokumentów, które studiował uważnie.

– Homar?

– I co z tego?

– Jestem uczulona na owoce morza. Chcesz mnie zabić, zanim dostarczę ci twojego wymarzonego dziedzica?

– Gdybym chciał cię zabić, już dawno bym to zorganizował – burknął, naburmuszony jak dziecko.

– Nie wątpię – parsknęła Eloise. – Pamiętam, że wszystkim w pałacu groziłeś śmiercią, żeby nie ważyli się nawet pomyśleć o sprzeciwieniu się twoim rozkazom.

– Nie zamawiałem homara, kazałem im po prostu dostarczyć coś do jedzenia. Mam teraz ważniejsze sprawy na głowie.

– Ważniejsze niż ja?

– Tak, Eloise. Muszę zaplanować pogrzeb, uratować kraj i wygłosić oświadczenie dla prasy, a to przygotowane przez PR-owców jest tak słabe, że przyprawia mnie o ból zębów. Obawiam się, że twoje preferencje kulinarne chwilowo nie figurują wysoko na mojej liście priorytetów.

– Ból zębów?

– Oprócz ciebie nikomu jeszcze nie powiedziałem o śmierci ojca. Za niecałe sześć godzin muszę wygłosić oświadczenie dla prasy światowej, a to – machnął trzymanymi w dłoni papierami – brzmi, jakby pisał pięciolatek.

Z zaskoczeniem odkryła w jego głosie nutkę bezradności.

– Co się stało z Andersem? Czy nie powinien się tym zająć?

– Jego żona wybrała ten szalenie niedogodny termin, by urodzić. Można mi wiele zarzucić, ale nawet ja nie posunąłbym się do wezwania go w takiej chwili do pracy.

– Nie sądzę, by żona Andersa zrobiła to celowo.

– Nie zdziwiłbym się. Nie przepada za mną.

– Niemożliwe – mruknęła z sarkazmem w głosie.

– Co przez to rozumiesz?

– Anders towarzyszył ci we wszystkich podróżach dyplomatycznych, które uznałeś za konieczne przez ten czas, gdy mieszkałam w pałacu. To cud, że w ogóle udało im się znaleźć czas, by począć dziecko.

Odir nie znalazł żadnej sensownej odpowiedzi, więc mruknął tylko zrzędliwie.

– Chcesz, żebym rzuciła okiem na przemówienie? – zaoferowała gałązkę oliwną.

Niezależnie od wszystkiego, nadal był jej mężem. Przysporzyli sobie nawzajem wiele bólu, ale kiedyś byli sobie bliscy, ufali sobie. Wiedziała, że śmierć ojca musiała go wiele kosztować.

– Mogłabyś? Zawsze lepiej niż ja radziłaś sobie ze słowami... – Machnął lekceważąco dłonią, jakby chciał jej dać do zrozumienia, że dla ludzi czynu, takie trywialne zajęcia stanowiły niepożądaną dystrakcję.

– Ojej, nie udławiłeś się? – zażartowała.

– Komplementem? – zapytał ponuro. – Prawie.

Uśmiechnęła się kącikami ust, ale nie odpowiedziała. Wyciągnęła dłoń po kartki z przemową, a potem usiadła na sofie, jak najdalej od połyskującego groźnie homara. W czasie gdy ona przeglądała dokument, Odir zadzwonił do obsługi i kazał usunąć wymyślną ucztę z apartamentu.

– Może każę im zamówić pizzę? – zaproponował.

Musiała się opanować, żeby nie przewrócić oczami. Jej mąż nie miał problemu z wydawaniem poleceń....

– Nie trzeba. Daj mi chwilę, żebym mogła to przeczytać.

Odir przyglądał się czytającej Eloise. Kołysała długimi nogami przerzuconymi przez oparcie sofy i gryzła jego niedorzecznie drogie pióro. Od czasu do czasu wyjmowała pióro ze swych słodkich ust i notowała coś na marginesie, po czym wracała do gryzienia obsadki. Uderzyła go zwyczajność tej sytuacji. Wcale nie czuł się dziwnie, gdy żona poprawiała jego królewską mowę, wręcz przeciwnie, odetchnął z ulgą dzieląc się z nią choć tym jednym przykrym obowiązkiem. Przynajmniej w tym względzie mógł jej zaufać, Eloise na pewno nie zawaha się wyrazić swej opinii...

– Nie wiedziałem, że jesteś uczulona na skorupiaki. Prawdę mówiąc, nie sprawdziłem nawet, co nam

dostarczono.

Nie wiedział, dlaczego czuł się w obowiązku wytłumaczyć. Może chciał tylko, żeby na niego spojrzała? Zwróciła uwagę.

– Wiem, gdybyś chciał się mnie pozbyć... Okej, skończyłam.

– Już?

– Nie jest tak źle. Trochę górnolotnych słów i niepotrzebnych powtórzeń, ale ktokolwiek to napisał...

Pewnie przymrużył oczy, bo natychmiast nabrała podejrzeń.

– Ty to napisałeś? – zapytała, nie kryjąc zaskoczenia.

– Przestań, przecież powiedziałem, że oświadczenie pozostawia wiele do życzenia.

– Cóż, jak już powiedziałam, nie jest tak źle.

Nie umknął mu błysk rozbawienia w jej oczach. Byłoby nawet przyjemnie, gdyby nie dręczyła go niewyjaśniona sprawa Jarhana.

– Muszę wiedzieć.

– Nie zmuszaj go do wyznania prawdy, to by go zabiło – poprosiła cicho, odkładając papiery na stół.

– Nie rób z tego melodramatu, Eloise. Jeśli on nie może mi powiedzieć, to ty to zrób – rozkazał.

– Jeśli mam ci powiedzieć, musisz obiecać, że wysłuchasz mnie do końca.

Odir miał „nie” na końcu języka, ale coś w jej spojrzeniu, jakaś determinacja, powstrzymało go. W tej chwili wyglądała jak prawdziwa królowa. Chroniła jego brata jak

lwica broniąca małych. Mnie nikt nigdy w ten sposób nie próbował chronić, pomyślał z zazdrością i smutkiem Odir.

– Musisz mi to obiecać – nie ustępowała Eloise.

Miał ochotę jęknąć głośno, ale się powstrzymał.

– Przysięgam, nie odezwę się, dopóki nie skończysz.

– Tego wieczoru miałeś być w Kalarn.

Pamiętał. Burza piaskowa odcięła im dostęp do jedynej drogi prowadzącej na drugą stronę granicy.

– Nie wiedzieliśmy, że musiałeś zawrócić. Jarhan zaczął pić już po kolacji.

Odir zmarszczył brwi.

– Jarhan wtedy jeszcze nie pił.

– Tej nocy pił. Pojechałeś, bo król zaaranżował ślub Jarhana z jedną z sióstr księcia Imina...

– Ślub, który nie mógł się odbyć po tym, jak przyłapałem go z tobą.

Spiorunowała go wzrokiem, miał się nie odzywać. Ależ była piękna z tym błyskiem w oku! Jednym spojrzeniem potrafiła uciszyć króla!

– No właśnie – odpowiedziała, jakby odkrył sedno sprawy. – Jarhan upił się, bo nie wiedział co począć. Nie mógł się zgodzić na zaaranżowane przez was małżeństwo.

– Nie wiedziałem nawet, o którą siostrę Imina chodziło! Jarhan też nie, dlaczego więc tak się zaparł?

– Bo – zaczęła spokojnie, jakby chciała przygotować go na bolesny szok – nie miało dla niego znaczenia, którą siostrę wybierzesz.

– Ponieważ zakochał się w tobie? – zapytał, zniesmaczony strachem, jakie wywołała w nim myśl, że pomiędzy jego bratem a żoną mogło się narodzić coś więcej niż chwilowe fizyczne zauroczenie.

– Nie, bo nie miało znaczenia, jaką kobietę wybierzesz. – Celowo podkreśliła przedostatnie słowo.

Odir nie wierzył własnym uszom, ale spojrzenie Eloise nie pozostawiało wątpliwości.

– Mój brat jest gejem?

Jego żona pokiwała głową.

Potrzebował chwili, by ochłonąć. Chwili? Chyba lat! W ogóle nie znał swojego własnego brata!

– Dlaczego mi nie powiedział?!

Eloise pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Nie wszystko kręci się wokół ciebie.

Zrobiło mu się smutno i wstyd. Nie dlatego, że jego brat był gejem, ale dlatego, że życie Jarhana musiało być piekłem. Przez tyle lat nie mógł być sobą, nie mógł spełniać swoich marzeń. Odir rozumiał lepiej niż ktokolwiek inny, jak trudno żyło się z takimi ograniczeniami. Jemu samemu nie pozwolono nigdy na luksus decydowania o sobie – miał zostać następcą tronu, bez dyskusji. I pomyśleć, że zazdrościł bratu wolności! Teraz wiedział, jak bardzo się mylił. Doskonale wiedział, jak jego ojciec zareagowałby na wiadomość o homoseksualizmie jednego ze swych synów. Bardzo źle. Zapewne wygnałby go z kraju...

– Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej? Myślałaś, że jestem homofobem?

Zapadło kłopotliwe milczenie, które zabolało go okrutnie.

– Nie – odpowiedziała w końcu.

Odir odetchnął z ulgą.

– Obydwoje widzieliśmy, że starasz się zostać najlepszym możliwym następcą tronu, który wprowadzi Farrehed w przyszłość. Ale obawialiśmy się, że w swym perfekcjonizmie możesz nie zaakceptować czegoś, co nie pasuje do wizji idealnej rodziny królewskiej.

– To słaba wymówka, Eloise.

– O rany, Odir, chciałeś mnie przekupić milionami funtów, okłamałeś kilkadziesiąt osób, ogłaszając, że jestem w ciąży, chociaż nawet ze mną nie spałeś, a teraz masz czelność się oburzać, że obawiałam się twojej reakcji? Twierdzisz, że jest coś, co stawiasz ponad dobrem kraju? – rzuciła mu wyzwanie.

Odpowiedział jej natychmiast, ostro i bez wahania.

– Nie. Masz pojęcie, co dzieje się w mojej ojczyźnie? Tak naprawdę? Wiesz, że ludzie z plemion pustynnych umierają z braku podstawowej opieki medycznej, bo mój ojciec celowo ich osłabiał, żeby uniknąć rebelii? Ludzie głodują, ojcowie sprzedają córki, mężowie stręczą żony, wszystko dlatego, że mój ojciec padł ofiarą paranoi. Wyprzedał największe dobra kraju, kawałek po kawałku, skłócił się ze wszystkimi sojusznikami, doprowadził Farrehed do ruiny. A ja muszę to wszystko odbudować!

Eloise zdawała sobie sprawę, że jego determinacja wynikała z desperacji. Nie mógł się teraz wahać, musiał dążyć do celu, bez względu na koszty.

– Myślisz, że twój szlachetny cel usprawiedliwia każde działanie?

– Tak.

– Cóż, nie pozwolę, byś wykorzystywał mnie albo swojego brata do własnych celów. Nie poświęcę swojego życia, nie pozwolę też, byś złożył los własnego brata na ołtarzu swojego szaleństwa.

W sekundę znalazł się tuż przy niej.

– Co ty wiesz o poświęceniu? – zapytał wściekłym szeptem z twarzą tuż przy jej twarzy.

– Co ja wiem? – powtórzyła.

Wstrzymywane latami słowa bólu, samotności i rozczarowań podeszły jej do gardła. I utknęły tam. Zanim zdążyła pomyśleć, podniosła dłoń i wymierzyła Odirowi siarczysty policzek. W apartamencie rozległo się echo plaśnięcia.

– Ze wszystkiego, co dziś powiedziałem, to akurat najmniej zasługiwało na taką odpowiedź.

– Naprawdę? Co ja wiem o poświęceniu? Wyszłam za ciebie! Nie wystarczy?!

ROZDZIAŁ ÓSMY

2 sierpnia, godz. 03.00 – 04.00, Heron Tower

Uderzyła swojego męża. Szejka Farrehed. Brzydziła się przemocą, w jakiejkolwiek formie. Nigdy wcześniej nie podniosła na nikogo ręki. Aż do dziś. Bezsilne ciosy, które wcześniej wymierzyła w kamienną pierś Odira, nie liczyły się. Wiedziała, że nawet ich nie poczuł, brakowało im siły zrodzonej z gniewu, wyrażały jedynie jej frustrację. Ale teraz zawładnęła nią furia, której nie potrafiła opanować. Pogarda malująca się na twarzy Odira i jego oskarżycielski ton... nie mogła ich znieść.

Wybiegła z apartamentu na korytarz, przez drzwi ewakuacyjne i pobiegła po betonowych schodach. Zatrzymała się dopiero na piętrze, na którym odbywała się gala. Wzięła głęboki oddech. Obawiała się, że ktoś ją zobaczy. Musiała wyglądać jak jeleń w świetle reflektorów! Zupełnie zapomniała o przyjęciu. Przyczaiła się, nasłuchując. Miała nadzieję, że goście już się rozeszli. Cisza. Odetchnęła z ulgą. I wtedy poczuła, że nie jest sama. Odwróciła się gwałtownie.

– Malik, proszę cię, muszę... – zabrakło jej słów, ale Malik tylko pokiwał głową. Nie wiedziała, dlaczego kiedyś pomógł jej uciec od swego pana i przyjaciela, ale wyglądało na to, że zamierzał to zrobić po raz drugi.

Podziękowała mu cicho i znikła za szklanymi drzwiami prowadzącymi na balkon. Było ciemniej niż poprzednio, światła miasta zbladły, jakby ze wstydu. Tak długo nie odwiedzała Londynu, że zapomniała już, jak piękne potrafiło być jej rodzinne miasto. Przypomniała sobie niezliczone podróże dyplomatyczne ojca, który ciągał rodzinę po krajach arabskich, gdzie jego żona i córka odgrywały posłusznie swoje role. Serce jej się ściskało na wspomnienie tamtych straconych lat.

– Nie możesz wiecznie uciekać.

Zatopiona we wspomnieniach nie zauważyła obecności męża. Roześmiała się gorzko, ale zamilkła, gdy jej zmarznięte ramiona okrył miękki, ciepły koc. Nie zdawała sobie nawet sprawy, że zrobiło się tak zimno. Usłyszała krzątaninę strażników zapalających kolejne ogrzewnice na balkonie. Odir milczał, dopóki nie zostali sami.

– Co miałaś na myśli, mówiąc o poświęceniu?

Uśmiechnęła się smutno.

– Nie mogę ci powiedzieć.

– Kolejna tajemnica? – zapytał, ale bez pretensji.

– Nie, po prostu nie wolno mi.

– Jesteś królową, możesz wszystko. Prawie.

Zaskoczył ją błysk rozbawienia w jego oczach. Atmosfera rozluźniła się niespodziewanie.

– Klauzula poufności strzeże mojego dostępu do funduszu powierniczego założonego dla mnie przez dziadka. Mój ojciec ją dodał w dniu, gdy zgodziłam się za ciebie wyjść.

Jeśli ją złamię, zaprzepaszczę wszystko, na co pracowałam przez ostanie sześć miesięcy.

– Jestem twoim mężem. I królem.

– Stoisz ponad prawem?

– Tak – odpowiedział arogancko. – W moim królestwie ja wyznaczam zasady, a ciebie jako moją żonę chroni immunitet. Oczywiście, jeśli się rozwiedziemy, stracisz ten przywilej...

Przekomarzał się z nią, ale bez złośliwości. Przez chwilę wydawało jej się, że znowu rozbłysła w nim iskierka humoru, którą tak w nim lubiła w czasach ich narzeczeństwa. Z drugiej strony, jeśli mówił poważnie, jeśli faktycznie pogróżki jej ojca były czcze... Wiedział, że ani córka, ani żona nigdy nie zakwestionują jego decyzji.

– Nie lubię łamać obietnic – opierała się jeszcze.

– A co z obietnicą, którą mi złożyłaś? – przypomniał jej natychmiast.

– To nie takie proste, Odir.

Nigdy nikomu nie opowiadała o swojej rodzinie. Zbyt wiele miała do stracenia.

– Jaką mam gwarancję, że nie użyjesz tego przeciwko mnie? Żeby mnie przy sobie zatrzymać?

– Na tym polega poświęcenie, ryzykujesz dla dobra innych.

– Nie, to nie kwestia poświecenia, tylko zdania się na łaskę człowieka, który miłość postrzega jako największe zagrożenie.

– Miłość oznacza słabość, Eloise. Powinnaś coś o tym wiedzieć.

– Nie jestem pewna, czy się z tobą zgadzam.

Spojrzała na męża przez mgłę sekretów, które z winy ich obojga spowiły ich związek i oddaliły ich od siebie. Czuła, że istnieje między nimi nić porozumienia. Choć w tej chwili niewidoczna, była tam na pewno. Odir, wprawdzie nadgorliwy w swym patriotyzmie, był człowiekiem honoru. I mimo że dystansował się od miłości, kochał swój kraj i jego mieszkańców. Kochał też brata, skoro pomimo podejrzenia o zdradę nie zerwał z nim kontaktów i nie skazał go na banicję. Każdą decyzję podejmował, kierując się sercem. Gdyby tylko i ją do niego dopuścił... Choć na moment... Nieświadomie rozmarzyła się, snując wizję małżeństwa, jakim mogliby być – opartego na szczerości, lojalności i miłości. Jej serce ściskało się boleśnie z tęsknoty za wyimaginowanym szczęściem. Musiała zrobić pierwszy krok, by się przekonać, czy jej marzenie mogło się spełnić, czy istniała dla nich wspólna przyszłość. Ale podzielenie się swoim największym sekretem stanowiło ogromne ryzyko. Jeśli jej ojciec się dowie, nie dopuści do udostępnienia jej pieniędzy, a wtedy Natalia zostanie pozbawiona pomocy, a żadne centrum zdrowia nie powstanie. Do tego, jeśli Odir odwróci się od niej... Cóż, wtedy ona zostanie dosłownie z niczym. „Na tym polega poświecenie, ryzykujesz dla dobra innych”.

Odir przyglądał się, jak Eloise ugina się pod ciężarem decyzji, którą przyszło jej podjąć. Z satysfakcją czekał

cierpliwie, aż kolejna tajemnica dzieląca ich od siebie zostanie ujawniona i unieszkodliwiona. Byli o krok bliżej porozumienia. I o krok bliżej udanej konferencji prasowej.

– Rozumiem, dlaczego wiele osób uważa, że żyję jak pączek w maśle: ojciec ambasador, egzotyczne podróże, pieniądze, bezpieczeństwo. Dla większości ludzi to zapewne szalenie atrakcyjny styl życia. Pamiętam słońce i białe mury, najpierw w Bahrajnie, potem w Omanie. Oczywiście podróżowała z nami angielska niania...

Odir natychmiast nabrał podejrzeń – czyżby jej ojciec miał romans z nianią? Mimo że banalny, taki grzech dla konserwatywnych sąsiadów Farrehed byłby nie do zaakceptowania. Eloise najwyraźniej przewidziała kierunek, w jakim podążyły jego myśli.

– Nie, ojciec nie miał słabości do młodych Angielek, raczej do naftowych potęg. Jestem przekonana, że nadal nie może przeboleć, że nigdy nie wysłano go do Zjednoczonych Emiratów Arabskich. – Uśmiechnęła się z ponurą satysfakcją.

– On czuje się w takich klimatach jak ryba w wodzie. Uwielbia negocjacje, układy, ma silny charakter i pewność siebie, a do tego potrafi analizować sytuację i dokonywać obliczeń szybciej niż komputer. Pewien brytyjski ambasador powiedział kiedyś, że współpraca z takimi krajami wymaga „żywego umysłu, mocnej głowy, zdrowego żołądka, chłodnego spojrzenia i ciepłego uśmiechu”. Mój ojciec ma to wszystko w nadmiarze.

– Jakoś nie odnoszę wrażenia, żebyś podziwiała te cechy...

– Używał ich przeciwko własnej rodzinie. Zawsze stawiał na swoim, bez względu na konsekwencje. Szczególnie ciężko było mojej mamie. – Przy ostatnim zdaniu głos Eloise zadrżał.

Odir czuł, że zbliżają się do sedna, mur milczenia wokół rodzinnych tajemnic rozpadał się na jego oczach.

– Była – nadal jest – piękną kobietą. Ojciec twierdzi, że poznali się na uniwersytecie i zakochali w sobie. Matka pochodziła z podupadłej arystokratycznej rodziny. Żeniąc się z nią, ojciec wkupił się w wyższe sfery.

Mimo że na twarzy Odira odmalowało się zdumienie, Eloise kontynuowała.

– To był awans społeczny dla syna zwykłego urzędnika państwowego. – W jej głosie pobrzmiewała odraza. – Matka zakochała się w nim. Gdy chce, potrafi być bardzo czarujący.

– A gdy mu na tym nie zależy?

– Jest zimny, bezlitosny, manipuluje ludźmi i dąży po trupach do celu.

Odir zdał sobie sprawę, że nigdy się nie zastanawiał, dlaczego Eloise zgodziła się wyjść za niego za mąż. Skupił się tak bardzo na tym, co on może zyskać w skutek ich małżeństwa, że nigdy nawet nie pomyślał o celach i uczuciach żony.

– I nie cofnie się przed niczym, nawet przed sprzedaniem swojej córki szejkowi Farrehed w nadziei na lukratywne kontrakty.

Odir miał ochotę zapaść się pod ziemię ze wstydu.

– Mogłaś odmówić.

– Nie bardzo. Matka źle znosiła gorący klimat i ciągłą samotność. Jej świat ograniczał się do czterech ścian luksusowej rezydencji. Pustych ścian, bez przyjaciół i rodziny.

Tak jak świat Eloise po ślubie, pomyślał ze zgrozą Odir.

– Zaczęła szukać ucieczki, ale nie w alkohol, oczywiście. Miała masę tabletek, na wszystko, właściwie bez nich nie funkcjonowała. Większość czasu spędzałam w szkołach z internatem, więc zauważyłam, co się z nią dzieję, dopiero gdy miałam jakieś czternaście lat. Przyjechałam wtedy na wakacje. Najgorzej było podczas posiłków, właściwie nic nie jadła, skrobała tylko nieprzytomnie widelcem talerz. Wciąż pamiętam ten okropny dźwięk. Starałam się wymyślać dla nas jakieś wspólne atrakcje, ale ona była w kiepskiej formie. Większość czasu spędzała w łóżku. Początkowo myślałam, że jest chora, ale miewała fazy euforii, gdy śmiała się głośno, stroiła, domagała komplementów... Wstydziłam się za nią wtedy.

Eloise zwiesiła głowę z zażenowaniem. Nadal czuła się winna i nienawidziła się za to.

– Wróciłam do Anglii i rzuciłam się w wir nauki. W Zurychu, w centrum zdrowia, w którym pracowałam, dowiedziałam się o psychologicznych uwarunkowaniach uzależnienia. Zrozumiałam, co pchnęło matkę w przepaść nałogu. I zaczęłam się zastanawiać, czy mogłam zrobić coś, by ją uratować.

Bezradność w jej głosie złapała Odira za serce. Jak nikt inny rozumiał jej ból. Powoli wszystko zaczynało się układać w logiczną całość. Przypomniał sobie krępujące milczenie teściowej w trakcie posiłków, podczas gdy Eloise rozpaczliwie próbowała zapełnić ciszę rozmową.

– Gdy wróciłam do Farrehed po studiach, postanowiłam rozmówić się z ojcem. Kazałam mu natychmiast zapewnić matce fachową pomoc, ale on stwierdził, że nic już nie można było dla niej zrobić. Kiedy zagroziłam, że zabiorę ją do Anglii, pokazał mi filmy. Nagrywał ją. Wyglądała na tych taśmach jak zranione zwierzę rzucające się po klatce, żebrała o leki, krzyczała na obsługę, oskarżała ludzi o urojone niegodziwości. Groził, że ją ubezwłasnowolni i zamknie na oddziale zamkniętym w ośrodku odwykowym albo dla psychicznie chorych, a siebie przedstawi jako kochającego, uciemiężonego męża, przez lata chroniącego żonę przed kompromitacją. Jestem przekonana, że wzbudziłby powszechne współczucie. Mimo to próbowałam namówić matkę, żeby od niego odeszła. Chciałam zabrać ją ze sobą do Anglii, obiecałam, że utrzymam nas obie do czasu, gdy uzyskam dostęp do funduszu dziadka. Odmówiła. I błagała, żebym nikomu nic nie mówiła. I żebym się zgodziła wyjść za ciebie za mąż.

Tego dnia matka wpadła w straszliwą histerię – wyła, szlochała, błagała, a wszystko ze strachu, że okrutny mąż odetnie ją od jednej jedynej rzeczy, którą kochała bardziej niż siebie, niż własną córkę, leków.

– Zgodziłam się. Zrobiłam, co mi kazali. Żeby nie rozgniewać ojca, żeby ukryć chorobę matki.

Odir chłonął każde słowo, a obraz rodziny, w którą się wżenił, zmieniał się z każdym słowem Eloise. Nagle napięcie wyczuwalne podczas wspólnych kolacji i ekscentryczne zachowanie teściowej nabrały nowego sensu. Zdał sobie też sprawę, że zaraz po ślubie teść został przeniesiony do Kuwejtu i wtedy widział rodziców żony po raz ostatni.

– Potrzebowałaś pieniędzy z funduszu, żeby...

– Pomóc matce? Nie, nadal jest z ojcem. W Szwajcarii zamieszkałam z przyjaciółką ze studiów, bardzo mnie zawsze wspierała. Zajęta swoimi nieszczęściami, nie zauważyłam nawet, że ona sama zmaga się z o wiele poważniejszymi problemami. Gdy z nią zamieszkałam, zorientowałam się, że potrzebuje pilnie pomocy, takiej, jakiej moja matka nie chciała przyjąć. W Zurychu znajduje się wspaniała klinika lecząca uzależnienia, ale pobyt tam kosztuje i to niemało. Natalia dodatkowo potrzebuje nowej nerki, ale z powodu uzależnienia jest na dole listy oczekujących na przeszczep. Pomagając przetrwać Natalii ten trudny okres, spędziłam w klinice sporo czasu, poznałam wiele osób, a kiedy zwolniło się stanowisko asystentki dyrektora finansowego, zaaplikowałam i dostałam pracę.

Eloise uśmiechnęła się smutno.

– Tak, żona króla od sześciu miesięcy pracuje jako sekretarka. Ale jutro uzyskam dostęp do pieniędzy i będę

mogła pomóc Natalii.

Prawie się wzdrygnął, gdy złapała go ręką za przedramię.

– Mogę też uratować klinikę, która bez solidnego zastrzyku finansowego nie przetrwa kolejnego roku. Nigdy nie zależało mi na pieniądzach dla siebie ani na pozycji społecznej. Chciałam tylko...

– Pomóc matce? Pomóc przyjaciółce? I mojemu bratu? – przerwał jej. Zdusił przekleństwo cisnące się mu na usta. Gorycz podeszła mu do gardła.

– Dlaczego mi tego nie powiedziałaś wcześniej? – Pomyślał o wszystkim, co mógł zrobić, by ułatwić Eloise jej szlachetną misję.

– Musiałeś zajmować się krajem.

Niechętnie, z bólem, ale musiał przyznać, że miała rację.

– Nie wiedziałam, czy cię to obejdzie, czy nasza relacja była wystarczająco trwała, bym mogła ci zaufać. Boję się pomyśleć, do czego posunie się ojciec, gdy się dowie, że złamałam obietnicę milczenia. Pogodziłam się z tym, że nigdy mnie nie kochał, ale utraty miłości matki chyba bym nie zniosła...

Nawet sobie nie zdawał sprawy, że uniósł obie dłonie, jakby się zasłaniał przed jej słowami, z których każde trafiało go boleśnie niczym pocisk. Nikt lepiej niż on nie wiedział, jak rani utrata miłości matki. Tak głęboka rana nigdy się nie goiła. Jednak jego matka umarła, nie odtrąciła swego dziecka, wybierając uzależnienie od leków i toksycznego męża. Takiego bólu nie był w stanie sobie wyobrazić.

– Odir, mam nadzieję, że nie zrobisz nic, co mogłoby zaszkodzić Natalii albo mojej matce. – Spojrzała na niego błagalnym wzrokiem.

Odir gorączkowo rewidował wizerunek żony zrodzony w czasie ostatnich kilku miesięcy z podejrzeń i oskarżeń. Uderzyło go, że tak bardzo się pomylił. Uznał ją za kruchą i bezradną, podczas gdy ona wykazała się imponującą siłą. Zniosła jego obrzydliwe oskarżenia, wytrzymała wszystkie krzywdy wyrządzone jej przez ludzi, którzy powinni się nią opiekować i chronić – ojca, matkę i... męża. Nie poddała się i zrobiła, co uważała za słuszne. Podziwiał ją za to i szanował. Nie znał drugiej osoby, która wykazałaby się takim hartem ducha. Teraz powierzyła mu swe tajemnice. Czuł, jak rodzą się w nim nowe uczucia, a zaufanie, jakim został obdarzony, prawie przygniotło go do ziemi. Nie ojczyzna, nie rodacy, ale ta drobna kobieta mogła się okazać prawdziwym sprawdzianem jego charakteru.

– Dysponuję majątkiem, którym chętnie się z tobą podzielę, byś mogła pomóc matce i przyjaciółce.

– Czy pół roku temu byłbyś równie hojny? Podejrzanie chętnie uznałeś, że zdradziłam cię z twoim bratem, że zależy mi wyłącznie na twoich pieniądzach. Wysłuchałbyś mnie wtedy?

Odir milczał wymownie. Nie sądziła, że tak ją zaboli potwierdzenie czegoś, co od dawna już wiedziała. Odwróciła się i opadła na siedzisko umieszczone obok grzejnika. Obydwoje świetnie wiedzieli, co oznacza milczenie Odira. Padli ofiarami swych ojców, którzy

choć tak różni, okazali się równie niebezpiecznymi tyranami. Poczuła obok siebie obecność Odira, który usiadł przy niej ciężko. Siedzieli w milczeniu, dwoje ludzi odartych z królewskich szat, rodzinnych koneksji i obowiązków, spoglądających w dal, zagubionych w ponurych myślach.

Nie miała wcale ochoty wracać do rzeczywistości, do roztrząsania przeszłości i wstydliwych tajemnic, które ich od siebie oddaliły. Czuła ciepło emanujące z ciała Odira, jego zapach, wyjątkowy, niepowtarzalny. Wdychała go głęboko, by zapamiętać go na zawsze, by ją wypełnił, nie zostawiając miejsca na żadne myśli o przeszłości i przyszłości.

Od rozważania wszystkich możliwych scenariuszy bolała ją już głowa. Tylko Odir mógł sprawić, by cały świat wokół znikł, spłonął w ogniu prostego, nieskomplikowanego, wszechogarniającego pożądania. Nigdy wcześniej nie doświadczyła czegoś podobnego. Wydawało jej się, że słyszy swój własny, przyspieszony oddech.

– Eloise...

– Chcę zapomnieć, choć na chwilę. Zanim nadejdzie dzień, spraw, proszę, żebym o wszystkim zapomniała. – Nienawidziła swojego błagalnego tonu, strachu, że Odir ją odrzuci. Nigdy wcześniej tak się nie bała.

Odir przysunął się i przytulił ją mocno. Rzuciła na niego czar – tylko ona potrafiła jednym zdaniem rozgonić czarne myśli i rozpalić w nim pożądanie. Pragnął jej tak bardzo, że nie potrafił się opanować.

– Kiedyś na pewno w końcu wezmę cię do łóżka, kochana, ale w tej chwili nie dam rady dłużej czekać.

Leżała pomiędzy jego nogami, a on całował jej nagie jedwabiste ramiona. Wysunął język, by rozkoszować się smakiem jej skóry, czystej po kąpieli, bez śladu perfum, słodkiej i gładkiej. Z każdą sekundą pragnął więcej.

Przesunął dłońmi po drżących ramionach, kciukami potarł ciężkie od pożądania piersi, przywarł biodrami do smukłych pleców. Boże, ona mnie wykończy, przemknęło mu przez głowę. Wsunął dłonie pod cienki materiał sukienki i przycisnął je mocno do ciepłych piersi. Eloise próbowała się odwrócić, ustami szukając jego warg, a gdy nie dosięgnęła, z jej gardła wyrwał się głośny jęk.

Przypominała mu tygrysicę, silną i gibką, zmysłową i niebezpieczną. Szybko uporał się z zapięciem sukienki, by podziwiać piękne, oświetlone blaskiem księżyca piersi połyskujące niczym marmur, ale gorące i miękkie w dotyku. Pieścił je, aż obydwoje znaleźli się na krawędzi szaleństwa. Eloise wygięła ciało w łuk, niecierpliwie, a on wiedział doskonale, czego jej brakuje. Podwinął sukienkę, wsunął dłonie pomiędzy szczupłe, silne uda i... zabrakło mu tchu. Nie miała na sobie bielizny. Wiedział już na pewno, że nic go nie powstrzyma. Musiał ją mieć, tu i teraz. Zanurzył palec w jej gorącym wnętrzu, a powietrze natychmiast wypełniły stłumione westchnienia, cudownie pieszczące jego uszy. Pozwolił swoim palcom bezkarnie eksplorować nabrzmiałe ciało.

Eloise głośno doceniała zręczność jego pieszczot. Nigdy nie sądził, że sprawianie przyjemności kobiecie może mu dać tyle satysfakcji – wiła się w jego ramionach, na krawędzi spełnienia, które tylko on mógł jej dać. Wyjął dłoń spomiędzy jej nóg, a ona jęknęła głośno, zawiedziona. Upajał się jej zatraceniem, chciał sprawić, by naprawdę zapomniała o całym świecie. Ale wtedy znów zrobiła coś, co przypomniało mu, że nie powinien jej lekceważyć...

Gdy tylko przestał ją pieścić, nabrała pewności, że się z nią bawi. Nie podejrzewała, że robi to złośliwie, ale ewidentnie chciał jej udowodnić, że ma nad nią władzę. Ale zapomniał, że i on nie był odporny na jej wdzięki. Zauważyła, że podniecało go, gdy głośno wyrażała swój entuzjazm, przy każdym jej jęknięciu jego ciało przeszywał dreszcz. Jeszcze kilka godzin temu była niewinna, ale szybko się uczyła, życie z Odirem zmusiło ją do tego. Sięgnęła dłonią pod siebie, zawahawszy się tylko na moment. Mąż znieruchomiał i wiedziała już, że da radę. Rozpięła mu spodnie, muskając wierzchem dłoni jego napierająąa na materiał spodni męskość. Jęknął przeciągle, głęboko. Próbował ponownie sięgnąć ręką pomiędzy jej uda, ale odsunęła się. Nadeszła jego kolej. Objęła go swą drobną dłonią i rozkoszowała się gładkością gorącej skóry, pulsowaniem nabrzmiałego gorącą krwią ciężaru w swej dłoni. Zacisnęła delikatnie palce, przesuwając je w górę i w dół. A gdyby zrobiła to samo ustami? Ta rozwiązła, śmiała myśl zaskoczyła ją samą. Jeszcze nie teraz, zmitygowała się. Był gorący i twardy jak stal,

z każdym ruchem jej dłoni nabrzmiewał coraz bardziej. Gdy z jego ust wyrwały się zduszone, pojedyncze słowa po arabsku, uśmiechnęła się do siebie. Nie znała jego języka ojczystego, ale czuła, że Odir obiecuje jej słodkie, nieprzyzwoite rzeczy.

W pewnej chwili złapał ją za rękę i poruszył nią szybciej i mocniej. Czuła mocne bicie jego serca, jego rozkosz rezonowała w jej ciele. Zaskoczył ją ponownie, gdy podłożył drugą dłoń pod jej pośladki i uniósł ją lekko. Szybko zrozumiała, wsparła się na jego potężnie umięśnionych udach, a on wszedł w nią, wypełniając ją całkowicie. Z jej ust wyrwało się westchnienie. Wbiła palce w jego nogi i zakołysała biodrami, w górę i w dół, szybko, poganiana nienasyconą żądzą. Odir jedną ręką pieścił jej piersi, drugą wsunął znowu pomiędzy jej uda. Nie potrafiła już znieść tego zmasowanego ataku na jej zmysły, ale bała się wypuścić z rąk resztki panowania nad sobą. Z każdym kolejnym pchnięciem Odir obezwładniał ją, zawłaszczał, aż miała ochotę błagać go, by ją uwolnił, zepchnął w przepaść spełnienia.

– Jestem z tobą – szepnął jej do ucha zaskakująco pewnym głosem. Sama nie wykrztusiłaby teraz ani słowa. – Nie bój się, jestem z tobą – powtórzył. Jeszcze przez chwilę walczyła ze sobą, nie chciała mu zaufać, ale jej ciało wiedziało swoje. Jeden mocny ruch jego bioder i eksplodowała.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

2 sierpnia, godz. 04.00 – 05.00, Heron Tower

Zanurzonego we mgle rozkoszy Odira otrzeźwiło bicie Big Bena dobiegające z mieszczącego się nad rzeką budynku parlamentu. Odliczył cztery uderzenia i przeklął głośno. Do konferencji pozostało tak mało czasu, że natychmiast zmroziła go perspektywa nieuchronnej katastrofy. Skradziony moment szczęścia, chwilowego zapomnienia, minął. Nie byli przecież jedynie parą ludzi połączonych pożądaniem, byli królem i królową. Dla szejka nie mogło istnieć nic ważniejszego niż jego kraj i poddani. Zawsze wierzył, że wywiąże się ze swych obowiązków lepiej niż jego ojciec. Teraz jednak wątpliwości, które od dawna tłumił, znów zaczęły go nękać. Okazał się okropnym bratem, ślepym na coś, co jego żona od razu zauważyła. Nie spisał się również jako mąż, nie okazał żonie zainteresowania, nie mówiąc o wsparciu. Nie zapewnił jej nawet zwykłego poczucia bezpieczeństwa... Bezpieczeństwa! Zdał sobie sprawę, że się nie zabezpieczyli. Eloise mogła zajść w ciążę. Ta myśl otrzeźwiła go ostatecznie. Oczyma wyobraźni ujrzał bobasa o ciemnej skórze i błękitnych oczach. I natychmiast przysiągł sobie, że nigdy nie będzie tyranem, nigdy nie stanie się swoim ojcem!

Znów przypomniał sobie kochającego, ciepłego człowieka, którego stracił na długo przed jego śmiercią. Odir zdawał sobie sprawę, że nie uniknie błędów, nikt nie był doskonały, ale... Jego ojciec dokonał wyboru: zapiekł się w żalu i smutku, które wypaczyły jego miłość do żony i dzieci i wyniszczyły jego samego, jego rodzinę, a także ojczyznę. Odir nie mógł sobie pozwolić na podobny upadek. Powoli zaczął odbudowywać mur wokół swego serca, cegła po cegle, sekunda po sekundzie, aż przeszkoda, którą pokonała Eloise, znów odgrodziła go od niej. Zanim jednak uzbrojony w obojętność ruszy w przyszłość, musi wyjaśnić jeszcze jedną rzecz.

– Przepraszam, Eloise. Przepraszam, że cię tak niesprawiedliwie oceniłem.

– Od początku nie mieliśmy szans, prawda? – Pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Teraz mamy, powinniśmy chociaż spróbować. Pomogę twojej przyjaciółce i spróbuję zrobić coś w sprawie twojej matki, oczywiście, jeśli będziesz chciała.

Nadal wtulona w jego ramiona, Eloise słuchała słów, które szeptał jej do ucha. Po raz pierwszy w życiu, ktoś obiecywał jej pomóc dźwigać ciężar obowiązków.

– Ale to wszystko, co mogę ci dać.

Zamilkł, by w pełni dotarł do niej sens jego słów.

– Nie mogę dać ci miłości. Nawet nie wiem, czy jestem zdolny do miłości. Powinienem służyć poddanym i ojczyźnie. Nie tobie.

Serce Eloise skurczyło się z bólu, obezwładniającego, niewyobrażalnego. Mogłaby teraz wyplątać się z ciepłych objęć męża i wyjść. Podejrzewała, że Odir nie wydałby jej ojcu, byłaby wolna. Tylko czy wychodząc za niego, nie złożyła obietnicy mężowi i jego ojczyźnie? Dopiero teraz dotarło do niej, że cały czas myślała tylko o sobie, o swojej krzywdzie i rozczarowaniu.

Uciekając do Szwajcarii, nie zastanawiała się, jak poradzi sobie bez niej mąż. Oczekiwała, że Odir wyzwoli ją od ojca, uratuje, ale nie przyszło jej do głowy, że on może oczekiwać czegoś od niej, że może jej potrzebować. Gdyby zapomniała o swym złamanym sercu i spróbowała wypełnić swe królewskie obowiązki, skorzystaliby na tym wszyscy, których kochała. Czy potrafiłaby żyć bez przytłaczającego poczucia winy, gdyby wybrała wolność? A życie bez miłości? Czy z czasem nauczyłaby się przestać marzyć o tym, by ktoś ją pokochał? Eloise walczyła ze sobą. W Zurychu udowodniła sobie, że stać ją na samodzielne życie, jednak nawet wtedy czegoś jej brakowało. Teraz wiedziała już, że bez Odira jej szczęście i tak nigdy nie będzie pełne.

– Eloise...

– Rozumiem – przerwała mu.

– Zgadzasz się zostać królową mojego kraju i matką moich dzieci?

Eloise wzięła głęboki oddech, wyplątała się z objęć męża, usiadła, stawiając bose stopy na chłodnej podłodze.

– Tak.

Wydawało mu się, że minęły wieki, odkąd czuł takie uniesienie. Zwycięstwo! Udawał sam przed sobą, że nie dostrzegł, jak blask w oczach Eloise zgasł. To samo smutne spojrzenie zignorował w ich noc poślubną, gdy zostawił żonę samą bez jednego czułego gestu i słowa wyjaśnienia. Zdusił w sobie niewygodne poczucie winy, zmuszając się do szybkiego przeglądu wszystkiego, co jeszcze należało zrobić przed konferencją. Musieli dostać się do ambasady, a nie zostało im już wiele czasu.

Wstał i wyciągnął rękę do Eloise. Gdy podała mu zimną dłoń, jego rozpalone ciało natychmiast ostygło. Wyszli z balkonu, zostawiając za sobą wszystkie czułe słowa i namiętne pocałunki. Przy windzie, dyskretnie ukryty w cieniu, czuwał niezawodny Malik. Odir czuł emanujące od przyjaciela potępienie, ale postanowił nie reagować.

– Przekaż kierowcy, żeby czekał na nas przed budynkiem za dwadzieścia minut – rzucił polecenie, ignorując wyrzuty sumienia. Eloise pogarszała tylko sprawę – zgarbiona, wpatrzona w podłogę, nie odzywała się ani słowem. Musiał się bardzo kontrolować, żeby nie złapać ją z brodę i nie zmusić, by spojrzała mu w oczy. Wiedział, że w jej spojrzeniu mógłby ujrzeć coś, czego nie chciał przyjąć do wiadomości, stchórzył więc. Kiedy weszli do apartamentu, Eloise zatrzymała się nagle tuż za progiem.

– Co to?

– Twoje bagaże. Spakowane.

– Oczywiście. Wiedziałeś, że się zgodzę?

Tym razem nie miał się gdzie skryć przed oskarżycielskim spojrzeniem błękitnych oczu.

– Tak – odpowiedział zgodnie z prawdą. Nie istniała inna możliwość.

Eloise zajrzała do salonu, po ich miłosnych uniesieniach, chaosie, jaki spowodowali, nie został nawet ślad, wszystko wysprzątano. Zauważył, że się zarumieniła, zapewne na myśl o tym, że obca osoba ingerowała w ich prywatną, intymną przestrzeń.

– Kiedy będę mogła spotkać się z Natalią? Muszę jeszcze załatwić kilka spraw w Zurychu.

Zaskoczyła go tym pytaniem. Nie chciał myśleć o jej drugim życiu, które tak niechętnie porzucała.

– Wkrótce. Zorganizuję jej przyjazd do Farrehed i najlepszą możliwą terapię.

Patrzył, jak jej twarz się chmurzy.

– Eloise?

– Natalia potrzebuje przeszczepu nerki. Nie sądzę, by zabieranie ją z miejsca, gdzie ma największą szansę na odpowiedniego dawcę, było dobrym pomysłem. Nie pozwolisz mi pojechać do Szwajcarii przed powrotem do Farrehed?

– Potrzebuję cię, Eloise.

Jego ciepły głos natychmiast rozgrzał ją od środka i rozniecił iskierkę nadziei w jej sercu. Ale za moment rozwiał jej złudzenia.

– Musimy występować razem najczęściej jak to możliwe, zwłaszcza w tych pierwszych miesiącach.

– Lepiej żeby Natalia została w Szwajcarii aż do operacji, ale ostrzegam cię, gdy znajdzie się dawca, będę chciała być przy niej.

Zapewne zauważył jej determinację, bo pokiwał głową.

– Niezależnie od sytuacji w kraju.

– W porządku. Rozumiem, że to dla ciebie ważne, że Natalia jest dla ciebie ważna.

Chociaż nie na tyle, by pozwolił jej się pożegnać z przyjaciółką, pomyślała gorzko. Oczywiście Natalia wszystko zrozumie, znała Odira z opowieści. Najbardziej imponowało Eloise, że mimo wielu bolesnych przeżyć Natalia pozostawała optymistką i wierzyła, że wszystko się jakoś ułoży.

– Wezmę prysznic. – Głos męża wyrwał Eloise z zamyślenia. – Potrzebujesz czegoś, żeby przygotować się do powrotu?

– W pracy nie spodziewają się mnie z powrotem do przyszłego tygodnia, mogę się z nimi skontaktować później, ale powinnam zadzwonić do matki. Nawet jeśli nie obejrzy w telewizji konferencji, to i tak szybko się dowie, że...

Odir odpowiedział jedynie skinieniem swej dumnie uniesionej głowy i znikł w głębi apartamentu.

W Kuwejcie powinna być siódma rano, więc istniała szansa, że matka już wstała. Eloise wybrała numer telefonu matki. Żeby tylko była trzeźwa, modliła się w duchu.

– Halo?

Głos matki brzmiał wyjątkowo przytomnie, czyżby czekała, aż zadzwonię? Serce Eloise ścisnął smutek.

– Cześć, mamo.

– To ty! Twój ojciec biega jak w ukropie, ogłaszając wszem i wobec, że zostanie dziadkiem królewskiego potomka.

Przez chwilę Eloise nie wiedziała, o czym mówi matka, ale potem przypomniała sobie wydarzenia sprzed kilku godzin. Najwyraźniej nowina rozeszła się szybciej, niż sądziła.

– Mamo, nie ma...

– On się tak cieszy, naprawdę, jest przeszczęśliwy. Dziękuję ci.

Gorycz podeszła Eloise do ust. Uzależnienie matki od humorów męża tyrana doprowadzało ją do furii, miała ochotę rzucić słuchawkę, ale się powstrzymała.

– Powiedziałam wszystko Odirowi.

W słuchawce zapadła cisza wymowniejsza niż krzyk.

– Obiecał, że nikomu nie powie. Nie mogłam go oszukiwać, mamo, naprawdę nie mogłam.

Odpowiedziała jej grobowa cisza. Eloise wstrzymała oddech, nie potrafiła przewidzieć reakcji matki – czy wpadnie w gniew, czy, co gorsza, załamie się?

– Mogłabyś ze mną zamieszkać, mamo.

Nie pytała o to Odira, ale wiedziała, że by się zgodził. Znów obudziła się w Eloise ta niemądra nadzieja, że matka wybierze ją, a nie uzależnienie od leków i męża.

– Odejdź od niego...

– Nie – przerwała jej ostro matka. – To moje życie, mam zobowiązania wobec Davida, on mnie potrzebuje. Tutaj

przynajmniej wiem, czego się spodziewać, a w Farrehed nie miałabym pojęcia, jak... – urwała nagle.

Jak być matką, dokończyła w myślach Eloise, Jak wziąć odpowiedzialność za siebie i swoje dziecko. Nie potrzebowała wolności, skoro oznaczała ona zerwanie z nałogami i stawienie czoła rzeczywistości.

– Leczę się, Eloise, naprawdę. Ale muszę tu zostać.

Bez ciebie – dodała znowu w myślach Eloise, ale bez goryczy. Być może tylko w ten sposób jej matka potrafiła okazać jej miłość – pozwalając córce odejść? Poświęcała się na swój sposób, zwalniając córkę z obowiązku trwania przy niej, w patologicznej rodzinie. Dawała jej wolność.

– Mam nadzieję, że kiedyś mnie odwiedzisz, mamo. Ale pamiętaj, David nie ma wstępu do pałacu w Farrehed.

Ponownie zapadła cisza, ale tym razem z milczenia matki ELoise wyczytała zgodę.

– Rozumiem – odezwała się w końcu Angelina.

Żegnając się z nią, Eloise zastanawiała się, czy jeszcze kiedykolwiek zobaczy matkę. Kiedy podniosła głowę, okazało się, że w drzwiach sypialni stoi Odir. Jego twarz skrywał cień.

– Długo tu stoisz? – zapytała, spłoszona.

– Wystarczająco.

– Mam nadzieję, że nie powiedziałam nic niestosownego...

– Skądże, w pełni się z tobą zgadzam.

Jego słowa rozgrzały nieco jej skamieniałą duszę. Uśmiechnęła się smutno, mijając Odira w drodze do łazienki. W niecałe dziesięć minut wykąpała się, przebrała,

umalowała i uczesała najlepiej jak potrafiła. Jednocześnie cały czas starała się nie myśleć o wszystkich skomplikowanych uczuciach, które przepełniały jej serce. Odir czekał na nią w salonie.

– Limuzyna już podjechała.

Wyciągnął do niej dłoń. Posłusznie podała mu rękę. Nadszedł czas, by zaakceptowała swoje obowiązki i je wypełniła, tak jak zrobił Odir. Może ostatecznie nie różnili się od siebie aż tak bardzo?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

2 sierpnia, godz. 05.00 – 06.00, Ambasada Farrehed

Eloise oglądała Londyn przez kuloodporną lustrzaną szybę sunącej spokojnymi o tej porze uliczkami limuzyny. Wszystko tutaj wydawało jej się inne, różne od piaskowych wież Farrehed i uporządkowanych kwartałów Zurychu. Ogarnęła ją dziwna nostalgia. Gdzie właściwie znajdował się jej dom? Zerknęła na siedzącego obok milczącego męża. Wyglądał na równie zmęczonego jak ona. Cisza wypełniała szczelnie wnętrze samochodu. I serce Eloise.

Odir przyglądał się żonie przyciskającej policzek do szyby. Wyglądała jak mała dziewczynka zachwycona widokiem migających za oknem świateł. Zmieniła się, nie była już tą samą Eloise, którą pojął za żonę. A może to on wreszcie dostrzegł, że nie ożenił się z pustą, wyrachowaną laleczką? Kiedy pojawiła się w Heron Tower, wibrowała tłumioną energią i determinacją. Zaróżowione policzki zdradzały ogień i namiętność czające się pod porcelanową skórą. Jednak teraz... ten płomień przygasł, jakby straciła coś, na czym jej zależało i zrezygnowana próbowała się z tym pogodzić. Odirowi nie podobało się to ani trochę. Nie znosił ciszy. Milczenie niczym całun spowiło pałac

w Farrehed po śmierci matki i kojarzyło mu się z tłumioną rozpaczą, śmiercią za życia.

– Konferencja rozpocznie się o ósmej rano – powiedział, choć obydwoje doskonale znali grafik nadchodzących wydarzeń. Powiedziałby cokolwiek, byle tylko przerwać milczenie.

Eloise pokiwała głową.

– Następnie polecimy do Farrehed na pogrzeb ojca.

Kolejne skinienie.

– Przez kilka następnych miesięcy będę bardzo zajęty. Nie chciałbym, żebyś pomyślała, że cię unikam. Po prostu mój kraj mnie teraz potrzebuje.

– Rozumiem.

Jej spokojna rezygnacja frustrowała go coraz bardziej. Co najmniej, jakby ją informował o przebiegu jakiejś okrutnej kary!

– Gdy wszystko się uspokoi, obiecuję, że znajdziemy sposób, by sprowadzić do Farrehed twoją przyjaciółkę. I ułożyć sprawy między nami.

– Rozumiem – powtórzyła, nadal wyglądając przez okno.

Nieprzyjemne uczucie przypominające panikę chwyciło Odira za gardło.

– Dobrze się czujesz? Wszystko w porządku?

– Jak najbardziej.

– Pewnie jesteś zmęczona. Nie spałaś od wczoraj od siódmej rano.

– Tak długo? – zapytała z zadumą.

Dystans w jej głosie zabolał go. Przypomniał sobie, jak niedawno wykrzykiwała jego imię w szycie rozkoszy.

– Cóż, czas jest dla kobiet bezlitosny, nawet dla królowej – zażartowała, odwracając się wreszcie w stronę męża.

Miał ochotę ją pocałować, zrobić cokolwiek, by znów zapłonął w niej ogień!

Kiedy ujrzał ją pierwszy raz, promieniała. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że gdy tylko w pobliżu pojawiał się jej ojciec, Eloise natychmiast przygasała. Nie zastanawiał się nad tym wtedy, podobnie jak nie roztrząsał powodu, dla którego przyjęła jego oświadczyny. Ich długie rozmowy podczas narzeczeństwa wydały mu się z perspektywy czasu wymianą uprzejmości raczej niż szczerą rozmową. Może zajęty był walką z pożądaniem, które w nim budziła, a którego obawiał się bardziej niż czegokolwiek innego? Udawał szalenie zajętego, ale w rzeczywistości ukrywał się przed żoną jak tchórz, obawiający się sięgnąć po to, czego pragnął.

Nawet z dala, zamknięta w pustych korytarzach pałacu, Eloise kusiła go coraz mocniej. Podczas publicznych wystąpień zachowywała się bezbłędnie, z godnością, ale serdecznie, była dobra i troskliwa, ale nie spoufalała się. Jednak w życiu prywatnym dokuczała mu coraz bardziej swym milczeniem. „Dlaczego mnie nie chcesz?” zdawała się pytać wzrokiem. Tak jak on, gdy jako mały chłopiec nie potrafił zrozumieć nagłego chłodu ojca. Odir zdał sobie sprawę, że każdy jego czyn, każde poświęcenie stanowiły jedynie próby odzyskania miłości ojca, zbyt zapiekłego

w swej rozpaczy, by znaleźć w sobie miłość dla syna. Eloise padła ofiarą skomplikowanej relacji męża z ojcem.

Odir poczuł, jak ostrze bólu przeszywa mu serce. Eloise spojrzała na niego nagle, wyraźnie zaniepokojona. Skąd wiedziała? Serce Odira waliło jako oszalałe, szumiało mu głowie i przez chwilę miał ochotę zawrócić limuzynę i wszystko odwołać. Samochód zatrzymał się nagle przed ozdobną bramą z kutego żelaza. Przed ambasadą zebrał się już tłum dziennikarzy i kilka wozów transmisyjnych międzynarodowych korporacji mediowych. Zanim przejechali przez bramę, za przyciemnionymi szybami limuzyny błysnęły flesze, oświetlając na moment spiętą twarz Eloise. Gdy podjechali przed wejście, ochroniarze otoczyli samochód, torując im drogę do wejścia. Odir niechętnie wysiadł z samochodu.

Eloise zachwiała się na swych wysokich obcasach i przywarła do ramienia Malika, jakby od tego zależało jej życie. Wzięła głęboki oddech. Tak właśnie wyglądać miało teraz jej życie. Ponownie. Teraz przynajmniej wiedziała, dlaczego brała w tym udział. Zmusiła się do uśmiechu, odwróciła w stronę pokrzykujących fotoreporterów i pomachała, bez przesadnego entuzjazmu, niestosownego w świetle tego, co mieli za chwilę ogłosić. Zewsząd rozlegały się pokrzykiwania, żądające, żeby potwierdziła wiadomość o ciąży... W uszach dźwięczało jej powtarzane bez końca przez wszystkich słowo: ciąża, ciąża, ciąża.

Zrobiło jej się słabo, gdy zdała sobie sprawę, że kłamstwo Odira mogło, o zgrozo, okazać się prorocze. Kochali się dwa

razy bez zabezpieczenia. Przyjechała zażądać rozwodu, a wyjeżdżała nadal zamężna i w dodatku możliwe, że w ciąży. Odruchowo położyła dłoń na brzuchu. Czy miała prawo sprowadzić na świat dziecko, jeśli jego rodzice się nie kochali? Ale czy nadal mogła z czystym sumieniem twierdzić, że nie kocha Odira? Nie chciała się dłużej oszukiwać. Znała go od dwóch lat, wiedziała jaką kawę lubił, że nie znosił pływać, uwielbiał jazdę konną i że poświęciłby wszystko, w tym własne szczęście, by chronić swój kraj. Dzisiaj poznała też smak jego skóry i dźwięk, jaki wydawał, gdy opadał na nią wstrząsany spełnieniem. W głębi duszy wiedziała, że mimo tajemnic, żalu i nieporozumień, które ich od siebie oddaliły, zawsze go kochała.

– Wasza wysokość?

Usłyszała głos Malika. Poprowadził ją do schodów, gdzie czekał już na nią Odir, potem razem przeszli przez niepozorne boczne drzwi do oświetlonego rzęsiście wnętrza ambasady. Ochrona Odira zdecydowała się wprowadzić ich bocznym wejściem, przez kuchnię, gdzie pracownicy zamarli na ich widok i pochylili z szacunkiem głowy.

Eloise poczuła ciężar odpowiedzialności związany ze swoją królewską rolą. Wiedziała jednak, że Odir jej nie zawiedzie, że weźmie na siebie wszystko, czego ona nie udźwignie. Zerknęła na niego i z niepokojem zauważyła, że jego barki zastygły w napięciu. Z kuchni przeszli szybko korytarzem do sali, gdzie ukłony mijanych pracowników były niższe, a atmosfera wydawała się wręcz podniosła.

Wtedy Eloise zdała sobie sprawę, że w przeciwieństwie do kucharzy, najbliżsi współpracownicy Odira wiedzą o śmierci króla, dlatego witali nowego szejka z należnym mu szacunkiem, z nadzieją, że przywróci w kraju spokój i dostatek.

Minęli ich i skierowali się ku głównemu foyer, gdzie uwijali się organizujący konferencję prasową pracownicy królewskiego biura prasowego. Wszyscy oni zamarli w bezruchu na widok królewskiej pary. Wśród nich Eloise wypatrzyła Jarhana, opartego nonszalancko o ścianę, przyglądającego jej się spod opuszczonych powiek. Udawał zrelaksowanego, ale w jego oczach wyczytała przerażenie. Powrót Eloise mógł oznaczać tylko jedno – wydała bratu jego sekret. Odir także zauważył jedynego mężczyznę przyglądającego się jego żonie, a nie nowemu królowi. Teraz jednak wiedział już, że w jego spojrzeniu nie kryło się pożądanie, a jedynie strach. Jego mały braciszek, którego chronił przed rozpaczą po śmierci matki, którego zabawiał wymyślonymi opowieściami o dzielnych rycerzach i piaskowych zamkach, bał się go. Jak mógł nie dostrzec, że Jarhan żyje nie swoim życiem, bez szans na szczęście? Gdyby próbował być wierny sobie, ojciec wyrzekłby się go natychmiast i wygnałby go z kraju. Na szczęście Odir nie był taki jak ojciec. W końcu Jarhan przeniósł wzrok z Eloise na brata. Zamiast złości, zazdrości, żalu, Odir poczuł jedynie... miłość. Potężna fala współczucia i chęci chronienia brata prawie podcięła kolana potężnemu szejkowi. Z oczu młodszego z braci znikło przerażenie, jego

spięte barki opadły z ulgą. Odir podszedł do niego i objął go mocno.

– Wybaczysz mi kiedyś? – zapytał szeptem.

– A ty mi?

– Załatwione, braciszku. Załatwione.

Twarz Jarhana pojaśniała. Odir zdawał sobie sprawę, że powinni porozmawiać, ale na to przyjdzie jeszcze czas.

– Wrócisz z nami do Farrehed, dobrze? Będziemy mieli okazję porozmawiać. Szczerze.

– Z wami? – Jahran zawiesił znacząco głos.

Odir zerknął na Eloise. Po policzkach żony płynęły łzy wzruszenia, które starła pospiesznie dłonią. Uśmiechnęła się szeroko, rozgrzewając serce Odira.

– I staniesz obok nas na konferencji – zarządził szejk.

– Nie jestem pewien – zawahał się Jarhan.

– Ale ja jestem – uciął Odir.

Zamierzał rozpocząć panowanie z żoną i bratem u boku, bez urazy i kłamstw, w zgodzie. Właśnie takiej przyszłości pragnął, nie tylko dla swego kraju i poddanych, ale też dla siebie. I nie zamierzał z niej zrezygnować.

Jarhan zostawił ich, by mogli przygotować się do konferencji prasowej. Odir zabrał Eloise do prywatnego apartamentu na tyłach ambasady na czwartym piętrze. Zawsze lubił to miejsce, mimo że w porównaniu z innymi nieruchomościami królewskiej rodziny wypadało bardzo skromnie. Pamiętał wakacje spędzane w Londynie, gdy biegali z bratem po miękkich dywanach wyścielających podłogi ambasady. Z odległej przeszłości dobiegł go głos

matki nawołującej synów. Zdał sobie nagle sprawę, że nie usłyszy go już nigdy, tak jak nigdy nie usłyszy głosu ojca. Obydwoje jego rodzice odeszli. Wiedział, że tak jak każdy człowiek, nawet następca tronu powinien przeżyć żałobę, ale nie miał na nią teraz czasu. Jego smutek musiał poczekać, może nawet kilka miesięcy. Pełne współczucia spojrzenie Eloise tylko pogarszało sprawę. Jak to możliwe, że czytała w jego myślach? Po sześciu miesiącach rozłąki czytała w nim jak w otwartej księdze. Przez chwilę miał wrażenie, że to wszystko go przerasta: utrata rodziców, kryzys w kraju, sekret Jarhana, odzyskanie Eloise, która przy odrobinie szczęścia naprawdę mogła być w ciąży... Był wyczerpany.

Gdy weszli do salonu, Eloise odezwała się w końcu.

– Dobrze się zachowałeś wobec Jarhana.

– Dobrze? Przecież to mój brat, nie mogłem się zachować inaczej.

– Cóż...

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nic, zastawiam się tylko, jak byś go potraktował, gdyby nie był gejem i naprawdę próbował mnie pocałować?

Spojrzała na niego swymi wielkimi błękitnymi oczami, a on nie potrafił ocenić, czy żartowała, czy mówiła poważnie.

– Ożeniłbym go z pierwszą lepszą kuzynką.

– Straszny los – uśmiechnęła się i Odir poczuł ciepło wokół serca. Jej uśmiech rozjaśniał cały pokój.

– Wybrałbym tę najkrnąbrniejszą – rzucił, krzywiąc się teatralnie.

– A więc wasza wysokość ma poczucie humoru?

– Tylko mnie nie wydaj!

Przez twarz Eloise przebiegł cień.

– Przed ślubem często mnie rozśmieszałeś, zwłaszcza w trudnych chwilach, potrafiłeś celnym żartem rozluźnić atmosferę.

Też to pamiętał.

– Kiedyś myślałam... – zawahała się i zamilkła.

Odir aż wstrzymał oddech, tak bardzo chciał usłyszeć, co kiedyś myślała.

– Kiedyś myślałam, że jesteś moim księciem na białym koniu – powiedziała, opadając na pluszowy fotel. Umoszczona na pluszowych poduchach wyglądała niemal jak mała dziewczynka. – Wierzyłam, że uratujesz mnie przed moim złym ojcem.

– Nadal mogę to zrobić.

– W dzisiejszych czasach księżniczka powinna chyba potrafić sama sobie pomóc, prawda? – W jej głosie pojawiła się niepewność. Odir poczuł, że jego serce ściska się boleśnie.

– Próbowałaś, moja droga.

– Ale ty mnie znalazłeś.

Wziął głęboki oddech.

– Dzięki Malikowi. Wydaje mi się, że zrobił to tylko ze względu na śmierć mojego ojca. Jak tego dokonałaś?

– Czego?

– Jak przekonałaś jednego z moich najbardziej lojalnych ludzi, żeby mnie zdradził?

Eloise uśmiechnęła się smutno. Tak jakby wiedziała, jak bardzo boli zdrada.

– Nie chodziło o ciebie.

– Jestem jego królem!

Eloise westchnęła, ale bez zniecierpliwienia.

– Wiedział o Jarhanie.

– Mój Boże, czy tylko ja nic nie wiedziałem?

– Nie – odpowiedziała lekko, prawie czule. – Nie, ale Malik wiedział, ochrona musi przecież widzieć i słyszeć więcej, żeby móc skutecznie wykonywać swoje obowiązki. Jarhan zresztą bardzo się obawiał, że jego tajemnica zostanie wykorzystana przez wrogów kraju, by osłabić twoją pozycję.

– Dlatego Malik załatwił ci fałszywy paszport? Nie sądzę.

– Nie... Usłyszał moją rozmowę telefoniczną z ojcem, po naszej kłótni, gdy pakowałam się w pośpiechu. Ojciec zapowiedział, że jeśli wrócę do Anglii, odda matkę do szpitala psychiatrycznego. Nie miałam dokąd pójść, nigdy w życiu nie czułam się tak bezradna...

Odir mógł sobie jedynie wyobrazić, jak była przerażona. Przez niego!

– Malik zmusił mnie, żebym się uspokoiła i wszystko mu opowiedziała. Rozmawialiśmy wiele godzin. Obiecał, że mi pomoże. Zapytałam go dlaczego.

– Powiedział ci?

Odir wątpił, by Malik, którego historię znali tylko oni dwaj, wyznał Eloise, jak świetnie rozumiał, przez co przeszła.

– Nie. Ale obiecał, że pomoże mi pod jednym warunkiem. Miałam go informować, gdzie i pod jakim nazwiskiem jestem. Teraz widzę, że pomagał tobie, nie mnie.

Powinna mieć do Malika żal, ale cieszyła się, że był na świecie ktoś, kto dbał o jej męża. Otoczony setkami ludzi gotowych mu służyć i go chronić, nie miał nikogo, kto by naprawdę o niego dbał. Dla kogo byłby ważny jako człowiek, nie tylko jako król. Śmierć matki pozostawiła Odira samego, zdanego na łaskę ojca oszalałego z rozpaczy i zazdrosnego o rosnący autorytet syna. Zamiast dbać o swoje dzieci, stary król Farrehed traktował synów jak wrogów. Doskonale wiedziała, jak to boli.

Teraz oprócz Malika także ona zadba o Odira. Nowa rola napełniła ją energią i determinacją. Uczucie buzowało w niej i musiała zakryć dłonią usta, by słowa miłości i troski nie popłynęły rwącym strumieniem. Wiedziała, że mąż nie był na nie gotowy. Jeszcze nie teraz. Może wystarczyłoby, że okaże mu swe uczucia – dotykiem, pocałunkiem... Zelektryzowało ją pożądanie, całe jej ciało aż pulsowało. Jak to możliwe, że w kilka godzin stała się rozwiązłą kobietą?

Odir natychmiast zauważył subtelne zaróżowienie policzków, zamglony wzrok, niespokojne drżenie żony. W jego oczach zapłonął ogień. Pragnęła w nim spłonąć. Jak zahipnotyzowana podeszła do niego i oparła dłonie na jego szerokiej piersi. Z gardła Odira wyrwało się gardłowe

jęknięcie. Obsypał ją pocałunkami, dotykał wszędzie, gorączkowo, podwinął jej sukienkę, wsunął dłoń pomiędzy nogi...

– Obiecałem, że zabiorę cię do sypialni... – Porwał ją na ręce i zaniósł w głąb apartamentu. Czuła drżenie jego ciała i cieszyła się, że podobnie jak ona szybko stracił nad sobą panowanie.

W sypialni zsunęła się z jego ramion na podłogę, pośladkami przywarła do jego bioder i rękoma objęła go za szyję. Znów podwinął jej sukienkę i wsunął się pomiędzy jej uda, od tyłu, gorący i twardy jak stal. Zaskoczył ją dźwięk, jaki wyrwał się z jej gardła, gdy poczuła go pomiędzy nogami.

– Nawet nie wiesz, jak na mnie działasz – szepnął jej wprost do ucha.

Wiedziała. I chciała mu pokazać, że on także ją zmienił, pozwolił jej wyzwolić się z tajemnic, wyrwać z pęt kłamstw. Chciała mu pokazać, jak mogło być im dobrze razem, gdyby tylko zechciał otworzyć się na jej miłość... Oparła się dłońmi o łóżko i rozsunęła nogi, zapraszając go, by ją wypełnił. Odir wydarł chrapliwy pomruk, złapał ją za biodra i wszedł w nią potężnym, niecierpliwym pchnięciem.

– Potrzebuję cię, Eloise – wychrypiał.

Teraz gdy zdobył się na to wyznanie, musiał mieć pewność, że czuła to samo. Z trudem powstrzymywał się przed wzięciem jej szybko i gwałtownie. Potrzebował jednak czegoś więcej niż tylko natychmiastowa ulga.

– Powiedz to – zażądał.

Zawahała się.

– Powiedz!

Odwróciła głowę i ujrzał w jej oczach dokładnie to, co chciał: palące, rozpaczliwe pragnienie – silniejsze niż jedynie fizyczne pożądanie, głębsze i o wiele silniejsze.

– Potrzebuję cię.

Miał ochotę zawyć tryumfalnie. Zaczął poruszać rytmicznie biodrami, zatapiając się coraz głębiej w jej cudownie miękkim ciele, coraz szybciej, mocniej... Przeklął nieprzytomnie, gdy Eloise wypięła mocniej pośladki, wpuszczając go jeszcze dalej do swego ciała, do swej duszy, do swego serca. W ostatnim przebłysku świadomości obiecał sobie, że postara się, by ich małżeństwo nie okazało się ponownie jedynie formalnością. Wtedy, jakby czytając w jego myślach, Eloise zamarła, odwróciła się, pociągnęła go na łóżko i dosiadła. Nie miał nawet siły oponować...

Kołysała się coraz szybciej, a okrzyki wydobywające się z ust Odira, rozpalały ją do nieprzytomności. Jej potężny mąż, król, wił się bezradnie z rozkoszy, którą tylko ona potrafiła mu dać. Przepełniło ją poczucie kobiecej siły. Cieszyła się nim tylko przez chwilę, bo spełnienie spadło na nią niczym błyskawica. Zanotowała jeszcze tylko, że Odir wykrzyknął jej imię i znieruchomiał. Wypełnił ją swym pulsowaniem i zabrał na szczyt rozkoszy, gdzie wirowały gwiazdy, nie było przeszłości ani przyszłości, jedynie dwa gorące splecione ciała, w pełnej harmonii.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

2 sierpnia, godz. 06.00 – 07.00, Ambasada Farrehed

Początkowo wydawało jej się, że ze snu wyrwał ją dźwięk wody odkręcanej w łazience. Otworzyła oczy i rozejrzała się zdezorientowana wokół. Ponownie rozległ się hałas, tym razem poznała go – mocne uderzenia pięścią w drzwi.

– Co tam? – krzyknął ze złością Odir, wypadając jak burza z łazienki.

Eloise zerknęła na zegar. Spała zaledwie dwadzieścia minut, choć miała wrażenie, że wybudziła się z rocznego snu. Przez ścianę dochodziły do jej uszu stłumione głosy, czuła, że za chwilę świat zburzy jej spokój. Czy ludzie Odira zdawali sobie sprawę, że po drugiej stronie ściany znajdowała się ich przyszła królowa, naga, w łóżku? Uśmiechnęła się do siebie. Nie potrafiła się tym przejąć. Odir sprawił, że czuła się bezpieczna, chroniona... kochana. Czy można było zakochać się w zaledwie dziesięć godzin? Cóż, znała przecież swego męża dłużej, przez dwa lata obserwowała, jak dbał o swoich poddanych, walczył z ojcem, dbał o brata... Wcześniejsze zmęczenie ustąpiło ekscytacji. Może w końcu znajdzie szczęście? I to u boku Odira? Czy pokocha ją tak samo mocno, jak jej pożądał? Wstała po cichu i na palcach zakradła się do łazienki. Starła z lustra parę, która osiadła na szkle po kąpieli Odira.

Ujrzała kobietę o błyszczących, szalonych oczach. Była gotowa na wszystko, co przyniosą kolejne godziny i dni. Matka się leczyła, Natalia na pewno wkrótce otrzyma pomoc, Farrehed zyska dobrego, skutecznego władcę, a ona kochającego męża, takiego, o jakim marzyła. Wszystko się ułoży, pomyślała w przypływie optymizmu. Uśmiechnęła się do swego odbicia i weszła pod prysznic.

– Nie ma mowy. Nie mogę tego zrobić. – Odir starał się, by jego głos nie zabrzmiał za ostro. Nawet wobec najbliższych współpracowników musiał pozować na opanowanego. Tylko przy Eloise nie musiał niczego udawać.

– Królu, to by ich uspokoiło.

– Rozumiem, ale po powrocie do Farrehed przede wszystkim powinienem wygłosić orędzie dla swoich poddanych, a nie spotykać się z władcą Kalaran. Na dyplomację przyjdzie czas dopiero po pogrzebie.

– Ale...

– Nie ma żadnego ale.

Odir z trudem ukrywał zniecierpliwienie. Jeszcze chwilę wcześniej apartament wydawał mu się spokojną oazą rozkoszy, a teraz w salonie tłoczyli się ludzie uzbrojeni w laptopy i telefony komórkowe, a każdy z nich czegoś od niego chciał. Ktoś wcisnął mu do ręki dokument zatwierdzający otwarcie procesu pojednania z plemionami pustynnymi, a on zamiast czuć ulgę, że udało mu się doprowadzić wszystko do szczęśliwego końca, miał wrażenie, że świat wiruje, a on nad niczym nie panuje. To

przez nią, pomyślał z desperacją, przez Eloise, śpiącą smacznie w pokoju obok. Spełniały się jego obawy – kompletnie go rozpraszała.

– Wasza wysokość, proszę tu podpisać.

– Jasne, a mógłbym się najpierw ubrać? Wolałbym nie podpisywać pierwszych ważnych dokumentów jako szejk w samym szlafroku – mruknął. – Potrzebuję pięciu minut.

– Ale...

Odir spiorunował młodego człowieka wzrokiem i wyszedł pospiesznie z salonu, by nie zakląć siarczyście w obecności swoich podwładnych. Nie zdołał się jednak powstrzymać i trzasnął ze złością drzwiami. Eloise, która wychodziła właśnie z łazienki, aż podskoczyła.

– Mamy gości – wyjaśnił w odpowiedzi na jej wymowne spojrzenie.

– Domyśliłam się.

– Prawie dwadzieścia osób, a każde z nich z laptopem i komórką, jakby wybierali się na jakąś wojnę cyfrową.

– Poradzimy sobie – odparła ze stoickim spokojem.

Nie widział jej jeszcze takiej. Coś się w niej zmieniło, ale nie miał teraz czasu ani ochoty tego analizować.

– Muszę się ubrać.

– Szkoda.

Flirtowała z nim? Niemożliwe!

– Fryzjerka i wizażystka zaraz tu wejdą.

– O, wystąpisz w makijażu? – nie przestawała się z nim przekomarzać.

– Nie, ty wstąpisz – burknął.

– Och! – Ciepła iskierka w oczach Eloise zgasła.

Natychmiast pożałował swego opryskliwego tonu. Wyciągnął z szafy przygotowany wcześniej garnitur. Obok wisiała sukienka, wybrana pospiesznie przez kogoś z PR-u. Czy nie okaże się za luźna? Eloise schudła przecież ostatnio. Złapał się na tym, że znowu się dekoncentruje i rozmyśla o żonie, zamiast skupić się na pracy. Ale jak miał zachować zimną krew, gdy nie spuszczała z niego wzroku, kiedy się ubierał? Zrobiło mu się gorąco, krew stała się gęsta, pulsowała powoli w żyłach...

– Nie... – próbował znaleźć odpowiednie słowa. – Nie będę miał dla ciebie wiele czasu. Od razu po konferencji lecimy do Farrehed.

Odir wybrał najskuteczniejszy możliwy sposób, by zepsuć atmosferę narastającego pożądania. Czas ukryć twarz za maską, pomyślała z rezygnacją. I założyć sukienkę, która spokojnie czekała na nią w szafie obok garnituru męża. Wybrano ją zapewne, zanim jeszcze Eloise wyjechała z Zurychu. Powinno ją to oburzyć, ale przecież sama podjęła tę decyzję – założy sukienkę, nie zdejmie obrączki, będzie wspierać męża podczas konferencji, zostanie jego królową.

– Ubiorę się w łazience.

– Będę obok. Powiedzieć fryzjerce i wizażystce, żeby przyszły do ciebie?

– Tak, potrzebuję dosłownie pięć minut.

– Eloise...

W jego głosie pobrzmiewał smutek, jakby chciał ją... przeprosić.

– Wszystko w porządku, rozumiem. – Uśmiechnęła się, by dodać mu otuchy, ale widziała, że Odir wcale nie wyglądał na uspokojonego.

W łazience odwinęła z folii nową bieliznę z czystego jedwabiu, z delikatną koronką. Odpięła suwak pokrowca i wyjęła sukienkę, nawet na nią nie patrząc. Stała w bezruchu, z zamkniętymi oczyma. Nadszedł decydujący moment, w którym jej życie miało się bezpowrotnie zmienić. Gdy tylko założy sukienkę, odda się całkowicie w ręce męża.

Kiedy wyszła z łazienki, miała wrażenie, że znalazła się w równoległej rzeczywistości. W sypialni uwijali się czterej pracownicy, nieznani jej z czasów pałacowych, niezwracający na nią specjalnej uwagi.

– Gdzie jest Victoria? – zapytała o swoją dawną stylistkę.

Niewysoka blondynka odwróciła się i lakonicznie poinformowała Eloise, że Victoria przebywa w Farrehed na urlopie macierzyńskim.

Czas płynie, życie toczy się dalej, pomyślała Eloise, najpierw Anders, teraz Victoria... Nie przyszło jej nigdy do głowy, że w Farrehed czas nie stanął w miejscu wraz z jej zniknięciem. Magiczna kraina była w rzeczywistości prężnie rozwijającym się krajem, w którym ludzie kochali się, zakładali rodziny, cieszyli się życiem. Blondynka, która nadal nie przedstawiła się swojej królowej, gestem dłoni nakazała jej usiąść przy toaletce. Eloise, jak we śnie, opadła

na krzesło. Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że to wszystko nie dzieje się naprawdę.

– Nie mieliśmy pewności, czy wybraliśmy dobry rozmiar, wasza wysokość. Oczywiście sukienka musiała być czarna, ale staraliśmy się, żeby podkreślała kobiecość.

– Jest odpowiednia – odpowiedziała Eloise automatycznie. Blondynka wyglądała na zadowoloną.

– W samolocie czekają na waszą wysokość inne, bardziej tradycyjne zestawy, pasujące do szat szejka.

Eloise wyłączyła się, pozwalając blondynce dopasować sukienkę. Jakiś zaaferowany mężczyzna zaczął rozczesywać jej włosy, inna kobieta nakładała jej makijaż, robiąc przy tym miny, jakby tworzyła dzieło na miarę Rembrandta. Ktoś jeszcze inny zawiesił królowej na szyi sznur pereł. Eloise wzdrygnęła się lekko – takie same naszyjniki nosiła jej matka dwadzieścia lat temu. Wspomnienia wróciły nieproszone. Przypomniała sobie, jak jako mała dziewczynka schowała się w swojej ulubionej kryjówce na dnie szafy matki. Wtuliła się w ciepłe jedwabie i aksamity i przez szparę w uchylonych drzwiach obserwowała matkę szykującą się do wyjścia. Marzyła o tych wszystkich dorosłych kosmetykach i drogocennych naszyjnikach, perfumach pachnących słodką tajemnicą. Wyobrażała sobie matkę wirującą na parkiecie z roziskrzonymi szczęściem oczami. Dopiero teraz zrozumiała, że błyszczały w nich łzy. Za każdym razem, gdy skulona podglądała matkę, była pewna, że tym razem zdradzi się czymś i zostanie zdemaskowana.

Z podnieceniem czekała na moment, gdy matka ją zauważy, utuli i powie jej, że ją kocha. Aż do dnia, gdy ich spojrzenia odbite w lustrze się spotkały. Matka uśmiechnęła się nieprzytomnie i wyszła, nie zajrzawszy nawet do szafy. Eloise nigdy więcej nie odwiedziła swojej ulubionej kryjówki. Matka jej nie kochała, a może nie umiała okazać miłości dziecku, Eloise nie zamierzała jej za to obwiniać. Najważniejsze, że ona sama potrafiła zarówno kochać, jak i swą miłość okazać. I zasługiwała na to samo, na miłość kogoś, dla kogo będzie ważniejsza od wszystkiego i wszystkich.

Poczuła, że ktoś ściąga jej obrączkę z palca i odruchowo zamknęła dłoń, otrząsając się ze wspomnień.

– Co robisz?! – zareagowała ostro.

– Jak już mówiłam, wasza wysokość, musimy ją dopasować.

– Dopasować?

– Żeby nie spadła podczas konferencji. Przykleimy od wewnątrz dodatkowy plastykowy krążek.

Młody mężczyzna podsunął jej pod nos okropny kawałek szarego plastyku, jakby coś takiego mogło w cudowny sposób sprawić, że obrączka będzie leżała jak ulał, a ona stanie się prawdziwą królową i prawdziwą żoną Odira. Ktoś wszedł do sypialni, powietrze zgęstniało natychmiast. W lustrze ujrzała odbicie męża. Odwróciła wzrok. Nagle zamieniła się znowu w małą dziewczynkę chowającą się na dnie szafy, czekającą, aż ktoś ją znajdzie i pokocha. Nie,

postanowiła z rozpaczliwą determinacją, nie mam zamiaru na nikogo czekać.

– Wyjdźcie wszyscy – rozkazał Odir.

Wszyscy oprócz Eloise zamarli w bezruchu i spojrzeli na niego z przerażeniem. Po chwili pełnej napięcia ciszy wszyscy czworo ocknęli się i pospiesznie opuścili sypialnię. Eloise nadal unikała jego wzroku. Podszedł do niej. Wyglądała nieziemsko, ale i niedostępnie. Nie patrząc na niego, nerwowo poprawiała naszyjnik z pereł, który w ogóle do niej nie pasował. Pomógł jej wyciągnąć kosmyk włosów przytrzaśnięty zapięciem.

– Wyglądasz olśniewająco – pochwalił, kładąc dłonie na ramionach żony. Nie mógł uwierzyć, że była przy nim.

– Odir...

Nie chciał, żeby dokończyła, strach w jej oczach nie wróżył nic dobrego.

– Odir, ja...

– Nie mów tego, na Boga, Eloise, nie mów tego.

– Muszę.

– Nie.

– Tak. Nie chcę skończyć jak moja matka. Albo ojciec. Nie chcę kłamać i udawać, muszę ci powiedzieć, co czuję. Kocham cię.

Coś w nim pękło. Zimna furia zawładnęła jego ciałem i umysłem. Zacisnął mocno usta.

– Wcale nie – wycedził groźnie.

– Nie masz na to wpływu. To moje uczucie i mogę cię nim obdarzyć, nie potrzebuję twojego pozwolenia.

– Nie przyjmuję tego do wiadomości!

– Czego? Miłości czy tego, że nie masz nad nią kontroli?

Nie potrafił odpowiedzieć. Jego serce biło jak szalone, mur który wokół niego wzniósł, chwiał się niebezpiecznie.

– Mimo wszystkich kłamstw, sekretów, prób przekupstwa i szantażu, ja tu nadal jestem, przy tobie.

– Miłość oznacza słabość, Eloise – warknął. Czy próbował przekonać ją, czy samego siebie? – Niszczy. Spójrz na swoją matkę, na mojego ojca! Nie wolno mi ulec słabości, mam zobowiązania wobec ojczyzny. – Zdawał sobie sprawę, że krzyczy, ale nie potrafił się powstrzymać. W końcu stracił nad sobą panowanie, choć cały poprzedni wieczór dzielnie się trzymał.

– Przecież jesteś świetnym władcą, w praktyce to ty rządzisz od jakiegoś czasu w Farrehed i świetnie sobie radzisz. W krótkim czasie zdziałałeś więcej niż twój ojciec przez całe swoje życie.

Eloise oddychała ciężko, jej oczy płonęły, słowa padały niczym pociski. Szykowała się na wojnę, choć nie do końca wiedział, o co zamierzała walczyć.

– Twoi poddani kochają cię, możesz to wypierać, ale oni już dawano obdarzyli cię uczuciem. Tak jak ja.

Czuł, że zbliżają się do punktu zwrotnego, że za chwilę staną nad przepaścią. Próbował powstrzymać Eloise, uchronić ją przed katastrofą, ale ona mu się wymykała.

– Zgodziłaś się, zgodziłaś się wrócić, nie możesz się wycofać. Nie możesz mnie teraz opuścić.

Jej spojrzenie ugodziło go w samo serce. Był w nim smutek i litość. A jeszcze niedawno wpatrywała się w niego, jakby posiadał super moc i potrafił obronić ją przed jej demonami. W tej chwili, patrzyła na niego, jakby sam był potworem i potrafił ją skrzywdzić bardziej niż ktokolwiek inny.

– Nie potrzebujesz mnie. Myślę, że w głębi duszy doskonale o tym wiesz – powiedziała.

Nie – zaprzeczył w myślach, gorączkowo, panicznie.

– Całe to gadanie o miłości, Eloise, to jedynie wymówka, żebyś mogła uciec.

Pokręciła przecząco głową.

– Nieprawda. Nie uciekam, stoję tu. I zamierzam walczyć. Wrócę jako twoja żona, ale nie pod wpływem gróźb czy obietnic. Wrócę, jeśli mnie kochasz.

– Żądasz niemożliwego. – Machnął ręką, jak władca ucinający dyskusję. – Nawet nie wiem, czy jestem do tego zdolny. – Zamilkł i zdał sobie sprawę, że okłamuje samego siebie. Eloise oczywiście miała rację, mógł sprawować rządy bez jej wsparcia, robił to przez ostatnie sześć miesięcy. Jego poddani okazywali mu szacunek i miłość, tak – miłość, na każdym kroku. To czyniło go silnym. Przez cały czas próbował sobie wmówić, że od obecności żony przy jego boku zależy przyszłość królestwa. Jednak jeśli miał być ze sobą absolutnie szczery, do bólu, to nie o dobro kraju mu chodziło. Po prostu nie potrafił o niej zapomnieć, nie potrafił żyć bez młodej dziewczyny, której śmiech zapadł mu głęboko w serce. Ta dziewczyna dojrzała w trakcie

ostatnich dwóch lat, w imię miłości do matki i przyjaciółki poniosła wiele ofiar, ale nie przestała walczyć o swą niezależność. A on w dwie godziny prawie zgasił ogień płonący w jej oczach, zmusił ją, by uprzejmie się uśmiechała, ubrana w nobliwy naszyjnik z pereł, który wyglądał na niej jak obroża. Nie spodziewał się, że aż tak zaboli go smutek w jej oczach.

Chyba jednak ją... kochał. Kochał tę niesamowitą kobietę. I chciał chronić. Także przed sobą. Jego pozycja oznaczała życie pełne wyrzeczeń – nie mógł dać Eloise wszystkiego, na co zasługiwała. Nie mógł jej kochać tak, jak na to zasługiwała. I nie chciał jej zmuszać do życia z maską przyklejoną do twarzy, pod ciągłą presją. Mógł zrobić dla niej tylko jedno – dać jej wolność. Nawet jeśli miałby go za to znienawidzić.

– Idź – powiedział, bezwiednie powtarzając sytuację sprzed sześciu miesięcy. – Odejdź – ponaglił ją. Zamknął oczy, by nie widzieć bólu malującego się na jej twarzy. – Masz rację, nie potrzebuję ciebie ani nikogo innego. Unieważnimy małżeństwo albo się rozwiedziemy, jak zechcesz.

Z każdym kolejnym słowem nienawidził siebie coraz bardziej. Każde okrutne słowo padające z jego ust miało sprawić, że Eloise także go znienawidzi. Musiał uchronić ją przed swoją miłością. Eloise pobladła nagle, ale jej oczy rozbłysły niebezpiecznie. Nawet nie drgnęła. Musiał przyznać, że nie brakowało jej determinacji. Odir czuł, że

jeszcze chwila, a straci nad sobą panowanie, jedno słowo z jej ślicznych, kuszących ust, a podda się.

– Wynoś się! – wrzasnął.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

2 sierpnia, godz. 07.00 – 08.00, Ambasada Farrehed

Ból rozsadzał mu głowę, a ciało drętwiało. Miał wrażenie, że jego serce za moment podda się i przestanie bić. Był sam. Eloise znikła, nie pamiętał momentu, gdy wyszła, musiała wymknąć się cicho, gdy zamknął oczy. Ktoś załomotał do drzwi, a jego głowa prawie eksplodowała. Nie miał ochoty z nikim rozmawiać. Nigdy wcześniej tak nie cierpiał. Jeśli na tym polegała miłość, to miał rację, że jej unikał. Z bólu brakowało mu tchu, jakby przed chwilą otrzymał potężny cios w splot słoneczny. Może był w szoku? Tak, na pewno był w szoku. Łomotanie powtórzyło się. Tym razem po krótkim oczekiwaniu niecierpliwy gość otworzył gwałtownie drzwi. Do pokoju wparował Jarhan.

– Gdzie jest Eloise?! – napadł na brata.

Odir prawie wybuchnął gorzkim śmiechem. Jarhan nie odzywał się do niego w ten sposób od czasów, gdy obaj się jeszcze nie golili.

– Odeszła.

W końcu wymówił słowo, które ostatecznie nazywało rzeczywistość.

– Odeszła? – Jarhan powtórzył z niedowierzaniem.

– Odeszła – potwierdził Odir.

– To wszystko, co masz do powiedzenia?! Co tu się, do diabła, wydarzyło?! – Jarhan rozejrzał się nieprzytomnie dookoła, po czym podbiegł do brata i chwycił go za poły koszuli.

– Co ty jej zrobiłeś?! – warknął groźnie.

Odir nawet się nie wzdrygnął. Jeszcze kilka godzin temu wziąłby zachowanie brata za wybuch zazdrości, jednak wiedział już, że przez Jarhana przemawia wyłącznie troska. I miłość. Teraz potrafił już ją rozpoznać i dostrzegał jej siłę wszędzie wokół siebie.

Jarhan się zreflektował. Puścił koszulę Odira i zrobił krok w tył.

– Wiesz chyba, że nic między nami nie zaszło?

Odir przyjął zmianę tematu z ulgą, nie miał siły myśleć o odejściu Eloise, a co dopiero tłumaczyć się z jej nieobecności bratu. Wolał skupić się na sprawie o wiele łatwiejszej, choć też budzącej w nim wiele bolesnych emocji.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś? Wsparłbym cię. Pomógłbym ci, zrobiłbym wszystko co w mojej mocy. – Odir nie próbował nawet ukryć swoich uczuć. Jeśli czegokolwiek się dziś nauczył to właśnie tego, że sekrety i kłamstwa miały niszczycielską moc.

– Co mogłeś zrobić? – Jarhan wzruszył bezradnie ramionami.

Serce Odira ścisnęło się boleśnie.

– Jak zakomunikowałbyś to ludziom? Powiedziałbyś ojcu? Przecież to by spowodowało trzęsienie ziemi w Farrehed!

A może kazałbyś mi ukrywać, kim jestem? Żyć w zakłamaniu? – Jarhan odsunął się i odwrócił się plecami do Odira. – Nie chciałem cię stawiać w takiej sytuacji.

– Bałeś się, że postąpię nie tak, jak powinienem? – Odir był przerażony reakcją brata.

– Nie, wiem dokładnie jak byś postąpił. Stanąłbyś po mojej stronie, wspierałbyś mnie, nawet gdyby miało to oznaczać wystąpienie przeciwko tradycji i moralności naszych poddanych. Nie mogłem pozwolić, żebyś zaprzepaścił swą ciężką pracę na rzecz Farrehed tylko dlatego, że mnie kochasz.

Miłość, uczucie z którym Odir walczył, od kiedy stracił matkę, a w rezultacie także ojca, było wszędzie. Jego młodszy brat, mimo że jego także dotknęło go nieszczęście, nie zwątpił w nią ani na chwilę.

– Może nadejdą takie czasy, gdy ludzie tacy jak ja będą akceptowani w naszym kraju – kontynuował Jarhan. – Na razie jest, jak jest. Ale to moja ofiara, moje poświęcenie dla dobra rodziny. Nie powinieneś za mnie nieść tego krzyża.

Odir przeklął niewybrednie. Zaślepiony arogancją uważał, że wszystko zależy od niego, że dźwiga na swych barkach całą odpowiedzialność i nikt inny go nie rozumie ani nie wspiera. Zmusił się, by zamiast stać w milczeniu i w myślach besztać się za głupotę, zacząć myśleć logicznie.

– Nie będzie łatwo, Jarhan. Konserwatywna część naszego społeczeństwa na pewno się oburzy, ale jeśli chcesz... się ujawnić – skrzywił się, ale w tej chwili nie przyszło mu do głowy lepsze słowo – zrozumiem i będę cię wspierał.

Jarhan uśmiechnął się pod wąsem.

– Ujawnić się?

– Wiesz, co mam na myśli. – Odir nie potrafił ukryć zakłopotania. Nie dlatego, że był pruderyjny, ale dawno nie rozmawiali z bratem szczerze o rzeczach najważniejszych. O uczuciach. Nagła ulga zmyła z niego napięcie nagromadzone podczas dnia. – Cokolwiek zdecydujesz, stanę po twojej stronie. – Przytulił w końcu brata i poczuł, że odzyskuje siły.

– Co się stało z Eloise? – zapytał Jarhan, poklepując brata po plecach, jakby to nie on sam, a Odir bardziej potrzebował pokrzepienia.

– Pozwoliłem jej odejść.

– Dlaczego?

Mógł wymienić co najmniej kilka powodów: bo nie chciał, by żyła pod pręgierzem mediów, by samotnie czekała na jego powrót z kolejnej misji dyplomatycznej, by złożyła w ofierze jego krajowi swoje marzenia i ambicje... Ale tylko jedna odpowiedź wydawała mu się prawdziwa.

– Bo ją kocham.

Eloise biegła na oślep korytarzami, a z jej oczu płynęły łzy. Od lat nie płakała, tłumiła emocje, by skupić się na działaniu. Dla matki, dla Farrehed, dla Jarhana i dla Odira. A gdy raz, jedyny raz w życiu poprosiła o coś dla siebie, została odrzucona. Serce bolało ją przy każdym oddechu, ból wypełniał całe jej ciało. Jakby za chwilę miała umrzeć z rozpaczy. Zdała sobie sprawę, że nikt za nią nie biegnie, ale nie zwolniła. Wbiegła na klatkę schodową i ruszyła boso

w dół po marmurowych schodach. Ani Odir, ani jego ludzie już jej nie chronili. Została sama, całkowicie sama. Ale nadal uciekała. Tym razem nie wiedziała nawet przed czym. Wiedziała tylko, że jeżeli się zatrzyma, jej serce pęknie. Poślizgnęła się na gładkim marmurowym stopniu i runęła w dół schodów. Zatrzymała się dopiero na półpiętrze, impetem upadku wciśnięta w róg klatki schodowej. Krzyknęła, a jej głos odbił się od ścian i powrócił do niej zwielokrotniony przez echo. Zimny, twardy marmur i stłumiony krzyk rozpaczy – tak właśnie wyglądało jej życie. Zaczęła krzyczeć coraz głośniej. Miała w sobie tyle bólu, nie miała siły już niczego w sobie tłumić – emocje rozerwały jej serce, a z gardła wydobył się rozpaczliwy krzyk.

Nie zareagowała, gdy matka nie okazywała jej miłości, nie protestowała, gdy ojciec wykorzystywał ją do swych interesów, pozostawała biernym pionkiem w rękach innych ludzi... Odeszła od Odira, choć wcale tego nie chciała, wykonała jego polecenie. Jak zawsze. Gdyby Odir nie wygnał jej po domniemanej zdradzie z Jarhanem, prawdopodobnie nigdy sama nie zdecydowałaby się na ucieczkę. Nie pojechałaby do Zurychu, nie znalazłaby pracy, nie pomogłaby Natalii. Sama nie zrobiłaby nic. Nawet teraz przyjechała do Londynu, gdy tylko otrzymała od Odira zaproszenie. Mogła wrócić do Zurychu – dzisiaj, w dniu urodzin, mogła już skorzystać z pieniędzy zgromadzonych w funduszu dziadka. Mogła pomóc Natalii, wrócić do pracy, żyć jak przez ostatnie sześć miesięcy.

Tylko czy naprawdę tego pragnęła? Przez ostatnie kilka godzin, przy Odirze, zdała sobie sprawę, jak pusta i samotna była jej egzystencja. Obudził w niej namiętność i chęć życia. Mogła zostać jego królową. Wyznała mu miłość. A on ją odrzucił. Nie powiedział wprawdzie, że jej nie kocha. „Żądasz niemożliwego” – jego słowa dudniły w jej głowie. Ból stawał się nie do zniesienia. Co to znaczy? – miała ochotę krzyknąć. Cóż ją powstrzymywało? Nic. Dlaczego uważał, że nie może jej pokochać? Przecież kochał brata i swój kraj, wszystko co robił, robił z miłości. Gdy się z nią kochał, widziała tę miłość w jego czarnych oczach. Czyżby kazał jej odejść, bo chciał ją chronić? Czyżby ten dumny, czasem arogancki, władczy mężczyzna postąpił wbrew sobie dla jej dobra?

„Znów uciekasz?” – zapytał ją, gdy znalazł ją na balkonie Heron Tower. Może faktycznie uciekała, gdy tylko pojawiały się trudności? Zamiast zostać i zawalczyć o jego miłość, opuściła go. Skoro miała odwagę zażądać miłości, powinna mieć też siłę, by działać, zamiast znów chować głowę w piasek i użalać się nad sobą.

Wstała powoli z twardej posadzki, posiniaczona, obolała, ale silniejsza, zdeterminowana. Ruszyła z powrotem na górę, schodek po schodku, coraz szybciej, aż zaczęła znowu biec. Korytarze powinny do tej pory wypełnić się ludźmi, ale ambasadę spowijała dziwna cisza. Gdy wbiegła do apartamentu królewskiego, nikogo tam nie zastała. Zbiegła więc na parter, przez główny hol, i wpadła do sali konferencyjnej, gdzie zatrzymała się na widok czterdziestu

par oczu, które nagle odwróciły się w jej stronę. Po środku sali stali Odir i Jarhan, zatopieni w dyskusji, twarzą w twarz. Gdy ją zauważyli, zamilkli nagle. Zanim twarz Odira stężała w królewską maskę, Eloise dostrzegła w jego oczach iskierkę nadziei. Dodało jej to sił. Zaczęła iść w stronę męża. Jakby na komendę, wszyscy wokół powrócili do dyskusji, w której jedni krzyczeli na drugich, nie zważając na napierających na drzwi ambasady niezadowolonych dziennikarzy. Jarhan podszedł do niej, objął mocno i szepnął jej wprost do ucha:

– Masz trzy minuty, nie zmarnuj ich.

Zostawił ją samą, wśród tłumu pracowników, którzy ani myśleli rozstąpić się przed swoją nową królową. Eloise nie poddała się, zaczęła się przepychać w stronę Odira. Zauważył to i ruszył w jej stronę.

– Eloise, co...

– Nie – uciszyła go, gdy tylko stanęli na przeciwko siebie. – Teraz moja kolej. Ty już mówiłeś, teraz ja.

Zacisnął mocno zęby, jego oczy pociemniały. Pewnie zszokował go ton jej głosu, pomyślała. Cóż, lepiej niech się do niego przyzwyczai!

– Zawsze robiłam, co mi kazano, ale nigdy nie odważyłam się sięgnąć po to, czego sama chciałam. Aż do dziś. Poprosiłam, żebyś powiedział, że mnie kochasz, a kiedy odmówiłeś, uciekłam. Miałeś rację, że uciekam cały czas, od matki, ojca, ciebie. Nie walczę o swoje. Zanim zażądam od ciebie dowodu, że mnie kochasz, powinnam sama ci pokazać, jak bardzo cię kocham.

Jego oczy rozbłysły, wiedziała już, że ryzyko się opłaciło.

– Nikt nigdy ci nie pokazał, jak bardzo cenna jest twoja miłość i oddanie, nikt ci nie podziękował za to wszystko, co robisz dla kraju i rodziny. Ja wiem, że mnie kochasz – pozwoliłeś mi odejść, choć w Farrehed rozwód królewski zachwiałby pozycją władcy i dał oręż przeciwnikom.

Odir chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie bliżej.

– Do diabła, oczywiście, że cię kocham! Nie chciałem zamknąć cię w złotej klatce, skazać na samotność i życie na świeczniku, pod ciągłą presją. Ja nie mam wyjścia, ale ty... Możesz żyć, tak jak sobie wymarzyłaś. Nie zamierzam cię wykorzystać do swoich celów, jak twoi rodzice, za bardzo cię kocham. – Mówił z trudem, jego twarz wykrzywiał ból. Nigdy wcześniej nie pokazał jej swej bezradności. Eloise wstrzymała oddech. Odir otworzył przed nią serce. Jej własne prawie pękło, tym razem ze szczęścia.

– Jeśli mnie kochasz, pozwól, że sama zdecyduję, czy chcę ponieść koszty życia z tobą. Daj mi wolność wyboru.

Odir w milczeniu pokiwał głową.

– Powiedz to – rozkazała.

Za ich plecami harmider wzrósł. Nagle ktoś krzyknął:

– Za pięć sekund wpuszczamy dziennikarzy! Pięć...

– Odir, to nic trudnego... – Eloise się nie poddawała.

– Cztery, trzy...

Odir sięgnął i starł z jej policzka łzę.

– Dwa...

Drzwi z trzaskiem otwarły się i do środka ruszyła zgraja dziennikarzy i fotoreporterów uzbrojonych w oślepiające

lampy błyskowe.

– Tak. – Głos Odira nabrzmiał wzruszeniem.

– Szanowni państwo, rozpoczynamy konferencję prasową. Szejk Odir Farouk Al Arkin i jego żona pragną wygłosić oświadczenie...

EPILOG

Trzy lata później, Ambasada Farrehed, Londyn

– Twoje dziecko odziedziczyło po tobie skłonność do nieposłuszeństwa – roześmiał się szejk Farrehed. Gonili właśnie z Eloise swojego dwuletniego synka uciekającego wyłożonym miękkim dywanem korytarzem ambasady i zanoszącego się radosnym, perlistym śmiechem.

– I twój upór – odgryzła się królowa z uśmiechem, z trudem łapiąc oddech. – Nie mogę tyle biegać w tym stanie, Odir. – Eloise oparła się o ścianę i położyła dłoń na brzuchu, który w siódmym miesiącu ciąży zaczął jej już trochę doskwierać. Odir upewnił się, że na końcu korytarza Jarhan złapał na ręce chichoczącego uciekiniera i zabrał go ze sobą, by dać bratu chwilę oddechu.

– Obawiam się, że któregoś dnia twój brat załaskocze naszego synka na śmierć – westchnęła Eloise, uśmiechając się czule.

– Oszalał na jego punkcie – przyznał Odir. – Dobrze, że z wzajemnością, przyda nam się pomoc, gdy pojawi się księżniczka. Nie zmieniłaś zdania? Jesteś pewna, że nie chcesz zatrudnić niani na pełny etat? – zapytał. Rozumiał, dlaczego żona broniła się przed oddaniem dzieci w obce

ręce, ale martwił się, że opieka nad dwójką maluchów ją wykończy.

– Nie ma mowy. Poza tym moja mama zaproponowała, że przyjedzie i nas wesprze. Natalia też aż rwie się do pomocy, chociaż podejrzewam, że wkrótce sama będzie miała ręce pełne roboty.

– Naprawdę? – Odir nie krył zdumienia.

– Naprawdę, ale nic więcej nie powiem, obiecałam jej – odpowiedziała, udając, że zamyka sobie usta na kłódkę.

– Masz przede mną tajemnice? Żono! – Odir udał oburzonego, ale jego oczy błyszczały radośnie.

Kiedyś sekrety, prawdziwe, poważne tajemnice prawie ich zniszczyły, pomyślała Eloise. Jak bardzo zmieniło się ich życie w zaledwie trzy lata! Wdzięczność do losu wypełniła jej serce. Gdy matka zapewniała ją, że się leczy, Eloise nie do końca jej uwierzyła. Okazało się jednak, że Angelina Harris nie kłamała, samodzielnie znalazła terapię i wytrwała w trudnym procesie wychodzenia z uzależnienia. Eloise rozumiała świetnie, że tylko taka terapia miała szansę powodzenia. Sama się przekonała, że dopóki człowiek nie znajdzie w sobie odwagi, by o siebie zawalczyć, nikt nie jest w stanie mu pomóc. Wybaczyła sobie bezradność, a matce chorobę. Zwłaszcza że rok po rozpoczęciu leczenia Angelina wręczyła zszokowanemu mężowi pozew rozwodowy i wystąpieniem w mediach zniweczyła szansę na kontynuowanie przez niego kariery dyplomatycznej.

Odir i Eloise otwarcie wsparli matkę królowej, przetrzymali reperkusje skandalu, który zresztą wkrótce przestał rozpalać wyobraźnię dziennikarzy żądnych coraz to nowych sensacji. Eloise i Angelina zbliżyły się do siebie i powoli odbudowywały relację, tym razem opartą na szczerości i miłości. Nie było łatwo, ale obie się starały. Jeszcze większą pracę wykonała Natalia, którą za wysiłek los nagrodził udaną transplantacją nerki.

Mocne kopnięcie w brzuchu wyrwało Eloise z zamyślenia. Zaskoczona siłą ciosu, krzyknęła.

– Co się dzieje? – Odir natychmiast spoważniał.

– Nic takiego, kopie łobuziara – roześmiała się Eloise i pogłaskała męża po policzku. Wzięła jego dłoń i położyła na swoim brzuchu. – Może to przez to bieganie?

Odir podskoczył prawie, gdy jego dłoń zarejestrowała kolejne kopnięcie. Jego oczy roziskrzyły się miłością.

– Mówiłem ci już, że cię kocham? – zapytał ciepłym głosem.

– Wczoraj. I przedwczoraj. A także dzień wcześniej – roześmiała się Eloise. – Zdaje się, że dzisiaj przy śniadaniu także...

Odir zamknął usta żony pocałunkiem, który z czułego szybko zamienił się w namiętny, pożądliwy, rozpalający zmysły. Ze zdziwieniem odnotował, że w ciąży jego żona nic nie straciła ze swej atrakcyjności, wręcz przeciwnie, rozpalała go do czerwoności. Na szczęście ona także zdawała się nienasycona. Tym razem jednak pierwsza

odsunęła się, oparła głowę o ścianę i spojrzała na niego poważnie.

– Odir, muszę ci coś wyznać.

Poczuł nerwowy ucisk w żołądku.

– Jest coś, o czym ci jeszcze nie powiedziałam. A chyba powinnam.

Odir czekał w napięciu, choć wiedział, że cokolwiek wyzna mu żona, nie sprawi to, że będzie ją kochał mniej. Wierzył, że dadzą radę przetrwać razem każdą burzę. Nic, absolutnie nic, nie mogło zniszczyć ich miłości.

– Zawsze chciałam mieć co najmniej trójkę dzieci. Będziesz się musiał jeszcze trochę postarać. Bo to nie ostatnia ciąża...

Uśmiechnęła się promiennie, a jego serce stopniało. Przytulił ją mocno, przysunął usta do jej ucha i szeptem zaczął zapewniać, jak bardzo się postara. Z każdym słowem Eloise rozpływała się w jego ramionach coraz bardziej. Odir nie mógł się nadziwić, jak łatwo przychodziło mu wyznawanie miłości żonie, a ona uśmiechała się tylko z satysfakcją. Prawda i miłość pokonały wszelkie przeciwności. Miłość – tylko tyle i aż tyle.

Tytuł oryginału: Conquering His Virgin Queen
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Pippa Roscoe
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe. Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji. HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327644879